

## ROZDZIAŁ 1

Gdyby Nina nie namówiła mnie, nigdy bym nie poszła na przyjęcie do Anny Richmond.

- Cedryk zaczyna być zbyt pewny siebie – powiedziała, wrzucając ubrania na weekend do neseseru.
  - Cedryk – stwierdziłam ze złością – buduje swoją karierę. Gdy tylko zostanie zatwierdzony jako kandydat, pobierzemy się.
  - Ponieważ jest lepiej widziane, gdy kandydaci mają żony – rzekła Nina. – Nie powinien zostawiać cię samej na tak długo. W pierwszy weekend po wakacjach, mając dziewczynę z twoją urodą, każdy inny nie mógłby się od niej oderwać, tymczasem drogi "Placek z makiem" odfrunął na kolejne zebranie polityków.
  - Jestem bardzo szczęśliwa z Cedrykiem. Poza tym to moja sprawa – warknęłam, wyciągając żółtą bluzkę, którą ukradkiem zapakowałam z brzegu torby. – Cedryk sprowadził mnie na właściwą drogę – kontynuowałam.
  - Zrobił z ciebie nudziarę – stwierdziła Nina. – "Byłaś wspaniałym kumplem w czasach, gdy zabawiałaś się swobodnie z połową Londynu".
  - Chcę życiu nadać sens – zaprotestowałam. – A nie umrzeć w Chelsea ze spuszczonej majtkami.
- Nina podeszła do lustra i zaczęła wklepywać w twarz brązowy puder w kremie.
- Dokąd się wybierasz? – zapytałam.
  - Do domu. Nie chcę niepokoić matki swoim wyblakłym wyglądem, a jutro wyjeżdżam ze zdumiewająco zepsutym nowym facetem. Czy nie jesteś zazdrosna?
  - Nie – skłamałam. – Gdy jest się zaręczoną, rezygnuje się z pewnych rzeczy.
  - Takich jak przyjemności. "Placek z makiem" sądzi, że skoro włożył ci pierścionek na palec, to już może cię całkowicie zaniedbywać. Uważam, że powinnaś pójść na orgię do Anny Richmond; obiecała sprowadzić swojego kuzyna o fantastycznej prezencji. A gdy ten porwie cię w obRory, szybko zapomnisz o "Placku z makiem".
  - Nie nazywaj go w ten sposób – huknęłam. – Tak czy owak nie mam już dłużej nic wspólnego z przyjaciółmi Anny Richmond.

Nina roześmiała się znacząco. – Chcesz powiedzieć, że Cedryk nie ma. Oni przypominają mi o twojej przeszłości i o twoim dawnym pociągającym spojrzeniu. Obawiasz się, że będziesz mogła mieć na kogoś ochotę. Gdyby ci rzeczywiście zależało na "Placku z makiem", nie bałabyś się tam pójść.

Po jej wyjściu poczułam się przybita. Wczoraj zrobiłam wszystkie nudne rzeczy, takie jak mycie włosów, golenie nóg i manicure w nadziei, że dzisiaj wieczorem spotkam się z Cedrykiem. Aby oderwać się od czarnych myśli, bez przekonania zabrałam się do sprzątania mieszkania i prania bluzek po olejku do opalania.

Spojrzałam na zdjęcie Cedryka przy łóżku i pomyślałam, że jest bardzo przystojny, a potem zaczęłam czytać książkę, dotyczącą polityki Konserwatystów. Była tak nieprawdopodobnie nudna, że nieomal mnie uspiła. Cedryk zatelefonował, tak jak obiecał, punktualnie o dziesiątej.

- To bosko słyszeć cię, kochanie – powiedziała przepojona miłością. – Co u ciebie?
- Dziękuję, jestem dobrej myśli – odpowiedział entuzjastycznie brzmiącym głosem polityka, co świadczyło o obecności innych osób w pokoju. Gdy opowiadał o sukcesie, jaki odniosło spotkanie, oraz jak dobrze wypadło jego przemówienie, studiowałam pierścionek z brylantem i szafirem, który mi podarował.

W końcu zapytał: – Co zamierzasz robić w czasie weekendu?

- Anna Richmond organizuje orgię – powiedziała lekko. – Skoro ciebie nie ma, zastanawiam się, czy na nią nie pójść.

Cedryk roześmiał się serdecznie i z niedowierzaniem.

- Sądziłem, że już wyrosłaś z tego rodzaju przyjęć – powiedział. – Muszę kończyć, kochanie. Zatelefonuję do ciebie w poniedziałek i zjemy razem obiad. Dbaj o siebie i pamiętaj, żadnych orgii. Zrzuńnij moją reputację.

Odłożyłam słuchawkę niezmiernie zirytowana. Jaki był sens spędzenia samotnie dziesięciu dni na południu Francji, gdyż Cedryk oczywiście nie mógł wyjechać, i zanudzenia się ze względu na niego ogłupiającym opalaniem, gdy nie ma go tutaj, by mógł to docenić. Spojrzałam przez okno na wrześnie wycieczny wieczór – zmierzch, kojarzący się z jesienią, coraz dłuższymi nocami i przemijającym kolejnym rokiem, obudził we mnie fale tłumionego pożądania. Pomyślałam o seksie, o grzechu i o wszystkich mężczyznach na świecie, z którymi odtąd

nie będę mogła mieć do czynienia.

Już tak dawno nie byłam na dobrym przyjęciu Cedryk przepłoszył wszystkich moich przyjaciół; uważał, że są frywolni i lekkomyślni.

Popatrzyłam jeszcze raz na jego zdjęcie – krótkie jasne włosy, bystre błękitne oczy i broda wyrażająca . determinację.

– Życie to nie zabawa; toczy się na serio – powiedziałam sobie z przekonaniem. – Cedryk nie zniósłby tego, gdybym poszła na orgię do Anny Richmond, więc nie pójdę.

Godzinę później, ze straszliwym poczuciem winy, wspinałam się po schodach do mieszkania Anny Richmond, słysząc odgłosy przyjęcia już na początku ulicy. Anna otworzyła drzwi.

– Emilia! – zawołała z radością, wymierzając mi potężnego kuksańca. – Nie przypuszczałam, że przyjdiesz.

Jej kreacja była tak powycinana, że niewiele z niej zostało. Ja miałam na sobie czarną sukienkę bez pleców, z głębokim dekoltem z przodu, zespoloną w całość jedynie agrafkami; suknię, w której nie ośmieliłabym się pokazać Cedrykowi. Od czasu kiedy ją miałam ostatni raz na sobie, przybrałam na wadze, dlatego nadmiernie rozchyłała się. Łudziłam się, że choć trochę przypominam w niej Sophię Loren.

Anna spojrzała na mnie z aprobatą. Obnażona i gotowa do działania, to przypomina dawną Emilię –stwierdziła wręczając mi szklankę.

– Wpadłam jedynie na szybkiego drinka – powiedziałam. – Cedryk wyjechał.

– Wiem – uśmiechnęła się ze zrozumieniem. – Jest tutaj wiele talentów, idź i radź sobie.

W przyległym pokoju panował nieprawdopodobny hałas; zgromadziło się w nim wielu przystojnych ludzi, próbujących się nawzajem przekrzyczeć. Poczułam się bardzo niepewnie, wypiłam do dna ohydny trunek i natychmiast sięgnęłam po następny. Nie znałam żywej duszy; Anna tak szybko zmieniała przyjaciół.

Podszedł i zaczął mnie zagadywać przystojny Australijczyk w czerwonej koszuli. Oczy tliły mu się pod krzaczastymi czarnymi brwiami. Od dawna rozumiałam to spojrzenie; czuję, że znam już każdą cząstkę ciebie, więc przejdźmy do rzeczy głosiło niedwuznacznie.

– Cholerny harmider – stwierdził. – Żałuję, że nie potrafię czytać z ruchu warg. – Spojrzał na moje usta, a potem na czarną suknię, która rozchyłała się coraz bardziej. W każdej chwili mogłam zostać obnażona do pasa. Podciągnęłam ją do góry.

– Zostaw – poprosił. – Napawam się widokiem.

Był niewątpliwie supersamcem, który by mnie w ciągu dwóch sekund zapędził pod pierzynę Anny. Ale ja chciałam zostać w pozycji pionowej, nie poziomej. Tłumiąc przepływające przeze mnie fale pożądania, zacząłam wykrzykiwać coś o Cedryku i jego politycznej karierze. Nie usłyszał wiele, zrozumiał jednak moje intencje i usunął się.

Potem zostałam zatrzymana przez starszą, a w każdym razie mocno podstarzałą modelkę w uniformie wojskowym, o długich rudych włosach i kościstych białych dłoniach, która bez końca perorowała na temat swoich rozdwojonych włosów.

Nagle powstało zamieszanie przy drzwiach.

– Ależ, Anno – rozległ się męski głos – sądziłem, że idę na orgię. Gdzież te pary od ściany do ściany? Gdzież piękne dziewczyny w tygrysiach skórkach?

"Rozdwojone włosy" wstrzymała oddech. Ja, podobnie jak wszyscy, odwróciłam się. Rozdziawiłam usta, gdyż w drzwiach stał sensacyjnie wprost atrakcyjny mężczyzna; nie spotkałam takiego w życiu. Był wysoki, miał szerokie plecy, długie ciemne włosy, niespokojne czarne oczy z figlarnym błyskiem i butne, nadąsane usta. Emanował męskością. Rozejrzał się po pokoju, chłodny i wyniosły jak księżę, ale równocześnie było w nim coś gwałtownego – wyszedłem z dżungli i nikt nie jest w stanie mnie powstrzymać, zdawał się mówić. Każda kobieta w pokoju, łącznie ze mną, oszalała z podniecenia. Jedyne problem stanowiła ciemnoskóra, bardzo piękna dziewczyna, wisząca u jego ramienia i odziana w coś co wyglądało na bikini uplecione wyłącznie z kwiatów.

– Obiecałaś mi orgię, Anno – powiedział chłodno. – To, co tu widzę, jest grzecznym przyjęciem przy herbatce. Anna Richmond objęła ich ramieniem i pospiesznie poprowadziła do baru.

– Wkrótce atmosfera zacznie się rozgrzewać – zdołałam ją usłyszeć. – Później przyjdzie mnóstwo zabawnych ludzi.

Zauważyłam, że dała mu butelkę whisky, podczas gdy reszta musiała się zadowolić ohydą wykrztuśną miksturą. Stopniowo gwar rozmów na nowo zaczął podnosić się i opadać.

– Kto to jest? – pytał każdy.

Zwróciłam się do "Rozdwojonych włosów". – Kto to jest? – zapytałam.

Popatrzyła na mnie z niedowierzaniem. – Chcesz powiedzieć, że nie wiesz?

Podszedł do nas makler o różowej twarzy, którego oczy znajdowały się prawie na poziomie mojego dekoltu i nappełnił nam szklanki.

– To Rory Balniel – powiedział. – Jest trochę niebezpieczny.

– Jest kuzynem Anny – dodała "Rozdwojone włosy", zwilżając usta. – Ma opinię najgorszego mężczyzny w Londynie.

– Z jakiego powodu? – zapytałam.

– Och, z powodu upijania się i łamania z upodobaniem ludzkich serc. Z powodów, o których jesteś w stanie pomyśleć oraz z wszystkich pozostałych.

– Wygląda jak dowódca kozackiej hordy – zauważyłam. – Jakiej jest narodowości?

– To Szkot, lecz jedno z rodziców jest obcego pochodzenia, sądzę, że francuskiego. Większość gór szkockich należy do jego rodziny, ale wszystkie pieniądze zaangażowane są w trustach, nie może więc nimi dysponować. Był wydalany ze wszystkich miejsc, jakie można sobie wyobrazić. Do Londynu trafił jakiś miesiąc temu. Nie sądzę, żeby wytrzeźwiał od tego czasu.

– Jest trochę niebezpieczny – powtórzył makler patrząc tęsknie w mój dekolt.

– Zapowiada się jako świetny malarz – powiedziała "Rozdwojone włosy".

– Ostatnio przemałowywał jedynie ludzi na szaro – zauważył makler.

– Strasznie traktuje kobiety – stwierdziła "Rozdwojone włosy".

– Czy ciebie też tak traktował? – zapytałam.

– Jeszcze nie – westchnęła – robię jednak, co mogę.

Rozejrzałam się znów. Rory Balniel stał oparłszy się o obramowanie kominka. Dwie dziewczyny, wyglądające jak gdyby główny stajenny polerował je i tygodniami cesał zgrzeblem, bo tak lśniły i połyskiwały, zabiegały o jego uwagę.

Napełnił ich szklanki whisky, a potem podniósł głowę, nieznacznie ziewnął i popatrzył w moim kierunku. Rzucił mi spojrzenie, jakiego nie używałam od miesięcy. Jedna z czysto gołych kombinacji seksu. Nie podziałało. Odwrócił się bez zainteresowania.

– Niepowodzenie – zauważyła "Rozdwojone włosy", chciwie rozkoszując się klasycznym przypadkiem obojętności pierwszego spojrzenia. – Wyraźnie nie jesteś w jego typie.

– To na pewno pedał – odpowiedziałam zirytowana. – Większość Don Juanów to kryjący się z tym homoseksualiści.

"Rozdwojone włosy" popatrzyła na mnie z politowaniem, a potem zagarnęła talerz zjedzeniem z sąsiedniego stołu.

– Idę zaproponować mu randkę – oznajmiła chichocząc i ruszyła w jego kierunku, przechodząc na drugi koniec pokoju.

Odwróciłam się tyłem, kontynuując rozmowę z maklerem. Było to wyrachowane posunięcie. Jeżeli coś mogło przykuć uwagę Rory'ego Balniela, to jedynie moje plecy brązowe, gładkie i gołe od karku prawie po koniec kręgosłupa, bez śladów po bikini.

Wyobraziłam sobie jego czarne, niespokojne oczy lustrujące mnie i próbowałam odgadnąć jego opinię: – To jest dziewczyna z rodzaju tych, które opalają się bez bikini. Pełna temperamentu, gotowa na wszystko, nawet na to, żeby być strasznie potraktowaną przez Rory'ego Balniela.

Gdy jednak obejrzałam się, stwierdziłam, że rozmawia z "Rozdwojonymi włosami", wciąż otoczony tłumem. Bezpłciowa bestia, zdecydowałam, a może to zawodzi mój sex appeal.

Cedryk miał rację. Ci ludzie są powierzchowni i nieciekawi. Wieczór mijał. W sąsiednim pokoju tańczono, sporo pito i trochę się przytulano. O orgiach nie było mowy. Utwierdziłam się w decyzji powrotu do domu, jednak chyba brak instynktu samozachowawczego spowodował, że zostałam. Czulałam się roztrzęsiona, niepewna i przeraźliwie świadoma obecności Rory'ego Balniela. Była wokół niego jakaś aura, blask, złowróżbna cisza, wyodrębniająca go spośród innych. Nie sposób było nie odczuć tej jego mocy.

"Rozdwojone włosy" i dziewczyna, z którą przybył, nazywana, jak odkryłam, Tiffany (założę się, że sama wymyśliła to imię), wciąż próbowały zwrócić na siebie jego uwagę. Śmiał się z ich dowcipów, chociaż z pewnym opóźnieniem. Gdy napełniał szklanek, ręka mu nie drżała. Tylko błysk w oczach zdradzał, ile wypił.

Anna Richmond podeszła do niego i zabrała butelkę.

– Rory, kochanie, nie zamierzam ci dokuczać.

– Kobiety zawsze to mówią, kiedy właśnie mają taki zamiar – stwierdził, zabierając jej z powrotem butelkę.

Goście zaczęli się rozluźniać. Pary pozaszywały się w pokojach, a piękna Afrykanka tańczyła samotnie. Tłusty jegomość opowiadał sprośne historie szpetnej, leżącej na podłodze, nieprzytomnej Amerykance. Australijczyk w czerwonej koszuli, który zaczepił mnie przedtem, okazał się chłopcem "Rozdwojonych włosów". Nie był zachwycony, że jego dziewczyna poświęca nadmierną uwagę Rory'emu Balnielowi; wkroczył do pokoju w masce myszki Mickey, spodziewając się, że wszystkich rozbawi.

– Skąd masz tę maskę? – zapytał Rory Balniel.

– Dała mi ją Anna.

– Powinieneś nosić ją przez cały czas. Codziennie.

Zawsze. Nawet w biurze. Wyglądasz w niej korzystnie. Nadaje twojej twarzy dystynkcję, której przedtem brakowało.

– Nie gadaj głupstw – powiedział Australijczyk z wściekłością zdzierając maskę. O mało nie potknął się o chrapiącą na podłodze szpetną Amerykankę.

– Jezu Chryste, czy nikt nie może jej stąd zabrać?

– Wygląda na zadowoloną – rzekł Rory Balniel. – Pewnie sen jest jej potrzebny. W każdym razie wprowadza w tym pokoju jakieś ożywienie.

– Ktoś może nadepnąć jej na twarz – powiedział Australijczyk, odciągając ją na bok.

– To by nie było wcale głupie. Mogłoby jedynie odnieść pozytywny skutek – rzekł Rory Balniel. Próbował utrzymać szklanekę na jednym palcu, poruszając się przy tym z gracją syjamskiego kota. Nieuchronnie szklanka rozbiła się na podłodze.

"Rozdwojone włosy" i Tiffany zanosily się od śmiechu. Do grupy dołączyła blondynka, zwabiona odgłosem tłuczonego szkła.

– Słyszałam, że pan maluje – powiedziała. – Marzyłabym o tym, żeby czasami móc siedzieć i pozować dla pana.

Rory Balniel spojrział na nią. – Kochanie, a czy później zechciałabyś się położyć? W tym tkwi sedno.

Zaczął rozpinąć guziki w sukience „Rozdwojonych włosów”.

– Proszę pana – odezwał się makler o różowej twarzy. – Nie może pan tutaj tego robić. Byłby to nietakt w stosunku do Anny. Rozumie pan, co mam na myśli?

– Nie – odparł nieprzyjemnym tonem Rory.

I rozpiął ostatni guzik, odsłaniając bardzo brudny biustonosz.

– Zostaw – powiedziała ze złością, próbując z powrotem zapiąć sukienkę.

Jego ciemna twarz przemieniła się w złośliwą maskę.

– Jeśli wystawiasz się sama na widok publiczny, musisz spodziewać się, skarbie, że cię ludzie zechcą oglądać.

"Rozdwojone włosy" uciekła w popłochu.

– Baba z wozu, koniom lżej – skwitowała blondynka, przytulając się do niego.

– Głupia krowa – skomentował beznamiętnie, wychylając drinka.

– Co powiedziałaś? – zapytał Australijczyk, wciąż boleśnie odczuwając dowcip, jaki sprowokował swą maską myszki Mickey. – Czy to odnosiło się do mojej dziewczyny?

– To odnosiło się do głupiej krowy – rzekł Rory. – Jeśli jest twoją dziewczyną, to znaczy, że jest jeszcze głupsza, niż na to wygląda. Ty nie podskakuj do mnie, cholerny kolonisto, bo kopnę cię w tylną część ciała, tam, gdzie możesz nosić wizytówkę. – Złapawszy butelkę wina rozbił ją o obudowę kominka i zaczął wymachiwać potłuczonym końcem przed twarzą Australijczyka.

Australijczyk zacisnął pięści. – Zadzwoń na policję – powiedział bez przekonania.

– Co, zamierzasz zadzwonić na policję? – zapytał Rory Balniel.

Złapał szklankę stojącą na kominku i rozbił ją o podłogę. Australijczyk wydał policzki, a potem rzucił się do pospiesznego odwrotu. Dwie dziewczyny znowu zanosiły się od śmiechu, bawiąc się znakomicie. Potem rozejrzały się wokół w poszukiwaniu nowej rozrywki ...

Jest całkowicie przesiąknięty jadem, czy ktoś jest w stanie z nim wytrzymać?

Podszedł do mnie mały makler, z dezaprobatą wybierając drogę między kawałkami szkła, by poprosić mnie do tańca.

– A nie mówiłem, że jest niebezpieczny? – zapytał półgłosem. I zaraz, na parkiecie, przypuścił dziki szturm. Nigdy nie mogłam zrozumieć, dlaczego niscy mężczyźni są tak lubieżni. Sądzę, że to kwestia większej kondensacji. Na szczęście odpięła się jedna z moich agrafek, zatapiając mu się w ciele, co nieco ostudziło jego zapalę. Jednak za dwie sekundy ponowił atak.

Kwadrańs później sina, czerwona i wściekła jak zmokły kot wróciłam, żeby zabrać torebkę. Tym razem rzeczywiście wychodziłam. Zauważyłam, że Rory Balniel siedzi na kanapie z Tiffany i blondynką po obu stronach. Dziewczyny poprzez niego trzymały się za ręce, szczelnie otulając Rory'ego swoimi ciałami.

– Rory, kochanie – szeptała blondynka.

– Rory, aniele – mruzczała Tiffany.

Widok był tak uciechający, że wybuchnęłam śmiechem. Podniósł wzrok i zaczął się również śmiać.

– Myślę, że są dla siebie stworzone – powiedział. Wstał, wydostawszy się spod nich, i podszedł do mnie.

Oparłam się o ścianę, po trosze dlatego, że się zatoczyłam, a po trosze, że nogi nie były w stanie mnie utrzymać. Bliskość tego mężczyzny była obezwładniająca.

– Cześć – powiedział.

– Cześć – odpowiedziałam. Zawsze byłam czarodziejką w znajdowaniu błyskotliwych odpowiedzi.

Z uwagą przyglądał mi się, jak gdybym była kolorową mapą, a on szukał właściwego odcienia.

– Alkohol się skończył – stwierdził, pociągając ostatni łyk whisky.

Zęby miał bardzo białe i równe, ale palce były intensywnie poplamione nikotyną.

– Jak mi się przedstawiłaś? – zapytał. Głos jego stracił wcześniejsze nieprzyjemne brzmienie – był teraz miękki i matowy.

– Nie przedstawiłam się – odparłam – skoro jednak pytasz, mam na imię Emilia.

– Emilia – ładne imię, staroświeckie. Czy ty również jesteś staroświecka?

– Zależy, co przez to rozumiesz – wiktoriańską afektację czy Nellę Gwyn?

Wziął mnie za rękę. Jest pijany, powiedziałam sobie twardo, starając się nie zemdlec z podniecenia.

– Przypominasz obraz Renoira – powiedział.

– Czy mowa o obfitościach, winogronach i pofałdowanych ciałach? – zapytałam.

– Nie, to Rubens. Renoir to łagodne, błękitnookie blondynki o różowej karnacji. To zabawne – dodał, przesywając mnie wzrokiem – nie jesteś wcale w moim typie, a piekielnie mnie podniecasz.

Spojrzałam w dół i ku swojemu przerażeniu zobaczyłam, że moje palce oplatają jego, a mój jedyny nie obgryziony paznokieć drąży wewnątrz jego dłoni. Nagle poczułam, że dotyka pierścionka zaręczynowego. Próbowałam wyrwać rękę, ale ją przytrzymał i bacznie mu się przyglądał.

– Kto ci go dał? – zapytał.

– Cedryk – odpowiedziałam. – Mój... hm. . . naręczony. To straszne słowo, prawda? – Zdeprimowana, nieszczerze zachichotałam.

– Pierścionek jest też straszny – stwierdził.

– Kosztował mnóstwo pieniędzy – broniłam się.

– Dlaczego naręczonego nie ma tutaj? – zapytał.

Wyjaśniłam, że Cedryk przebywa w Norfolku, co ma służyć rozwojowi jego kariery politycznej.

– Od jak dawna jesteś zaręczona?

– Prawie od siedmiu miesięcy.

Uśmiech, który mi Rory Balniel ofiarował, wcale nie był przyjemny. – Pewnie jest świetny w łóżku? – zapytał. Próbowałam, choć nie powiodło mi się, wyglądać na zawstydzoną. – Nie Kochamy się zbyt często – wymamrotałam. Rory Balniel huśtał pustą butelką po whisky między kciukiem i palcem.

– Wcale go nie obchodzisz, prawda?

– Bardzo dobrze się z Cedrykiem zgadzamy.

– Gdy ktoś szaleje za dziewczyną, to nie spuszcza jej z oka.

Instynktownie mój wzrok prześlizgnął się po Tiffany, która spokojnie spała, oparłszy głowę na ramieniu blondynki.

– Wcale za nią nie szaleję – powiedział.

– Ma fantastyczną prezencję – stwierdziłam ze smutkiem.

Wzruszył ramionami.

– Ciało, co prawda, Rolls–Royce’a, jednak umysł Purleya.

Zachichotałam znowu. Nagle pochylił głowę i pocałował mnie w gołe ramię. Poczułam, jak fale podniecenia spływają w dół aż do palców u nóg. Za moment moja sukienka, agrałki i wszystko stanie w płomieniach. A ja sama umrę z ekscytacji. Wzięłam głęboki oddech. – Mam w domu butelkę whisky – powiedziałam.

– Świetnie, zatem chodźmy.

## ROZDZIAŁ 2

Nie byłam dumna ze swojego postępowania. Zdawałam sobie sprawę, że traktuję Cedryka w sposób niewybaczalny, ale jeszcze nigdy nie natknęłam się na takie uosobienie pokusy, jaką był Rory Baniel. Tymczasem, podobnie jak Oscar Wilde, mogłam oprzeć się wszystkiemu, poza pokusą. Wędrowaliśmy wzdłuż King Road, próbując znaleźć taksówkę i chichocząc w fotelach łazienkowych, wystawionych przed sklepem z wannami. A gdy mijaliśmy galerię sztuki, Rory przez witrynę markotnie przyglądał się obrazom.

– Zapamiętaj tę dziurę – rzekł. – Tutaj, wyklęty przez Boga, znajdę się ja, największy geniusz dwudziestego wieku; przypominałem sobie właśnie, że mam się jutro spotkać z pewnym człowiekiem, o jedenastej, w sprawie moich obrazów. Gdy przyjdziemy do domu, lepiej od razu nastaw budzik.

Jaki pewny siebie, pomyślałam. Czy sądzi, że ulegnę mu tak łatwo?

Rory nagle spostrzegł taksówkę i zatrzymał ją. Całowaliśmy się przez całą drogę.

Boże – jaką to mi sprawiło przyjemność! W czasie znajomości z Cedrykiem nie czułam, w jednej milionowej części, takiej pasji i wspaniałego uczucia całkowitego oddania się. Gdy taksówka dysząc nabierała prędkości, pomarańczowa strzałka na tarczy szybkościomierza gwałtownie skoczyła w górę, podobnie jak moja temperatura. Rory miał tak cudownie szczupły tors z szerokimi ramionami. Musiało to mieć coś wspólnego zarówno z tym, że był artystą, jak i z jego galijską krwią, bo był mistrzem w wyrafinowanych pocałunkach.

Równocześnie, gdzieś wewnątrz mnie, uporczywy głos kazał powiedzieć stop. Staczałam się z prędkością światła, robiąc te wszystkie rzeczy, do których nawykłam, nim poznałam Cedryka, dając i tracąc się zbyt szybko; czułam się tak niepewna i nieszczęśliwa jak kiedyś. Pożegnaj się z nim przy drzwiach, obiecywałam sobie stanowczo. A gdy przed nimi stanęliśmy, pomyślałam: poczęstuj go jednym drinkiem, jak przystało na osobę towarzyską, a potem sobie pójdzie.

Jednak gdy tylko weszliśmy do mieszkania i nalałam mu whisky, pospiesznie udałam się do łazienki, by umyć zęby i wylać na siebie pół butelki perfum Niny. Weszłam też do sypialni, usunęłam powieść Georgette Heyer z szafki nocnej i zastąpiłam ją kilkoma francuskimi powieściami intelektualnymi.

Wróciłam do salonu.

– Gdzie nauczyłaś się przyrządzać takie drinki? – zapytał.

– Pracowałam kiedyś w barze – odparłam.

– To jest porcja siedmiokrotna – stwierdził, opróżniając szklanekę.

– Wszystko już widzę siedmiokrotnie – powiedziałam. – Po tej ilości alkoholu widzę was teraz co najmniej siedmiu. Choć, muszę przyznać, siedmiu wspaniałych.

Możemy zatem zrobić pif-paf! – zawołał. – Orgia Anny ma szansę zrealizować się mimo wszystko. Usiadłam na tapczanie. Zajął miejsce obok.

– No i co, zaczynamy orgię? – zapytał patrząc na mnie, ale nie zrobił żadnego ruchu.

Nerwowo poszukiwałam jakiejś odpowiedzi.

– Nie ruszaj się – rzekł. – Masz coś we włosach.

Nie dowiem się nigdy, czy coś tam rzeczywiście było. W każdym razie to coś usunął, a potem bez uśmiechu nachylił się i pocałował mnie.

Na chwilę powrócił mi przebłysk świadomości i próbowałam go odepchnąć. – Zrobię kawę – wymamrotałam. – Naprawdę jestem zaręczona z Cedrykiem, a on by tego nie pochwałał.

– Cicho bądź – powiedział łagodnie. Bardzo powoli porozpinał wszystkie agrafki, trzymające moją suknię w całości – najpierw tę, łączącą stanik z ramiączkami, następnie małą złotą tuż poniżej górnej części zamka błyskawicznego i w końcu dwie zabezpieczające biustonosz bez ramiączek. Naga do pasa, nie mogłam się poruszyć.

– Mały Renoir – rzekł miękko.

Stop! – powiedziałam sobie, jednak wciąż nie byłam w stanie wykonać żadnego ruchu. Gdy obudziłam się, było rano. Nie zaciągnęłam dokładnie zasłon i słońce, jak laserowy promień, paliło mnie prosto w oczy. Jeszcze bardziej palący był uśmiech Cedryka – patrzył na mnie wprost z fotografii. Odczuwając szalone pragnienie sięgnęłam po szklanekę stojącą przy łóżku. Pociągnęłam łyk i o mało nie zwymiotowałam. To była whisky.

Przesunęłam ręką w prawo i podskoczyłam prawie do sufitu, napotykając ciało. Cedryk. Jęknęłam. Cedryk był w Norfolku, na spotkaniu z wiernymi. W moim łóżku leżał niewierny. Odrzuciłam kołdrę, żeby przyjrzeć się mężczyźnie obok.

Jedno spojrzenie wystarczyło, żeby stwierdzić, że mój gust, po pijanemu, jest bez zarzutu, ale też, że zupełnie brak mi rozsądku; żeby iść do łóżka na pierwszej randce!

Powoli złożyłam w całość obraz wczorajszego wieczoru i spojrzałam na zegar. Wpół do jedenastej. Miałam obudzić go, żeby spotkał się z kimś w sprawie malarstwa. Wstałam i umyłam się. Cała twarz była pocętkowana jak naczosnkowana parówka, nałożyłam więc puder w kremie, który przywrócił jej zwykły wygląd. Wrzuciłam garść Alka Seltzerów do szklanki z wodą i zaczekawszy, aż opadnie piana, wypiliśmy do dna, a potem wróciłam do łóżka.

Myślę, że Rory był wciąż pijany, kiedy go obudziłam. Wstał, rozsunął zasłony i sięgnął po papierosa.

– Co się stało ubiegłej nocy?

– Och, Rory – jęknęłam. – Czy ty naprawdę nic nie pamiętasz?

– Pamiętam, że spędziłem deszczem przesiąknięte dzieciństwo między owcami w Szkocji oraz to, że wyrzucono mnie z Harrow, jak również z Oxfordu.

Pamiętam, że przyjechałem do Londynu, żeby sprzedać kilka obrazów. Potem alkohol przejął nade mną władzę. Zdaje się, że było mnóstwo przyjęć.

– Byliśmy na jednym z nich, u Anny Richmond – powiedziałam.

– Byliśmy.

– Oboje sporo wypiliśmy, a potem przyszliśmy tutaj.

– Dobrze, dobrze – powiedział włączając do wymiętego łóżka. – Czy kochaliśmy się?

– Och, Boże! Tego też nie pamiętasz?

– Czy.. hm.. stanąłem na wysokości zadania? – Nie sprawiał wrażenia, że jest zaambarasowany, a tylko zaciekawiony.

– Byłeś absolutnie sensacyjny, co czyni sprawę jeszcze gorszą – powiedziałam, odwróciłam się na brzuch i zanurzając twarz w poduszce, wybuchnęłam płaczem.

Głaskał mnie po włosach, a ja wciąż szlochalam. – Nie jestem zwykle taka. Nie podrywam na przyjęciach mężczyzn, by pierwszej nocy ochoczo wskakiwać z nimi do łóżka. W każdym razie nie ostatnio – zawodziłam. – Pospieszylbyś się lepiej, masz spotkanie o jedenastej z tym facetem w sprawie obrazów.

– Już idę. – Powoli wygramolił się z pościeli i zaczął się ubierać. Chociaż byłam rozżalona, próbowałam obrócić w żart całą sytuację.

– Nie myśl, że sprawiło mi przyjemność poznanie ciebie – powiedziałam i rozmyślnie prychnęłam.

Roześmiał się, a kiedy już się ubrał i zaciął przy goleniu plastikowym nożykiem Niny, wrócił do sypialni i powiedział:

– Pamiętasz dokładnie, co zdarzyło się ubiegłej nocy, prawda? Kiedy będę pisał pamiętnik, wykorzystam twoje wspomnienia.

Naciągnęłam poduszkę na głowę. – Nie ma nic do wykorzystywania – jęknęłam.

– Do zobaczenia – powiedział. I wyszedł. Przechodziłam wszystkie rodzaje mąk piekielnych, zastanawiając się, czy wróci. Karciłam się w myślach za szaleństwo pójścia na przyjęcie do Anny Richmond, za dopuszczenie do tego, żeby Rory kochał się ze mną, Rory, który, choć sam nic nie pamiętał, był zupełnie odurzającym doświadczeniem, mogącym na zawsze zaciążyć na moim stosunku do Cedryka.

Telefon zadzwonił trzykrotnie, za każdym razem do Niny i za każdym razem rozmówca miał splekiwaną głowę za to, że nie jest Rorym. O czwartej doszłam do wniosku, że nie wróci; wstałam, wykapałam się, przez godzinę płakałam, a potem nalałam sobie dużą whisky. Zaczęłam naprawdę popadać w coraz więcej nałogów. Wkrótce będę jeść między posiłkami!

O szóstej rozległ się dzwonek u drzwi. Zachowaj spokój, powiedziałam sobie. Nie poddawaj się emocjom. To może dobić się mleczarz albo jakaś dama z Armii Zbawienia w poszukiwaniu łupu.

W drzwiach stał jednak Rory, zielony na twarzy i slaniał się na nogach. – Zwymiotowałam właśnie do kosza na śmiecie – oznajmił.

Roześmiałam się, starając się nie okazać radości. – Wejdz – powiedziałam.

Pierwsze kroki skierował do whisky. – Czy mogę się napić? – zapytał. – Mój kac powinien przejść do historii medycyny, nawet poród nie może się z nim równać.

Wstrząsały nim okropne dreszcze.



– Jest jakiś powód mojego picia – kontynuował. – Teraz jednak, na szczęście, nie mogę sobie przypomnieć jaki. Wiem, że nie powinienem był wracać – ale obawiam się, że skończyły mi się pieniądze.

– Zawsze chciałam mieć utrzymanka – powiedziałam. – Trzymaj się tylko mnie, a będziesz siedział po uszy w wyścigach konnych.

– Nie jest tak źle. Powiodło mi się w Galerii Sztuki.

– Spodobały mu się twoje obrazy?

Skinął głową. – Zamierza zorganizować na wiosnę wystawę moich prac.

– Ależ to świetnie – powiedziałam. – Będziesz sławny.

– Wiem. – Przejrzał się w lustrze, odgarniając z oczu kosmyk ciemnych włosów. – Nie sędzę jednak, żeby mi to służyło. Czuję się okropnie.

– Powinieneś coś zjeść – poradziłam.

– Jesteś cudowna. Żałuję, że nie mam matki, która by się tak o mnie troszczyła.

Prawie przez całą noc i następny dzień był rzeczywiście bardzo chory; majaczył w wysokiej gorączce, oblewał się potem, trzymał się mnie kurczowo, mamrotał coś bez związku i trząsł się jak szczeniak. Jednakże w niedzielę wieczorem poczuł się lepiej. Złapał nagle fotografię Cedryka i wyrzucił przez okno.

– To nie był przyjazny gest – zauważyłam, słysząc brzęk rozbitego szkła.

– Kiedy on wraca?

– Jutro. Cedryk jest bardzo odpowiednim partnerem dla mnie. Trzyma mnie w ryzach. Zanim go poznałam, zmieniałam mężczyzn jak rękawiczki.

Niespokojne czarne oczy zatrzymały się na mnie. – To dlatego, że jesteś tą, która daje, Emilio; nie znosisz ranić ludzi. Sypiałas z tymi wszystkimi mężczyznami raczej dlatego, że nie potrafiłaś powiedzieć nie, niż żebyś chciała powiedzieć tak.

– No, nie zawsze. Poza tym nie było ich tak znów wielu – w grę wchodzi pojedyncze liczby.

– Gdybym do ciebie zatelefonował i poprosił o spotkanie – mówił dalej nie zniechęcony – nawet gdybyś mnie nie lubiła, powiedziałaś tak, gdyż nie mogłabyś znieść mojego rozczarowania. Potem, w ostatniej chwili, przysłałaś telegram lub poprosiłaś jedną ze swoich koleżanek, żeby mnie zawiadomiła telefonicznie, że umierasz z powodu zatrucia pokarmowego.

– Skąd wiesz? – zapytałam nadąsana.

– Wiem – odparł i przyciągnął mnie do siebie. Znów poczułam przepływające po całym ciele fale pożądania.

– Jesteś chory – zaprotestowałam.

– Znowu nie aż tak – rzekł.

– Lubię spać z tobą – powiedział kilka godzin później. – Pobierzemy się.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem, a ze zdumienia zakręciło mi się w głowie.

– Lepiej natychmiast wyślij telegram do Cedryka – poradził. – Nie chcę, żeby się tu pętał stawiając nas w cholernie niezręcznej sytuacji.

– Powiedziałeś, że chcesz się ze mną ożenić? – wyszeptalam. – Ale przecież nie możesz tego chcieć. Bo co na to powiedzą te wszystkie dziewczyny szalejące za tobą. Możesz poślubić którąkolwiek. Dlaczego właśnie mnie?

– Jestem już taki zbzikowany – odparł. – I nic na to nie poradzę.

– Gdzie będziemy mieszkać? – spytałam oszołomiona.

– W Szkocji, gdzie mam dom. Jestem tam o wiele sympatyczniejszy. Londyn straszliwie na mnie wpływa; niedługo odziedziczę trochę pieniędzy, nie będziemy więc głodować.

– Ale... ale... – jękałam się. Gdy marzyłam, żeby wziął mnie w ramiona i zapewnił, że kocha do szaleństwa; zadzwonił telefon.

Rory podniósł słuchawkę. – Halo, kto mówi? Och, Cedryk – w oczach pojawił mu się złośliwy błysk. – Nie znamy się jeszcze. Nazywam się Rory Balniel. Jak wypadło spotkanie polityków? Ach tak, to wspaniale. Należy ci się pewna rekompensata, gdyż z przykrością muszę cię zawiadomić, że Emilia zgodziła się właśnie mnie poślubić i udziela ci dymisji od zaraz.

– Och, nie – zaprotestowałam. – Biedny Cedryk. Z drugiej strony słuchawki dobiegł mnie podniecony bełkot.

- Obawiam się, że ten depozyt ci przypadł – rzekł Rory odkładając słuchawkę.
- Cedryk będzie bardzo, bardzo zły – powiedziałam ze zgrozą.

### ROZDZIAŁ 3

Cedryk nie był jedyną osobą, która była zła. Anna Richmond była również wściekła.

– Nie możesz poślubić Rory’ego, nie był nigdy nikomu wierny dłużej niż pięć minut. Jest niemoralny i przeraźliwie zepsuty. Już oszukiwał będąc małym chłopcem!

Nina była nawet jeszcze bardziej przeciwna temu związkowi. Szczera troska o mnie, połączona z nieprzepartą zazdrością od momentu, gdy poznała Rory’ego osobiście.

– To prawda, ma zachwycający wygląd, ale to skończony czort. Wiązesz się bez zastanowienia. Cedryk był o wiele bardziej odpowiedni.

– To ty pierwsza byłaś przeciwna Cedrykowi i wypychałaś mnie na przyjęcie do Anny Richmond – powiedziałam ze złością.

– Nigdy nie przypuszczałam, że posuniesz się do takiej skrajności. Gdzie zamierzacie mieszkać?

– W Szkocji, na wyspie. Słowa nie są w stanie wyrazić całego romantyzmu tego przedsięwzięcia.

Nina westchnęła. – Nie ma nic romantycznego w życiu na wyspie. Co będziesz robić poza rozmawianiem z owcami, gdy on, po całych dniach, będzie rzucał farby na płótno? Nie zatrzymasz go przy sobie nawet za milion lat. Będziesz bardzo nieszczęśliwa, a potem wrócisz, by wypłakiwać się na moim ramieniu. Ten szalony związek jedynie nasypie wszystkim piasku w oczy.

Nie obchodziło mnie to. Było mi wszystko jedno. Szalona z miłości, nie wiedziałam, co z sobą począć. Czułam, że tonę, ale nie chciałam, żeby mnie ktoś ratował.

Z drugiej strony cieszyło mnie to, że będę mężatką. Nie byłam stworzona do robienia kariery i myśl, że mogę rzucić pracę od dziewiątej do piątej, by do końca życia prowadzić Rory’emu dom, nappełniała mnie radością. Wyobrażałam sobie, jak witam go w drzwiach, po ciężkim dniu w studiu, trzymając za ręce dwoje pięknych dzieci.

Trzy dni później pobraliśmy się z Rorym w Urzędzie Stanu Cywilnego w Chelsea. Przedtem obejrzałam Renoiry w Tate i miałam na sobie sukienkę od Laury Ashley, a na głowie czarny kapelusz. Nawet Nina przyznała, że wyglądałam dobrze.

Rory już czekał, gdy przybyliśmy, paląc papierosa i ponuro patrząc na ulicę. Pierwszy raz widziałam go w garniturze – z jasnopopielatego aksamitu – Czarnej koszuli.

– Czy nie jest najpiękniejszym mężczyzną, jakiego widziałas? – wykrzyknęłam z zachwytem.

– Tak – odparła Nina. – Jeszcze nie jest za późno, żebyś zmieniła decyzję.

Uśmiechnął się na nasz widok, po czym, zmrzywszy oczy, zimnym wzrokiem zmierzył mój kapelusz. Zdarł mi go z głowy i ciskając na ziemię kopnął w kierunku King Road, gdzie zaraz został rozjechany przez cysternę z mlekiem.

– Nie waż się nigdy więcej zakładać kapelusza – powiedział mierzwiąc mi włosy.

A potem wziął mnie za rękę i zaprowadził do urzędu. Później, po przyjęciu z szampanem, odlecieliśmy do Paryża na miodowy miesiąc. Gdy przybyliśmy do bardzo ładnego hotelu, z żaluzjami, winoroślą, różowym geranium i widokiem na Sekwanę, Rory znów zamówił szampana. Był w dziwnie podłym nastroju. Zastanawiałam się, ile wypił, zanim stanął się w Urzędzie Stanu Cywilnego. Bardzo chciałam, żeby od razu rzucił się na mnie i porwał w objęcia. Poczułam się nagle wylekniiona, zagubiona i bardzo samotna.

Poszłam wziąć kąpiel. Czy nie to robią wszystkie panny młode? Miałam same nowe rzeczy – gąbkę, ręcznik, talk i szczoteczkę do mycia zębów. Nawet moje nazwisko było nowe – Emilia Balniel.

Powtarzałam je sobie w kółko, leżąc w wannie, w niezbyt gorącej wodzie, by nie wyjść z niej czerwona jak rak. W każdy centymetr ciała wtarłam pachnący olejek kąpielowy i założyłam nowy biały szlafrok, astronomicznie drogi, ale ładny i dziewczęcy. Weszłam do sypialni, spodziewając się usłyszeć okrzyk zachwyty. Nie doczekałam się jednak. Rory rozmawiał przez telefon i miał twarz w kolorze popiołu.

– Halo – usłyszałam. – Halo, tak to ja. Wiem, że to już tak dawno. Gdzie jestem? W Paryżu. W hotelu Rekonesans. Pamiętasz Rekonesans, kochanie? Chciałem ci tylko powiedzieć, że dzisiaj po południu ożeniłem się, co stawia nas na równi, prawda? – I z upiornym wyrazem tryumfu na twarzy odłożył słuchawkę na widełki.

– Do kogo telefonowałeś? – zapytałam.

Patrzył na mnie przez minutę, jak gdybym była kimś obcym. Był w nim ten sam złowróżbny spokój, jakaś ukryta groźba, którą już przeczuwałam pierwszego wieczoru, gdy go poznałam.

– Kto to był? – powtórzyłam pytanie.

– Pilnuj swoich spraw – warknął. – Fakt, że ożeniłem się z tobą, nie upoważnia cię do wypytywania mnie o każdy krok.

Poczułam się prawie tak, jak gdyby uderzył mnie w twarz. Przez chwilę, najeżeni, patrzeliśmy wrogo na siebie. Potem opanował się, przeprosił, że skoczył mi do gardła, i zaczął całować jak szalony. Gdy obudziłam się w środku nocy, stał przy oknie, paląc papierosa. Był odwrócony do mnie tyłem, jednak w przygarbieniu pleców dostrzegłam bezgraniczną rozpacz. Przybita i przerażona, zastanawiałam się, dlaczego w pierwszą noc własnego miodowego miesiąca czuł potrzebę telefonowania do innej kobiety, by z niej drwić z powodu swojego nowo zawartego związku. Małżeństwo, jak zauważyłam w czasie miodowego miesiąca, bywa usłane różami, jednak często trafiają się w nich kolce.

Stwierdziłam, że Rory nie jest łatwy we współżyciu, choć ten wniosek nie pojawił się dlatego, że mniej go kochałam, wręcz przeciwnie. Przede wszystkim nigdy nie mogłam przewidzieć jego nastroju. Bywały przedłużające się okresy czarnej melancholii, po których następowały niespodziewane wybuchy płomiennej miłości, a po tych z kolei chwile całkowitego oderwania, w czasie których mógł godzinami siedzieć i patrzeć na słońce w platanach za oknem. Zdarzały się również nagłe, nie kontrolowane ataki furii – w małej francuskiej restauracji na przykład złapał talerz z ziemniakami puree i cisnął nim w przelatującą muchę!

Musiłam przyzwycząć się do tego, że każdy zwracał uwagę raczej na Rory'ego niż na mnie; to też było nowe doświadczenie wyniesione z małżeństwa. Nie mogłam spędzać godzin przed lustrem, by być równie atrakcyjna, jak te wszystkie smukłe Francuzki. Gdy Rory nagle postanowił, że wychodzimy, to prosto z łóżka pod prysznic i po jakimś diabła chcesz zwracać sobie głowę makijażem?

Codziennie przebywanie z nim przyprawiało mnie o zawrót głowy. Nie było chwili na wygolenie zarostu pod pachami, czy bardziej drobiazgową pielęgnację włosów. Dużo pracował. Marzyłam o tym, żeby mnie kiedyś narysował, celowo odrzucałam włosy do tyłu, by mógł dostrzec piękny kształt mojej głowy; on jednak był o wiele bardziej zainteresowany portretowaniem w kafejkach starych mężczyzn i kobiet o twarzach pooranych zmarszczkami. Szkice były zdumiewająco dobre.

## ROZDZIAŁ 4

Gdy pewnego popołudnia siedzieliśmy w łóżku po jednym z tych obfitych francuskich posiłków, nagle rozległo się pukanie do drzwi.

– Kto to, u diabła? – zdziwiłam się.

– Jakaś pokojówka dostała szału – powiedział Rory i krzyknął coś bardzo niegrzecznie po francusku.

Pukanie nie ustawało.

– A może to dzieciół – rzekł Rory, wstając z łóżka i zakładając spodnie. Przez mgłę alkoholu spojrzałam na jego rozczochrane ciemne włosy i brązowe szerokie ramiona.

Przeklinając, otworzył drzwi. Stała w nich piękna kobieta.

– Cheri – nie posiadała się z radości. – Bebe, wiedziałam, że będziesz tutaj. Recepcjonista był bardzo dyskretny. Odmówił udzielenia informacji. – I zarzucając Rory'emu ramiona na szyję, pocałowała go w oba policzki.

– Jesteś bardzo niedobry – robiła mu wyrzuty, mówiąc z silnym francuskim akcentem – tak gdzieś przepaść i ożenić się bez jednego słowa. Pomyśl o wszystkich prezentach, które ci przeszły koło nosa.

Rory sprawiał wrażenie po trosze zirytowanego, a po trosze rozbawionego.

– Obawiam się, że muszę przedstawić ci moją matkę.

– O Jezu – jęknęłam. – To strasz... chciałam powiedzieć, to miło, że mogę panią poznać.

Był to zabawny sposób spotkania się po raz pierwszy z teściową; siedząc w łóżku i nie mając na sobie nic oprócz wymiętego prześcieradła i promiennego uśmiechu.

– Poznaj Emilię – rzekł Rory.

Matka Rory'ego pospieszyła przez pokój, żeby mnie uściskać. – Jaka jesteś ładna – powiedziała. – Bardzo

się cieszę. Bez przerwy powtarzałam Rory'emu, żeby znalazł sobie miłą żonę i ustatkował się. Jestem przekonana, że uczynisz go szczęśliwym i zaczniesz się wzorowo zachowywać.

– Spróbuję – rzekłam niepewnie. Wyglądała świetnie; bujnie, zasobnie i egzotycznie; miała olbrzymie błękitne oczy, ufarbowane na blond włosy o bardzo krzykliwym odcieniu, cudowne nogi i mnóstwo biżuterii. Nietrudno było się domyślić, po kim Rory odziedziczył prezencję, zatrzymującą ruch uliczny.

Jedną powiekę miała pomalowaną na błyszczący fiolet, drugą powlekała szmaragdowa zieleń.

– Wracam właśnie od przyziarki u Diora. Wypróbowywałam ich nowe kosmetyki. Czyż nie jest piękny ten odcień zieleni?

– Gdzie jest Buster? – zapytał Rory.

– Przyjdzie później – powiedziała. – Pije drinka z przyjaciółmi.

– Kłamie – stwierdził Rory. – To niemożliwe, żeby mógł mieć jakiegoś przyjaciela.

Matka Rory'ego zachichotała. – Teraz, cheri, już nie możesz być nieznośny. Buster jest moim drugim mężem – wyjaśniła mi. – Pierwszym był Hektor, ojciec Rory'ego.

– Kiedy wychodziłam za Bustera, Rory powiedział:

Mamo, podciągnęłaś się w wyborze mężów, ale niewiele.

Nagle krzyknęła. – Ah! Mon Dieu! Przypomniałam sobie, że wciąż na dole czeka taksówka. Skończyły się nam pieniądze. Wiedzieliśmy, że ty na pewno będziesz je miał, Rory; jesteś teraz taki bogaty. Czy mógłbyś zatelefonować na dół, żeby dyrektor za nią zapłacił?

Rory spojrział na matkę z wielką irytacją a potem roześmiał się, podniósł słuchawkę i zabelkotał coś po francusku.

– Każ im przynieść szampana – powiedziała matka Rory'ego. – Co najmniej dwie butelki, chcę wypić zdrowie mojej nowej synowej. Masz mi mówić Koko – zwróciła się do mnie.

Przechwyciłam spojrzenie Rory'ego i starałam się nie roześmiać. Polecenia natychmiast zostały wykonane. Później, gdy dostarczono szampana, Rory zapytał: – Dlaczego nie masz już pieniędzy? Tata nie zostawił cię przecież bez grosza?

– Oczywiście, że nie, kochanie. To dlatego, że musieliśmy założyć centralne ogrzewanie w zamku, bez niego zamrzlibyśmy na śmierć.

– A do tego saunę i bicz wodne?

– Oczywiście, kochanie. Buster jest przyzwyczajony do wszelkich wygód, a przy tym jeszcze poluje cztery lub pięć razy w tygodniu, co pochłania wielkie sumy. Wszystko jest tak skomplikowane; nie możemy się zdecydować, czy spędzić zimę na Irasie. – Zwróciła się do mnie. – Mam tylko nadzieję, że polubisz naszą wyspę, cheri, bo zimy w górach szkockich potrafią być straszne i to takie nudne spotykać wciąż tych samych do Cannes, starych ludzi albo owce. Właśnie w tej sprawie Buster widział się ze swoim przyjacielem.

– W jakiej sprawie? – zapytał Rory.

– Kupna samolotu. Sądzi, że uda mu się go tanio dostać. Będziemy wszyscy mogli robić eskapady do Londynu, Paryża czy na Riwierę, kiedy tylko będziemy mieli na to ochotę.

Rory wzniosł oczy do nieba.

– On naprawdę go potrzebuje – powiedziała Koko prawie błagalnym tonem.

– Skąd wiesz, że tu jesteśmy?

– Od Mariny. Zatelefonowała do mnie żeby przekazać wieści.

– To suka – rzekł Rory.

– Kto to jest Marina? – zapytałam.

– Marina Maclean – odparła Koko. – W każdym razie nazywała się tak. Teraz Marina Buchanan. Właśnie wyszła za Hamisha Buchanana, który jest bardzo bogaty i ma prawie dwa razy tyle lat. Ona również mieszka na wyspie. Widziałam ją tuż przed wyjazdem, Rory. Nie sprawia wrażenia bardzo szczęśliwej. Jest jak rozgorączkowana; wydaje fortunę na ubrania i biżuterię.

– Takie są skutki, gdy się poślubia własnego dziadka – powiedział Rory beznamiętnym głosem.

– Hamish też wygląda okropnie – rzekła Koko. – Chce nagle zrobić z siebie młodzieniaszka – zapuścił włosy, nie je mięsa i tańczy nowoczesne tańce – próbuje dotrzymać kroku Marinie, jak sądzę. Wygląda dwadzieścia lat starzej. No cóż, szkoda czasu na Marinę. Jak sobie pościele. tak się wyśpi.

– Tylko że teraz już w cudzym łóżku – rzekł Rory.

– O, spójrz, idzie Buster.

– Chciałabym się ubrać – powiedziałam żalonym głosem.

– Daj spokój, nikt się nie ubiera dla Bustera – stwierdził Rory.

Buster Macpherson okazał się typem mężczyzny, za którym moja matka by oszalała. Miał starannie uczesane blond włosy i niebieskie, wiecznie błyszczące oczy. Wyglądem przypominał bohatera z chłopięcych komiksów. Wszedł odsłaniając w uśmiechu zęby jak aktor filmowy.

Nie był absolutnie w moim typie. Nie miał nic z wybuchowości i kociej gracji Rory'ego: w sposób widoczny jednak fascynował Koko, która, chociaż w ciągu dnia nie wyglądała na więcej niż trzydzieści pięć lat, musiała być koło pięćdziesiątki i o dobre dziesięć lat od niego starsza.

– Gratulacje, przyjaciele – powiedział. Poprzez zapadającą ciemność wyteżył wzrok, żeby lepiej mi się przyjrzeć, gdy tak leżałam pod prześcieradłem.

– Czy mogę pocałować pannę młodą? – zapytał.

– Nie – odpowiedział Rory. – Miej lepiej oko na Bustera; przeżywa właśnie drugą młodość.

Buster obrzucił go nieprzyjaznym spojrzeniem, nalał sobie dużą szklankę szampana i usiadł.

– Ach, miodowe miesiące, miodowe miesiące – rzekł potrząsając głową.

– Kupiłeś ten samolot? – zapytał Rory.

– Myślę, że tak – odparł Buster.

Koko zapiszczała z radości.

– Gdzie zamierzasz lądować? – zapytał Rory. – Na High Street?

– Nie – odpowiedziała Koko. – Mamy teraz na wyspie mały pas startowy. Wiedziałam, że coś ci muszę powiedzieć, kochanie; wrócił Finn Maclean.

Rory'emu zwęziły się oczy.

– Do diabła z jego powrotem. Do czego teraz wpakuje nos?

– Zrezygnował ze swojej błyskotliwej kariery na Harley Street i wrócił na Irasę jako oficer medyczny nadzorujący wszystkie wyspy – wyjaśnił Buster. – Namówił Szkocką Radę Medyczną, żeby wybudowała mu wiejski szpital w gmachu starego kościoła i zakupiła dla niego samolot, dzięki któremu mógłby przeskakiwać z wyspy na wyspę.

– Nasz własny fruujący doktor powiedział Rory. – Po co, do diabła, wrócił?

– Przypuszczam, że chciał wyjechać z Londynu – odparł Buster. – Jego małżeństwo się rozleciało.

– Nie dziwi mnie to – rzekł Rory. – Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie byłaby w stanie go zniesić.

– Finn Maclean jest starszym bratem Mariny – wyjaśniła mi Koko. – On i Rory nigdy nie zgadzali się ze sobą. Nie zgadzał się również z ojcem Rory'ego, który ciągle narzekał na ubóstwo dzierżawców.

– Jest aroganckim draniem – rzekł Rory. – Nie będzie ci się podobał.

– Ja go nawet lubię – powiedziała Koko w zadumie. – Nie jest typem podrywacza, ale to prawdziwy mężczyzna.

Życie na Irasie, doszłam do wniosku, z całą pewnością nie będzie nudne. Nieodgadniona Marina, okręcająca wokół palca swojego starego męża, Rory prowadzący wojnę z Finnem Macleanem, który jest prawdziwym mężczyzną; plus Buster i Koko – groteska sama w sobie.

– To miły hotel – stwierdziła Koko, w zamyśleniu wachając moje perfumy. – Czy możesz załatwić tutaj pokój dla mnie i dla Bustera, Rory?

– Nie, nie mogę – odparł Rory. – Tak się składa, że spędzam właśnie miodowy miesiąc i chciałbym go kontynuować bez waszej asysty.

## ROZDZIAŁ 5

Po dwóch tygodniach Rory stał się niespokojny i postanowił wrócić do Anglii. Zatrzymaliśmy się w Londynie, u Ritza. Muszę przyznać, że podobało mi się bycie bogatą – to prawdziwa rozkosz nie musieć patrzeć na ceny w menu.

Byliśmy w trakcie obiadu; ja nie mogłam oderwać się od wyśmienitego crepe suzette, a Rory siedział nad do połowy opróżnioną drugą butelką wina, patrząc ponuro na Green Park, w którym wirowały żółte liście, odrywając się od mokrych i czarnych konarów drzew.

Nagle zawołał kelnera:

– Proszę o rachunek – powiedział i zwrócił się do mnie – kończ ten wstrętny pudding, dzisiaj wieczorem jedziemy do domu.

– Przecież wynajęliśmy tutaj pokój – zaprotestowałam.

– Nie szkodzi. Jeśli się pospieszymy, to zdążymy złapać sleeping.

– Ależ dzisiaj jest piątek, nie będzie wolnych miejsc.

– Chcesz się założyć, że będą? – zapytał Rory.

Na szczęście ulice były wyludnione, gdy przedzieraliśmy się taksówką przez Londyn i dotarliśmy na dworzec Euston dokładnie na pięć minut przed planowanym odjazdem pociągu.

– Nie dostaniecie się państwo do środka – stwierdził mężczyzna w kasie biletowej. – Wszystkie miejsca wykupione.

– A nie mówiłam – narzekałam. – Będziemy musieli jechać w bydłym wagonie.

– Przestań jęczeć – rzekł Rory. Rozejrzał się po peronie. Nagle wzrok jego padł na drezynę rozwożącą paczki między stacjami. Rzucił się do przodu i zaczął wymachiwać, żeby ją zatrzymać.

Maszynista był tak zaskoczony, że zahamował z piskiem i patrzył zdziwiony na Rory'ego, gdy ten ładował na platformę nasze walizki.

– Panie! Co pan wyprawia, do jasnej cholery? – zapytał.

– Proszę nas zawieźć na peron piąty, do sleepingu pierwszej klasy, jadącego do Glasgow – rzekł Rory.

– O co panu chodzi? – zapytał maszynista.

– Proszę jechać – powiedział Rory lodowatym tonem. – Jeśli się pan nie pospieszy, ucieknijcie nam pociąg.

Wspiął się na drezynę i wciągnął mnie za sobą.

– Nie możemy tego zrobić – szepnęłam przerażona – aresztują nas.

– Cicho bądź – warknął Rory. – Proszę jechać – zwrócił się do maszynisty. – Nie mamy przed sobą całego dnia.

Było coś w postawie Rory'ego: połączenie arogancji z pewnością, że każdy wykona dokładnie to, czego sobie j życzy, co sprawiało, że przeciwstawienie się mu było prawie niemożliwe. Maszynista, mamrocząc, że zostanie wylany z roboty, ruszył.

– Czy nie może pan jechać szybciej? – zapytał zimno Rory.

Wzrok maszynisty padł na banknot pięciofuntowy w dłoni Rory'ego.

– Nie dostanie pan ani pensa, jeśli nie złapiemy pociągu – rzekł Rory.

Nabraliśmy szybkości, szturmem wzięliśmy szlaban i już bez przeszkód wjechaliśmy na peron. Gdy dotarliśmy na miejsce, w pociągu zamykano właśnie drzwi.

– Proszę wstawić nasze bagaże do środka – polecił Rory maszyniście, a sam powędrował do konduktora, który dokonywał ostatniego przeglądu listy pasażerów.

Odsunęłam się przerażona w oczekiwaniu na awanturę.

– Niestety mamy wszystkie miejsca zajęte – usłyszałam odpowiedź konduktora.

– Czy nie telefonowano z Ritza? – zapytał Rory tonem o takim brzmieniu i donośności, jakim zwykli się posługiwać przedstawiciele wyższej klasy.

– Przykro mi, ale nie, proszę pana – odparł konduktor.

– To wstyd. W dzisiejszych czasach nie można na nikim polegać. Przypuszczam, że to wasza wina; ktoś z waszego personelu musiał zapomnieć przekazać wiadomość.

Konduktor cofnął się przed stalowym spojrzeniem Rory'ego, zdjął czapkę z daszkiem i podrapał się po głowie.

– Co pan zamierza zrobić w tej sprawie? – zapytał Rory. – Wracamy właśnie z podróży poślubnej. Moja żona jest całkowicie wyczerpana. Zarezerwowaliśmy miejsca w tym pociągu, a pan chce mi powiedzieć, że je oddał komuś innemu?

Gdy konduktor spojrzał w moim kierunku, odsunęłam się jeszcze dalej, marząc, by ziemia rozstała się pod mną.

– Naprawdę nie wiem, co powiedzieć, proszę pana.

– Jeśli ceni pan sobie pracę, lepiej będzie, jeśli pan coś wymyśli – rzekł Rory.

Dwie minuty później rozwścieczona para w średnim wieku została przeprowadzona, w pidżamach, do innego przedziału w drugim wagonie.

– Ogromnie pana przepraszam – powiedział konduktor.

– Mógłbyś mu chociaż podziękować – rzekłam siadając na łóżku i podziwiając okazałość naszego przedziału pierwszej klasy.

– Wieśniakom się nie dziękuje – stwierdził Rory, rozwiązując krawat.

## ROZDZIAŁ 6

Jechaliśmy w kierunku promu, którym mieliśmy się dostać na Irasę. Spojrzałam na Rory'ego; chyba wstał. W niego diabeł, garbił się nad kierownicą, a jego piękna twarz sposepniała w przyływie złego humoru. Ponury nastrój nie opuszczał go od kilku godzin.

W końcu dotarliśmy do celu. Pod ciemnostalowym niebem ogromne morze podpływało do nas, uderzając z wielką siłą, bucząc, jęcząc i rycząc, poplamione wzbijającą się pianą.

– Dzień dobry, panie Balniel – powiedział mężczyzna przy bramie. – Szkoda, że nie przywiózł pan lepszej pogody. Na Irasie pada od sześciu dni, nawet mewy kierują się na południowy zachód.

Gdy znaleźliśmy się na promie, niebo jeszcze bardziej pociemniało, temperatura spadła, a stado rybitw zostało rozerwane podmuchem wiatru jak łachman.

Nie jestem przekonana, że Szkocja jest dla mnie, pomyślałam nielojalnie, gdy trzęśliśmy się na wyboistej, jednopasmowej drodze, z której od czasu do czasu prześwitywało ponure morze.

Po lewej stronie wynurzył się z mgły olbrzymi, posepny zamek.

– Mały sympatyczny domek weekendowy – zauważyłam.

– Tam mieszka Buster i Koko. Nasz dom jest tutaj.

Przypuszczam, że był to kiedyś domek myśliwski, należący do zamku – zbudowany z szarego kamienia, dwupiętrowy, obrosnięty pnączem i otoczony dzikim zaniedbanym ogrodem.

Zaczęłam cytować Swinburne'a, Rory spojrzał jednak na mnie tak, że zamilkłam. Postanowiłam więc nie robić również żadnych błyskotliwych uwag na temat przenoszenia przez próg. Rory był niesłychanie napięty, tak jakby spodziewał się czegoś strasznego.

I doczekał się. Nigdy nie widziałam takiej jatki wewnątrz domu; porozbijane butelki, powywracane lampy i stoły, potłuczone szklanki na podłodze, wszędzie kurz i gęste pajęczyny. Sypialnie wyglądały tak, jak gdyby były używane w charakterze popielniczek, lodówka przypominała pierwotny las, a na lustrze ktoś napisał szminką: "Zegnaj na zawsze".

Dom składał się z dużego studia, salonu, prawie wyłącznie wypełnionego książkami, z dwóch sypialni na górze, kuchni i łazienki; cały w nieprawdopodobnym bałaganie.

– Och, Boże – powiedział Rory. – Zostawiłem wiadomość mojej matce z prośbą, żeby znalazła kogoś, kto by tutaj posprzątał.

– Nic nie szkodzi – powiedziałam słabym głosem. – Doprowadzenie wszystkiego do porządku zajmie jedynie kilkaset lat.

– Nie po to cię mam, żebyś wymachiwała miotłą jak Śnieżka – rzekł oschle. – Dzisiaj będziemy na zamku. Jutro znajdzie kogoś, żeby tu przyszedł.

Wyjrzałam przez okno w sypialni. Widok był sensacyjny. Dom wznosił się na skale wyrastającej z morza o wysokości dwustu metrów.

– Mam nadzieję, że nie będziemy często wypadać przez okno – siliłam się na żart; wtem spostrzegłam na łóżku



bukiet kwiatów w celofanie. – Spójrz – powiedziałam – pamiętał o nas. – I zatrzęślam się ze zgrozy uświadamiając sobie, że jest to wieniec pogrzebowy z lilii. Wewnątrz koperty, na karcie z czarną obwódką, znajdował napis: "Witajcie w domu, kochani". – To okropne – wiedziałam trzęsącym się głosem. Kto to mógł zrobić? Rory podniósł kartkę. – Jakiś dowcipniś chciał zrobić kawał.

– Ależ to straszne.

I zupełnie nieważne – dodał, drąc kartkę. Otworzył okno i wyrzucił przez nie wieniec, który kołując kołując w powietrzu opadł na skały w dole. Wstrząśnięta spojrzałam mu w twarz, rozpaloną nagle złośliwością, której nie byłam w stanie pojąć.

– Chodź tutaj – powiedział miękko. Przyciągnął mnie do siebie i kładąc moją głowę na swej piersi, jedną ręką głaskał mnie po ramieniu, a drugą wodził po ciele. Potem zacisnął swoje długie palce na moim przegubie w miejscu, w którym pulsowała krew.

– Biedne maleństwo – szepnął. Mógł robić to zawsze. – Wejdźmy tu obok – i zaciągnąwszy mnie do pełnego kurzu pokoju gościnnego, z olbrzymim oknem wychodzącym na drogę, zaczął mnie całować.

– Czy nie powinniśmy zasłonić okna? – wymamrotałam. – Widać nas z drogi.

– Co z tego? – zamruczał.

Nagle usłyszałam chrzęst opon na podjeździe przed domem. Odwracając się, zobaczyłam błysk przejeżdżającego niebieskiego porsche. Za kierownicą siedziała czerwono włosą dziewczyna, wpatrująca się w nas wielkimi, pełnymi niepokoju oczami, w których kryła się nienawiść i rozpacz.

Sprawił mi przyjemność pobyt w zamku, życie w wielkopańskim przepychu i znajomość z czarnym labradorem Rory'ego – Walterem Scottem, który w czasie, gdy Rory przebywał poza domem, zostawał z gajowym Bustera. Był to uroczy pies, grzeczny, przyjacielski, chorobliwie żarłoczny i nie tak dobrze wytresowany, jak Rory by sobie życzył.

Po kilku dniach zamieszkaliśmy w domu Rory'ego (ślicznym po wysprzątaniu), by wieść właściwe życie małżeńskie.

Nie było to dla mnie łatwe. Zdecydowanie chciałam stać się jedną z tych cudownych pań domu, których kobiecą rękę wszędzie znać, jednak, jak zauważył Rory, jedynymi kobiecymi śladami mojej obecności były suszące się majtki i pończochy oraz tusz do rzes na jego ręczniku.

Próbowałam też gotować. Pewnego razu przyrządziłam moussakę, którą jedliśmy dopiero o pierwszej w nocy. Na Rorym jednak, który był przyzwyczajony do mistrzowskiej kuchni francuskiej Koko, potrawa nie zrobiła wrażenia. Całymi godzinami prałam. Na Trasie nie było pralni, pościel leżała więc tygodniami w poszewkach, czekając na wyprasowanie, a Rory nigdy nie mógł znaleźć czystej bielizny, gdy była mu potrzebna. Po kilku tygodniach powiedział bardzo delikatnie. –tu tyle pajęczyn, że powstało prawdziwe pajęczę sanktuarium. Z całą pewnością nie nadajesz się do robót domowych, wynajęłam więc gosposię na cztery dni tygodniu, która też będzie prasować mi koszule. Poczułam upokorzenie, ale i nieprawdopodobną ulgę.

Co do gosposi, pani Mackie, miałam mieszane uczucia. Sprzątała cudownie, była jednak straszną plotkarką i irytowała Rory'ego do szału. Gdy tylko się zjawiała, zwykł znikać w górach, by malować, a my siadywałyśmy razem, rozmawiając i pijąc napój jabłecznikowy.

– Paskudnie boli mnie noga – powiedziała pewnego ranka. – Będę musiała pójść do doktora Macleana.

– Do Finna Macleana? – zapytałam.

Skinęła głową.

– Jaka jest jego siostra, Marina?

– Ma nie wszystko po kolei, chociaż nie powinnam tego mówić. Starzy Macleanowie nigdy nie byli zamożni. Doktor Maclean, jej ojciec, był dobrym lekarzem, nie znał się jednak na oszczędzaniu. Marina wyszła za mąż za tego starca dla pieniędzy i szybko wpędzi go do grobu. Może teraz, kiedy wrócił młody doktor Maclean, przyprowadzi ją do porządku.

– Dlaczego wrócił, skoro tak dobrze powodziło mu się w Londynie?

Wzruszyła ramionami. – Irasa ma urok. Wszyscy tu w końcu wracają.

## ROZDZIAŁ 7

Irasa – wyspa będąca Błogosławieństwem lub Przekleństwem. Zrozumiałam, dlaczego nikt nie był w stanie oprzeć się jej sile przyciągania i dlaczego tylko tutaj Rory mógł znaleźć prawdziwą inspirację malarską.

Okolica zapierała dech w piersi; jak gdyby jesień zatraciła się zupełnie przed oddaniem panowania nad górami szkockimi ostrej zimie. Orlice znaczyły całe zbocza gór czerwono rudą barwą, a jaskrawiące się złoto dzikich kasztanowców przechodziło w zgniłą zieleń akacji.

Rory malował całymi dniami; mieliśmy więc z Walterem Scottem mnóstwo czasu na włóczenie się i poszukiwania. Wyspa postrzępiona była przecinkami leśnymi jak rozgwiazda. W jednym z dziesięciu dużych domów, w takim właśnie nie zalesionym miejscu, mieszkaliśmy oboje z Rorem, w innym Buster i Koko, w innym Finn Maclean, a jeszcze w innym Marina z Hamishem. Między dużymi domami były rozsiane białe chatki wypiarzy.

Pewnego popołudnia, pod koniec października, zeszłam na dół do Penlorren, niewielkiej stolicy wyspy.

Było to małe, sennie miasteczko, prześliczne, jak nocne St Tropez. Porośnięte lasami wzgórza otaczały zatokę, a główna ulica była łukiem kolorowych domów, ciemnozielonych, różowych, białych i żółtoniebieskich. Na łodziach rybacy sortowali do skrzyń swój mieniący się srebrzyście śliski połów.

Idąc poczułam, że jestem obserwowana. Obejrzałam nagle i zobaczyłam niebieskie porsche stojące przy oraz tę samą rudowłosą dziewczynę, która wpatrywała się we mnie swoimi wielkimi bezbronnymi oczami. Uśmiechnęłam się do niej, ale włączyła silnik i jak szalona odjechała w dół główną ulicą, rozpędzając mieszkańców.

– Kto to był? – zapytałam jednego z rybaków, przeczuwając odpowiedź.

– Marina Maclean.

Zapomniałam kupić ziemniaki, wróciłam więc do sklepu. Trzy stare baby trajkotały ze sobą, nie słysząc, że weszłam.

– Czy widziałaś małą żonę Rory’ego Balniela? – zapytała jedna z nich.

– Biedna dziewczyna, taka sympatyczna – powiedziała druga. – Równie dobrze mogła poślubić samego diabła.

– Będą kłopoty – odezwała się trzecia. – Teraz, kiedy wrócił młody doktor Maclean.

Nagle dostrzegły mnie, zakaszłały i zaczęły rozmawiać o zysku na worku rzepy.

## ROZDZIAŁ 8

Uczucie niepewności, które pojawiło się już pierwszej nocy miodowego miesiąca, stawało się coraz silniejsze. Minęły kolejne dwa tygodnie. Nie mogłam dłużej się oszukiwać, że moje małżeństwo jest udane.

Byłam otumaniona przebywaniem z Rorym; pragnęłam dotykać go przez cały czas; nie tylko kochać się, ale trzymać go za rękę i w nocy leżeć wtulona w jego plecy, jak łyżka do łyżki w pudełku ze srebrami. Rory jednak nie sprawiał wrażenia, że zależy mu na mojej bliskości, z wyjątkiem momentów, w których kochaliśmy się, coraz rzadziej zresztą i rzadziej.

Próbowałam oszukiwać się, że pochłania go praca. Rozumiałam, że geniusze bywają skryci, mają większy temperament i delikatniejsze usposobienie od zwykłych ludzi, i to, że łatwiej wyprowadzić ich z równowagi. Usiłowałam rozmawiać z nim o malarstwie, ale powiedział, że nie rozumiem jego pracy, a poza tym mówienie o niej wszystko psuje.

Kiedyś, rano, byłam w kuchni. Nauczyłam się cicho zachowywać, gdy nie szła mu robota; brzęk garnków doprowadziłby go do szału. Błądził gdzieś myślami i ziewał, pocierając ręką włosy, a wyglądał tak przystojnie swoją zasną, pochmurną twarzą, że poczułam ucisk żołądka.

– Czy napijesz się kawy? – zapytałam.

– Tak, proszę.

Czując się w roli żony, poszłam do kuchni, żeby zaparzyć kawę i w duchu westchnęłam za dniami, kiedy obie z Niną pijałyśmy neskę. Przypomniałam sobie o pięknej, wystraszonej dziewczynie w niebieskim porsche.

– Widziałam Marinę Buchanan – powiedziałam. Rory spojrział na mnie. – Tak?

– Nie rozmawiałam z nią – jękałam się. – Jest bardzo piękna. Czy możemy zaprosić ich na obiad?

– Jestem przekonany, że będą zachwyceni twoją kuchnią.

Zagryzłam usta. Nie chciałam kłótni.

– Przykro mi z powodu moich umiejętności kulinarnych. Staram się:

– Oczywiście, szalenie się starasz.

– O co chodzi, Rory? Co takiego zrobiłam? Co najmniej od czterech dni nie dotknąłeś mnie palcem.

– Potrafisz liczyć do pięciu? To zachęcające – rzekł lodowatym tonem.

– Większość nowożeńców jest cały czas ze sobą – powiedziałam.

– My też może bylibyśmy, gdybyś nie była tak pozbawiona wyobraźni w łóżku. Jestem zdziwiony, że nie oczekujesz czegoś odrobinę bardziej podniecającego.

Odskokczyłam, jak gdyby mnie uderzył. Była w nim czasem niszczycielska siła.

– Ty draniu – wyszeptalam. – Gdybyś był chociaż trochę bardziej przystępny, miałabym większą wyobraźnię. Jeśli nie jestem dobra w łóżku, to po diabła mówileś na początku coś zgoła przeciwnego?

– Prawdopodobnie byłem zbyt pijany, żeby mieć słuszny osąd.

– Nienawidzę cię! – wrzasnęłam.

Wypadłam z pokoju, pognałam na górę i rzucając się na łóżko załamam się łzami. Pięć minut później usłyszałam trzaśnięcie drzwi i odjeżdżający samochód.

Płakałam bardzo długo. – Mówi tak tylko, żeby mnie zranić – próbowałam dodać sobie otuchy. Wstałam, umyłam twarz i zastanawiałam się, co dalej począć. Przewertowałam żurnale. Można by było nakręcić włosy według pokazanego wzoru. Lubiłam muzykę, lecz nie da się całymi dniami słuchać płyt. Doszłam do wniosku, że powinnam założyć kapelusz z dużym rondem i pójść na spacer.

Usiadłam przerażona: zdałam sobie sprawę, że się nudzę. Nikt bardziej ode mnie nie był świadomy, że nuda jest oznaką nie nadawania się do niczego. Ludzie o bogatym wnętrzu nie nudzą się. Niestety, jak zauważył Rory, jestem płytka. Poszłam do lodówki i zjadłam pół puszki sałatki kartoflanej.

Usłyszałam pukanie. Uradowana zerwałam się na równe nogi i pobiegłam, żeby otworzyć drzwi. Stała w nich Marina Buchanan, trzęsąc się ze zdenerwowania, jak gdyby zaraz miała znowu się odwrócić i uciec. Była urocza, pomimo swojej nerwowości, w czerwonym płaszczu i długich czarnych botkach, a błyszczące tycjanowskie włosy rozwiewał wiatr jak w reklamie szamponu.

Miała duże usta o opadających w dół kącikach, śmiertelnie bladą twarz i wielkie niebieskie sińce, podkrążające jej niezwykle oczy. Zrozumiałam wszystko, co mówiła mi mama na temat Grety Garbo. Żalowałam, że zjadłam tę kartoflaną sałatkę.

– Dzień dobry – powiedziała. – Nazywam się Marina Buchanan.

– Wiem – rzekłam. – Jestem Emilia Baniel.

– Koko przysłała mi pocztówkę, sugerując, że powinnyśmy się zaprzyjaźnić.

– Och, to miło – zauważyłam. – Proszę wejść, co zrobić do picia? Może kawę?

– Jak tu ładnie – powiedziała z podziwem, rozglądając się po salonie.

– Wypijmy drinka zamiast kawy – zaproponowałam. – Wiem, że pora jest nieodpowiednia, ale to takie święto móc z kimś porozmawiać.

Uciełyśmy niezłą pogawędkę. Nie sprawiała już wcale wrażenia przestraszonej, była trochę złośliwa i bardzo zabawna. Powiedziała, że uwielbia Koko, ale nie znosi Bustera. O swoim własnym mężu również nie wyrażała się pochlebnie.

– Jest wielki w zestawieniach rachunkowych, dzięki czemu mogę mieć, co chcę, ale zaczyna mi się to trochę przejadać, z kawiorem włącznie...

Roześmiałam się.

– Gdzie jest Rory? – zapytała.

– Maluje w plenerze.

Przyjrzała mi się uważnie. – Wyglądasz na zmęczoną. Czy Rory daje ci się we znaki?

– Nie, skądże znowu – odparłam pewnym głosem. . – Nie gniewaj się. Nic nie krytykuję, stwierdzam jedynie fakty. Rory ma boski wygląd, emanuje męskością tak jak inni wydychają dwutlenek węgla i ma wiele zalet.– Zamilkła, jak gdyby próbując przypomnieć je sobie. – Potrafi być jednak trudny. Gdy inni robią awantury, Rory odgrywa sztukę w trzech aktach. A kiedy jest zdenerwowany, wyładowuje się na otoczeniu; zawsze był taki. Mój brat, Finn, również nie jest łatwy, prędzej jednak można przewidzieć jego reakcję, nie jest też tak zepsuty ani tak nieznośny. Rory próbował zawsze przewyższać go we wszystkim, choć nie miało to sensu, gdyż Finn kompletnie o to i nie dbał. Pomimo, że Rory zawsze miał to, co chciał, Finn sprawiał, że czuł się od niego gorszy. Nienawidzą się nawzajem; chętnie skoczyliby sobie do gardeł – dodała z satysfakcją. – Na pewno będą fajerwerki – wyspa jest za mała dla nich dwóch.

Wstała i przeszła się po pokoju. Patrzyłam na tę jej dziką nieokielznaną urodę i zastanawiałam się, co ją opętało. żeby poślubić starego człowieka, gdy mogła mieć każdego.

– Czy moglibyście oboje przyjść na obiad w czwartek? – zapytałam.

– Byłoby nam bardzo miło, lepiej uzgodnij to jednak z Rorem.

Rory wszedł właśnie w tym momencie.

– Dzień dobry, Rory – powiedziała miękko, a gdy nie odpowiedział, natychmiast zaczęła trajkotać.

Byłoby sympatycznie, gdybyś nauczył się czasami mówić dzień dobry, Rory. Po sześciomiesięcznym treningu zdołałbyś może nawet powiedzieć – jaki piękny dzień.

Gdy uzbrojona w cierpliwość, zastanawiałam się, w jakim jest aktualnie nastroju, odwrócił się, podszedł do mnie i mocno pocałował w usta.

– Cześć, skarbie. Czy tęskniłaś za mną?

– Tak, oczywiście – odparłam przytulając się do niego, a pod wpływem ulgi zrobiło mi się słabo.

Spojrzał na Marinę i zimnym tonem zapytał: – Dzień dobry, pani Buchanan, jak pani małżeństwo? Czy wciąż rozjaśnia pani, niczym promyk słońca, życie Hamisha?

Roześmiałam się. – Miło sobie poplotkowałyśmy. Zaprosiłam Marinę i Hamisha w czwartek na obiad.

## ROZDZIAŁ 9

Postanowiłam, że obiad musi się udać. Przez następne trzy dni gotowałam, pucowałam dom i ogarniała mnie panika, czy Rory będzie ze mnie dumny. Po południu, w dzień wizyty, wszystko było gotowe; potrawy przyrządzone, a dom błyszczał jak na zdjęciu reklamowym. Brakowało tylko kwiatów. W naszym ogrodzie nie

było żadnych, widziałam jednak przepiękne róże w ogrodzie przy drodze. Pobiegłam tam, wciąż jeszcze w koszuli nocnej, czarnej i skąpej. Przygotowania tak mnie pochłonięły, że nie zdążyłam się nawet ubrać.

Jak na tę porę roku dzień był ciepły, a pod gołymi stopami cudownie czuło się wilgotną trawę. Przebiegłam obok starych drzew owocowych oraz nadmiernie wyrosniętych krzaków i zaczęłam zbierać wielkie naręcze róż. Nachyliłam się właśnie, by odgryźć zębami kolejny, duży, czerwony kwiat, gdy usłyszałam za sobą wściekły głos.

– Co pani, do diabła, tutaj robi?

O mało co nie dostałam ataku serca i odwróciłam się osłupiała, z różą w zębach, jak Carmen. Nade mną wyrastała postać mężczyzny. Musiał być tuż po trzydziestce, ciemnorude włosy zawijały mu się na kołnierzu, miał pokiereszowaną, nieregularną, piegowatą twarz, kwadratową szczękę, złamany nos i żółte, pałające złością oczy. Pomimo to, że była to twarz przemęczona, a usta przybrały nieprzyjemny wyraz, robiła wrażenie twarzy mocnej, wzbudzającej szacunek, którą trudno zapomnieć.

– Czy nie wie pani, że to posesja prywatna?

Wtedy zrozumiałam. To musi być Finn Maclean. Wpatrywałam się w niego zafascynowana. Nieczęsto spotyka się człowiek twarzą w twarz z legendą.

– Czy zdaje pani sobie sprawę, że wkroczyła do cudzego ogrodu?

– Tak, wiem. Jest mi strasznie przykro, lecz nikt tu nigdy nie zrywał kwiatów. To takie marnotrawstwo. Nie spodziewałam się, że pan się zjawi.

– Z całą pewnością nie – powiedział, taksując wzrokiem mój skrajnie niekompletny ubiór. – Poza tym, kim pani jest?

– Emilia – wymamrotałam. – Emilia Balniel.

Przez sekundę na jego twarzy pojawił się błysk ożywienia, różniący się od złości. Była to litość czy pogarda?

– Sądziłem, że Rory jest dostatecznie bogaty i stać go na własne róże. Przypuszczam, że przejęła pani wszystkie jego nawyki robienia dokładnego tego, co się pani podoba?

– Nie, nie przejęłam; może pan sobie zatrzymać swoje zakichane róże – powiedziałam, ciskając mu pod nogi całe ich naręcze.

## ROZDZIAŁ 10

Chociaż kipiałam z wściekłości, nie wspomniałam po powrocie o całym incydencie Rory'emu; był w zanadto złym nastroju. Zaczęłam porządkować salon.

– Wolałbym, żebyś nie nuciła nerwowo, gdy coś robisz – powiedział. – Przestań manipulować przy tych liściach, i bez tego wyglądają okropnie.

– Zauważyłeś je tylko dlatego, że ma przyjść Marina. Poszłam do kuchni i trzasnęłam drzwiami. Najpierw Finn, a teraz Rory. Myślałam, że się rozplaczę, ale to tylko by zaczerwieniło mi oczy. Zamiast tego pociągnęłam spory łyk wina. Nagle uświadomiłam sobie, że nie przygotowałam żadnych obrusów, musiałam więc pognać na górę, wyciągnąć je z kosza z bielizną do magła i wyprasować na dywanie.

Ku mojej irytacji Marina i Hamish przybyli o dwadzieścia minut za wcześnie, nie miałam więc czasu, aby należycie zadbać o swój wygląd. Zastanawiałam się, czy Marina zrobiła to celowo. Wyglądała szalowo w słodkiej, niebieskiej sukni bez pleców, harmonizującej z kolorem jej oczu. Hamish przeszedł natomiast moje najśmielsze oczekiwania. Musiał być blisko sześćdziesiątki, miał wścibskie oczy, chciwy uśmiech i żółte zęby. Wyglądał jak niemodnie wystrojony szaleniec: kępy przerzedzonych siwych włosów opadały mu na pomarszczone policzki, chałat z białej irchy, mnóstwo wisiorków oraz za małe o kilka numerów dzinsy. Przypominał okropnego starego kozła. Rory, świetnie prezentujący się w szarej satynowej koszuli, nie potrafił opanować śmiechu.

– Marina, moja droga, coś ty z nim zrobiła? – zapytał półszepem. – Wygląda jak osiemdziesięcioletni chłopiec.

– Zrobiłam ze staruszka hippisa – zachichotała Marina. – Nie podoba ci się ten chałat? Gdy się osiągnie pewien wiek, odrobina bieli jest zawsze twarzowa.

Tarzali się ze śmiechu. Przypuszczam, że byłabym zaszokowana ich złośliwościami, gdyby Hamish nie był tak okropny, lubieżny i zadowolony z siebie.

Wszyscy sporo wypiliśmy przed obiadem.

- Myślę o zapuszczeniu brody – powiedział Hamish.
- Nie lubię brody ani u chłopców, ani u dziewcząt – powiedziała Marina.
- Czy nadal bierzesz lekcje śpiewu? – zapytał Rory Marinę.
- Raz na dwa tygodnie jeżdżę do Edynburga. To daleko, ale warto. Zwykle zostaję tam na noc. To daje wytchnienie Hamishowi.
- Żeby móc pofiglować – powiedział Hamish i mrugnął do mnie, o mało nie zwicchnąwszy przy tym powieki. Nikt właściwie nie zwrócił uwagi na obiad, nawet wtedy, gdy jedna z moich sztucznych rzęs wpadła do zupy. Marina nie jadła nic, Hamish obawiał się, że pękną mu spodnie. Również Rory jadł niewiele. Sprzątałam pełne talerze i serwowałam kolejne dania; mogłabym być kelnerką. Walter Scott miał święto, dojadając w kuchni. Panowało dziwne napięcie. Czułam się tak, jak gdybym oglądała film w telewizji o niejasnej fabule i straciwszy początek, nie mogła się połapać, o co w nim chodzi. Hamish zaczął ocierać swoją kościstą nogę o moją, ryzykując, że za moment będzie miał wbity w nią widelec.
- Po obiedzie Marina włączyła gramofon. Zatańczyła z Hamishem. Wyglądał absurdalnie, wymachując jak strach na wróble w czasie wichury. Marina poruszała się jak bachantka z rozwianymi włosami i zmienioną w łagodnym świetle twarzą.
- Rory siedział mierząc ją wzrokiem bez wyrazu. Przez cały wieczór dużo pił.
- W końcu usiadła obok niego na tapczanie.
- Czy skończyłeś kiedyś tę akwarelę z przystanią? Skinął głową. – Jest w studiu.
- Czy mogę pójść i ją zobaczyć? Poszli oboje.
- Hamish wyglądał teraz strasznie, szary i wykończony. Wyszedł do toalety, skierowałam się więc do studia, żeby obejrzeć obraz, o którym mówili.
- Nagle zamarłam ze zgrozy. Nie zadali sobie nawet trudu, żeby zapalić światło; stali w blasku księżyca. Marina drżała, metr od Rory’ego, z twarzą jarzącą się jak jasny płomień.
- Dlaczego ożeniłeś się z nią? – Jej głos był o oktawę niższy.
- Powiedzmy – rzekł Rory – że nie byłem już dłużej chciany.
- Żeby mnie ukarać, żeby mnie torturować. Nie mogłeś uwierzyć, że wyszłam za Hamisha tylko dla pieniędzy, ale ona to coś zupełnie innego.
- Obróciła się na pięcie i szła w moim kierunku; czułam się, jak gdybym śniła koszmarny sen.
- Marina, zaczekaj – usłyszałam Rory’ego.
- Och, idź do diabła – powiedziała, jednak tęsknota i ból w jej głosie nie mogły nikogo zmylić.
- Nie zauważyła mnie, przechodząc obok. – Hamish, chcę iść do domu – powiedziała szybko.
- Twarz miała od niego odwróconą, tylko ja widziałam, że jest mokra od łez. Rory nie wyszedł nawet, żeby ich pożegnać. Wróciłam do studia, ledwo trzymając się na nogach.
- Rory – powiedziałam – sądzę, że powinniśmy wyjaśnić sobie pewne rzeczy.
- Nie ma nic do wyjaśniania.
- Zdawałam sobie sprawę, że osiągnął ten swój stan alkoholowego zamroczenia, który mógł zakończyć się wybuchem furii, ale nie zważałam na to.
- Co jest między tobą i Mariną? Dlaczego pęta się tutaj od chwili naszego przyjazdu? To ona przysłała wieniec, prawda? I do niej telefonowałaś pierwszej nocy naszego miodowego miesiąca? Chcę wiedzieć, o co tutaj chodzi.
- O nic, zupełnie o nic. Wychowywaliśmy się razem, to wszystko. Poza tym – warknęła – to ty zaprosiłaś ją na obiad. A teraz zejź mi z drogi. – Odepchnął mnie na bok. – Idę spać do gościnnego pokoju i nie przyłaż czasem do mojego łóżka w środku nocy.

## ROZDZIAŁ 11

Nie spałam wcale. Leżałam trzęsąc się i ogarnięta paniką, kurczowo przyciskałam do siebie masywne ciało Waltera Scotta, a w głowie kręciło mi się od snucia domysłów. O świcie starałam się myśleć rozsądnie. Marina była prawdopodobnie sympatią Rory’ego w dzieciństwie, a kiedy poślubiła Hamisha, dotknęło to tylko miłość własną Rory’ego. Ożenił się jednak ze mną.

Rano zesłam na dół, umyłam się i próbowałam przezwyciężyć ból głowy. Co by mogło sprawić Rory'emu największą przyjemność? Postanowiłam wysprzątać jego studio. Zszedł w południe. Wyglądał strasznie. Musiał mieć śmiertelnego kaca, leczyl go trzymając szklanke w ręce. Stałam na drabinie odkurzając półkę.

– Dzień dobry, kochanie – powiedziałam pogodnie.

– Co robisz?

– Ścieram kurze.

– Dlaczego, do diabła, nie może tego zrobić pani Mackie? Na miłość boską, zostaw to, bo wprowadzisz jeszcze większy nieład.

– Proszę cię, nie kłóćmy się. Przykro mi z powodu tego, co powiedziałam. Wcale tak nie myślę. Nie zniósłabym jeszcze jednej takiej nocy.

– Zawsze możesz wyjechać – powiedział brutalnie.

– Nie chcę wyjeżdżać. Kocham cię.

Jego twarz przybrała łagodniejszy wyraz. – Teraz też? Zejdź więc z tej głupiej drabiny – i łapiąc mnie za kostki przesuwał powoli dłonie w górę nóg.

– Odkurzę tylko ten ostatni folder – powiedziałam, "opierając się o półkę, żeby odzyskać równowagę."

– Odłóż go na miejsce – rozkazał Rory lodowatym nagle tonem.

Wystraszona, zachwiałam się na drabinie.

– Powiedziałem, odłóż to.

Wykończona nerwowo nie zdołałam utrzymać folderu, który wysunął mi się z rąk i uderzył o ziemię. W pośpiechu rzuciłam się w dół i uklękłam, żeby go podnieść. Rory dosięgnął go w tym samym czasie co ja, zaciskając mi jak imadło rękę na ramieniu.

– Ojej – jęknęłam.

– Zostaw to – warknął, lecz było już za późno.

Z foldera wysypały się przepiękne rysunki. A naga modelka uśmiechająca się kusząco i tajemniczo była bez wątpienia Mariną.

Patrzyliśmy na prace rozsypane wokół naszych nóg. Marina, w swej bujnej urodzie, wyśmiewała się ze mnie w stu ujęciach.

– I co? – zapytałam.

– To twoja wina. Mówiłem ci, żebyś tego nie dotykała.

– Są bardzo dobre, wspaniale oddają podobieństwo – powiedziałam wolno, starając się opanować drzenie głosu.

– Jestem przekonana, że nie rysowałeś tego z wyobraźni.

– Oczywiście, że nie. Zeszłego lata chciałem zrobić kilka aktów, na wyspie jest jednak ograniczona liczba osób, które zechcą zdjąć ubranie. Czy możesz wyobrazić sobie Bustera lub Hamisha rozebranych do naga i pozujących godzinami? Poza tym, tak jak już powiedziałem, nic cię nie obchodzi to, co robiłem przed ślubem.

– Ani to, co robiłeś po ślubie – dodałam z goryczą. Rory wychylił drinka i nalał sobie następnego.

– Rory – powiedziałam wolno – to ważne. Czy ty mnie w ogóle kochasz?

Sprawił wrażenie znudzonego. – Zależy, co rozumiesz pod pojęciem miłości.

Jak mogłam mu wytłumaczyć, że jest najprzystojniejszym mężczyzną, jakiegokolwiek widziałam, że język staje mi kołkiem, gdy patrzę na jego ramiona, oraz że spędziłam cały dzień, pragnąc go.

– Och, Rory – powiedziałam zatrwożona – czy nie mógłbyś być trochę bardziej kochany?

– Z jakiego powodu? – zapytał logicznie.

– Po co w takim razie ożeniłeś się ze mną?

Spojrzał na mnie z namysłem. – Sam zaczynam się zastanawiać.

Zaparło mi dech. Boże, jakież on potrafi być zjadliwy.

– Co wobec tego zrobimy? – zapytałam.

– Zrobimy? – wybuchnął. – Pozwól mi tylko pracować, to wystarczy.

– Ale nie wystarczy mi – wrzasnęłam i potraçałam go, wybiegając z pokoju.

- Dokąd idziesz? – zapytał.
- Wychodzę.
- Wróc tylko, na miłość boską, w mniej destrukcyjnym nastroju.

I tak nasze stosunki małżeńskie zaczęły coraz bardziej pogarszać się. Nie pomógł w niczym deszcz, który, począwszy od następnego dnia, padał całymi tygodniami. Rory spędzał czas malując, a ja dąsając się, potem próbując odzyskać Rory'ego i znów się dąsając. Myślę, że byłam bardzo nieprzyjemna, narzekając wciąż na pogodę oraz na to, że się nudzę. Najpierw próbowałam się pohamować, potem przestałam podejmować próby, a w końcu stwierdziłam, że już nie potrafię. Emilia – handlarzka ryb.

Ten grom przypominający przytyk do mojej nieudolności w łóżku również nie dawał mi spokoju. Napisałam do Londynu, prosząc o czarną, bardzo wyciętą koszulę nocną i książkę o tym, jak rozbierać się w obecności męża. Dowiedziałam się z niej, – jak należy obrócić biustonosz przodem do tyłu oraz jak jednym ruchem zsuwać spodnie. Wypróbowałam to na Rorym pewnego wieczoru; podniósł jedynie brwi w górę i zapytał, czy nie nadużywam dżinu. Tygodnie mijały, a on nie dotknął mnie nawet palcem. Byłam bardzo nieszczęśliwa, a gdy go nie było, wiele płakałam. Powtarzałam sobie, że kiedy zgromadzi odpowiednią liczbę płócien na wystawę, będziemy jak dwa gołąbki, ale tak naprawdę nie wierzyłam w to.

Większość czasu spędzałam na psuciu Waltera Scotta.

Rory był wielkim zwolennikiem traktowania psów jak psy i trzymania ich na zewnątrz. Ja wpuszczałam go do domu, karmiłam między posiłkami i pieściłam – potrzebny był mi choć jeden sprzymierzeniec. Powoli Walter wtargnął do domu. Najpierw zaczął sypiać w kuchni, potem u podnóża schodów, a następnie za drzwiami naszej sypialni. O świcie wkradał się, próbując wejść na nasze łóżko. Niezmiennie Rory, mający lekki sen, budził się i wyrzucał go za drzwi.

- Żał mu, że jest sam – zwykł powtarzać Rory.
- Krew nie woda, jest silniejsza od Waltera.
- Od Waltera silniejszy jest tylko apetyt – stwierdził Rory.

## ROZDZIAŁ 12

W listopadzie, później niż się ich spodziewano, wrócili Koko z Busterem. Buster kupił sobie nowy prywatny samolot, którym wylądował ryzykownie na murawie przed zamkiem, siejąc popłoch wśród wyspiarzy oraz miejscowych owiec i o włos unikając zatopienia go w morzu razem z sobą, trzema labradorami, skrzyniami z amunicją, klatkami i kilkoma tonami bagażu w walizkach ze świńskiej skóry.

– Szkoda – rzekł Rory. – Nie przejmujemy się, będzie jeszcze wiele okazji. W starych czasach zwykł przyjeżdżać pociągiem z Euston; przywiązywał psy do latarnianych słupów i czekał bez końca na odjazd z Crewe.

Koko wróciła w nastroju pełnym entuzjazmu i wciągnęła mnie z Rorym w krąg radości; spotykaliśmy mieszkańców wyspy i macierzystego łądu. Ponad moje siły było udawanie, że jestem beztraska i szczęśliwa.

Kilka dni później Marina z Hamishem zaprosili nas z rewizytą na obiad. Byłam zaskoczona i wściekła stwierdzając, że jest bardzo dobrą gospodynią, a olbrzymi i surowy dom Hamisha urządziła z tak szaloną elegancją, na jaką mnie nie byłoby stać, nawet gdybym przez milion lat wertowała House and Garden.

W salonie były jedwabne szare ściany i ognistoczerwone zasłony, które, byłam pewna, zostały wybrane na cześć włosów Mariny.

- Och, jak tu ślicznie – powiedziałam z zazdrością. – Powinnaś pracować jako dekorator wnętrz.
- Marina jest dekoratorem wnętrz – stwierdził Rory.

Usiłując uczynić naszą sypialnię bardziej kobiecą, zaczęłam ją malować, w połowie pracy znudziło to mnie jednak. Kolor też był katastrofalny. Dobrze wyglądał w katalogu, na ścianie okazał się przeraźliwym różem, kojarzącym się z obwolutą książki telefonicznej. Ubrałam się zbyt elegancko tego wieczoru. Chcąc konkurować z Mariną, założyłam przezroczystą bluzkę i długą spódnicę. Marina, oczywiście, miała na sobie dzinsy.

Na obiedzie była jeszcze jedna para – Deidre i Calen Macdonaldowie. Ona była imponująco dużą kobietą o donośnym głósie. On miał przystojną twarz rozpustnika, szare oczy i powłóczyście spojrzenie; z pewnością ożenił się z nią dla pieniędzy. Okazał się przyjacielem Bustera z polowań i zagiał na mnie parol.

- Nie twierdzą, że jestem dżentelmenem, zawsze jednak wołałem blondynki – powiedział, łypiąc na mnie z kanapy od momentu, w którym zostaliśmy sobie przedstawieni – a pani jest szczególnie piękna.



Intensywność spojrzenia przesywającego moją przezroczystą bluzkę wyprowadzała mnie z równowagi, splotłam więc mocno ramiona, ażeby zasłonić, co się da.

– Czy... pracuje pan zawodowo? – zwróciłam się do niego, żeby coś powiedzieć.

– Mój Boże, skąd. Bardzo wcześnie zdałem sobie sprawę, że nie jestem zdolny, by utrzymać się samemu. Ożeniłem się wobec tego z poczciwą Deidre, która dostarcza mi zajęcia na pełen etat, w niektóre popołudnia miewam jednak wychodne, gdy siedzi na zebraniach komitetów. Co pani na to?

– Jestem zameżna dopiero od siedmiu tygodni – powiedziałam stanowczym tonem.

– A więc otrzeźwienie jeszcze nie przyszło. Dość niebezpieczny gość ten Rory. Podziwiam panią, jeśli potrafi mieć pani na niego wpływ. Ciosa kołki na głowie biednemu Busterowi. Czy wciąż dużo pije?

– Prawie wcale – odparłam, patrząc kątem oka na Rory'ego, który podszedł właśnie do bocznego stolika i nalał sobie drugą pełną szklanekę whisky.

– Bardzo lojalnie i na miejscu – rzekł Calen. – Muszę przyznać, że jest pani wyjątkowo atrakcyjna i wolałbym, żeby przestała pani siedzieć z ramionami splecionymi jak zawodnik rugby, bym mógł w pełni docenić pani urodę. Proszę mi obiecać, że jeśli zdecyduje się pani zdradzić Rory'ego, ja będę pierwszy, który z tej szansy skorzysta.

Siliłam się na oburzenie, jednak po tygodniach, w czasie których spotykała mnie jedynie obojętność Rory'ego, bosko było znów znaleźć się w centrum zainteresowania.

Byłam przekonana, że Marina zaprosiła Calena celowo. Pomimo to, że flirtował ze mną bezczelnie przez cały wieczór, Rory nie zdradził nawet odrobiny zazdrości, co straszliwie mnie przygnębiło.

– To dobrze, że znalazłaś kogoś o tym samym usposobieniu, z kim mogłaś się rozerwać, Emilio – to wszystko, co potem miał do powiedzenia. .

Tygodnie mijały i często spotykaliśmy na przyjęciach Marinę z Hamishem. Marina z Rorym tak gorliwie się unikali, że zaczęłam się zastanawiać, czy nie spotykają się po kryjomu. Czasami widywałam jej wstrętnego brata, Finna Macleana, jeżdżącego po wyspie. Był oczywiście zbyt zajęty budową swojego ohydneho szpitala, żeby tracić czas na przyjęcia.

W grudniu, po wieczorze suto zakrapianym alkoholem, Koko spadła ze schodów na zamku i skreśliła nogę w kostce. Zatelefonowała do mnie następnego dnia, narzekając, że jej się nudzi, i pytając, czy nie mogłabym przyjść zobaczyć się z nią. Po drodze zjechałam do Penlorren, żeby znaleźć dla niej w księgarni jakąś lekką powieść.

Zostawiłam samochód przy głównej ulicy i poszłam wertować romanse. Och, Boże, jakie wspaniałe rzeczy spotykały bohaterki tych książek. Dlaczego Rory nigdy nie postępował ze mną w podobny sposób?

W końcu usłyszałam za sobą pokasywanie. Właściciel chciał zamknąć sklep. Pospiesznie kupiłam książkę i rozmarzona zmierzałam w kierunku głównej ulicy, we mgle i deszczu. Obok mojego samochodu stał mężczyzna. Było coś silnego w jego Postawie, a masywność ramion i włosy zawijające się na kołnierzu zniszczonego płaszcza z baraniej skóry upodabniały go do Dawida Michała Anioła.

Instynktownie odrzuciłam zza ucha lok, żeby opadał kokieteryjnie na oczy. Dopiero potem rozpoznałam w owym mężczyźnie czerwonego z wściekłości Finna Macleana.

– Czy to pani samochód?

– Tak... Rory'ego.

– Nie potrafi pani czytać?

Złapał mnie za ramię i obrócił twarzą do drzwi garażu, na którym wisiała kartka. Było na niej napisane: "Samochód lekarza, proszę nie parkować".

– Och – powiedziałam. – W Londynie ludzie często zostawiają takie kartki na drzwiach garaży, nawet jeśli nie są lekarzami; żeby trzymać ludzi z daleka...

– Tutaj nie jest Londyn – zazgrzytał zębami i w najbardziej obelżywych słowach sformułował dokładnie to, co myśli o londyńczykach, którzy przyjeżdżają, żeby mieszkać na wsi, a o mnie w szczególności; czy nie zdaję sobie sprawy z tego, że przez osoby takie jak ja, parkujące samochody w niewłaściwym miejscu, ludzie mogą umrzeć. W końcu miałam tego dość.

– Uderza mnie to – powiedziałam – że w czasie gdy drażny pan bez przerwy temat mojej odpowiedzialności za kryminalny czyn, jakiego się dopuściłam, może umrzeć co najmniej dwadzieścia osób. Przymuszczałam kilku z

nich to Chińczycy. Faktycznie, jeśli łoży się wszystkich ludzi, którzy umarli w czasie, gdy tacy jak pan na próżno mieli – jęzorem, jeden obok drugiego...

– Niech pani nie będzie niemądra – warknął. – Nie mają żadnego sensu próby przekonania pani o czymkolwiek, to jasne. Proszę lepiej zabrać stąd samochód.

Oczywiście ten wstrętny grat nie chciał ruszyć. W końcu przypomniałam sobie, że trzeba wrzucić sprzęgło i wystrzelił do przodu serią bolesnych szarpnięć.

– Wiesz, świnia, potwór – mruzczałam do siebie, jadąc do zamku. Nic dziwnego, że Rory i on nie mogą się znieść nawzajem.

## ROZDZIAŁ 13

Zastałam Koko leżącą w łóżku, była jak zwykle bardzo piękna, ale zmęczona. Ktoś przyniósł jej lilie i zanurzyła w nich twarz. Od pyłków miała jaskrawożółty nos. Choć niewątpliwie odczuwała dotkliwy ból, powitała mnie ze zwykłą sobie werwą.

– Nalej sobie drinka, cheri, i mnie też. Buster poszedł na polowanie. Teraz każdego dnia strzela; tylko pif–paf i pif–paf. Szalenie mnie to nudzi. Mieszkam w Szkocji już blisko trzydzieści lat, lecz nadal nie mogę znaleźć w pumpach nic seksownego. Choć, zdaniem wszystkich, Buster ma bardzo dobre nogi. Gdy wychodził, mewa załatwiła mu się na kurtkę. Był bardzo zły.

Zaśmiałam się. Koko zawsze umiała mnie rozweselić. Po półgodzinie plotek powróciłam do tematu, którego nigdy nie mogłam na długo odkładać, chociaż był dla mnie męczarnią.

– Widziałas Marinę? – zapytałam.

Koko podniosła oczy do nieba.

– O tak, widziałam. To małżeństwo rozpada się. Któregoś wieczoru jedliśmy razem z Mariną i Hamishem kolację. Wygłosiłam jej kazanie. – Hamish nie jest z tobą tak szczęśliwy jak Rory z Emilią – powiedziałam (skrzywiłam się na to stwierdzenie). – A Marina roześmiała mi się w twarz. Czasami zastanawiam się, czy nie jest trochę stuknięta: Tak różni się od swojego brata, Finna. On jest bardzo miły i chodzi po ziemi, a przy tym to świetny lekarz.

W tym momencie służąca zastukała do drzwi.

– Przyszedł doktor Maclean, proszę pani – powiedziała.

– Poproś go – rzekła podekscytowana Koko.

– Och, Boże, ostatnim razem, kiedy go widziałam, był wściekły jak poparzona wiewiórka – powiedziałam.

Koko nie słuchała mnie jednak, była zbyt zajęta czesaniem włosów i rozpylaniem perfum.

Wszedł Finn Maclean.

– O wilku mowa – rzekła uradowana. – Właśnie wychwalałam cię pod niebiosa, opowiadając, jakim cudownym jesteś lekarzem, miłym i pełnym zrozumienia. Nie mogę sobie wyobrazić, żeby coś mogło wyprowadzić cię z równowagi, Finn.

– Faktycznie – powiedział lodowatym tonem. – Śmiem twierdzić, że to doktor Maclean wyprowadza wszystkich z równowagi.

Odwrócił się i zobaczył mnie. Jego twarz przybrała nieco twardszy wyraz. – Ach, to pani – powiedział.

– Nie wiedziałam, że znasz Emilię – rzekła Koko. – Czy nie jest urocza? Tak pasuje do Rory’ego.

– Nie mam wątpliwości, że się idealnie dobrali – powiedział Finn.

Sarkazm najwyraźniej nie został zauważony przez Koko, która patrzyła rozpromieniona na nas oboje.

– Obejrzyjmy kostkę – rzekł Finn.

Koko wyciągnęła swoją piękną, gładką, opaloną nogę. Kostka była bardzo sina i spuchnięta. Pomimo to, że Finn dotykał jej z zadziwiającą delikatnością, Koko wstrzymała oddech.

– Boli? – zapytał łagodnie.

Pokiwała głową, przygryzając usta.

– Biedactwo. Nie martw się, masz jeszcze drugą, zdrową – powiedział wstając. – Nie ma powodu, dla którego i ta nie miałaby być za kilka tygodni tak normalna jak deszcz.

- A co jest normalnego w deszczu? – zapytałam ponuro, wyglądając przez okno.
- Nadal uważam, że należy ją prześwietlić — mówił dalej Finn, ignorując mnie. – Przyślę później karetkę, żeby cię zabrała. Mniej cię wytrzęsie niż samochód.
- Muszę iść – powiedziałam. – Rory czeka na kolację.
- Finn podwiezie cię – rzekła Koko.
- Jestem samochodem – powiedziałam szybko.

Na dworze było bardzo zimno i drżałam: nie miałam ochoty opuszczać przytulnego ciepła zamku dla jednego z czarnych nastrojów Rory'ego. Finn Maclean wyjął coś z kieszeni płaszcza. Można by sądzić, że pani małżeństwo trwa zbyt krótko, by uciekać w świat takiej fikcji – powiedział wręczając mi książkę. Był to romans, który zamierzałam podarować Koko.

## ROZDZIAŁ 14

Noga w kostce została prześwietlona, zabandażowana, a Koko miała zalecone leżenie. Jednakże, tuż przed Bożym Narodzeniem, Maisie Downleesh (jedna z przyjaciółek Koko) postanowiła wydać bal, żeby uczcić zaręczyny swojej córki, Diney. Wszyscy byliśmy zaproszeni.

Jest coś w atmosferze balu, co podnosi człowieka na duchu. Jakkolwiek bardzo byłby strapiiony i przygnębiony. Sądzę, że to podniecenie związane z kupowaniem nowych sukienek, nowym makijażem, nową fryzurą oraz siedzeniem przed lustrem, by w magiczny sposób zmienić się w najwspanialszą dziewczynę na sali. W przeszłości bal ekscytował nieznanym; otwierał nowe perspektywy. Tym razem, miałam nadzieję, stworzy szansę wyglądu na tyle pięknie, by odzyskać Rory'ego. Bal miał się odbyć na zamku Downleeshów, po tamtej stronie cieśniny. Koko, Buster, Rory i ja mieliśmy się tam zatrzymać. Rano wzięłam samochód na prom i pojechałam do Edynburga, żeby kupić sobie nową sukienkę. Po południu miałam odebrać jakąś parę z Londynu, przyjeżdżającą na tańce, potem wrócić po Rory'ego, który przybywał promem, i razem już mieliśmy jechać do Downleeshów.

Postanowiłam zrobić wszystko, by przemienić się w tak cudowną istotę, żeby każdy dziediec na mój widok był chory z pożądania. Spędziłam szalony ranek biegając po sklepach. W końcu, na bocznej ulicy, wytropiłam wspaniałą kreację, suknię białoróżową, obcisłą poniżej talii, rozciętą i założoną z przodu. Kupiłam ją ze zniżką, gdyż miała niewielką plamę na wysokości pępka, a także dlatego, że nie było w Edynburgu popytu na taki rodzaj odzieży, jak oświadczył sprzedawca, prychając pogardliwie. Przymierzyłam ją. Była szalenie seksowna.

- Trochę zbyt ciasna w ramionach, nie sądzi pani? – zapytał, gdyż zależało mu, żeby skierować moją uwagę na suknię z czarnego weluru, kosztującą trzykrotnie drożej.
- Właśnie takie lubię – odparłam.

Była również nieco za długa, kupiłam więc nowe szpilki na piętnastocentymetrowym obcasie, a potem poszłam do fryzjera i zrobiłam sobie różową płukankę. Nigdy nie załatwiałam spraw połowicznie. W końcu musiałam się bardzo spieszyć, żeby zdążyć na lotnisko.

Gdy przybyłam, Frayenowie już czekali. Rozpoznałam ich na kilometr. On był jednym z tych brzęczących słupów telegraficznych, w tweedowej, w kolorze gnoju, marynarce. Ona typową szlachcianką, ze spłaszczonymi uszami od ciągłego noszenia chustki i bardzo wyciągniętą prawą ręką od taszczenia walizek na stację Paddington w każdy weekend, gdy jeździ do domu, do mamy. Miała niebieskie oczy, w mysim kolorze włosy i białoróżową karnację, której ani ostre wichry, ani alkohol i tańce do rana nie są w stanie zniszczyć. Byli zauroczeni sobą nawzajem w sposób przyprawiający o mdłości. Każde zdanie zaczynało się od słów: "Charles uważa" lub "Fiona sądzi". I zwykli wyc, jak hieny, ze swoich żartów. W niej był, ponadto, ten straszny stan samozadowolenia, spotykany często u nowo poślubionych kobiet, które oddychają z ulgą, że zdołały złapać męża, i adorują go bezkrytycznie.

Nie robiła mi wyrzutów z powodu spóźnienia, największym problemem było znalezienie budki telefonicznej, punktualnie o 18.30, żeby zatelefonować do niani i dowiedzieć się, jak się ma mała Karolina, oraz dotarcie do telefonu na czas.

- Po raz pierwszy rozłączyliśmy się z Karoliną – powiedziała. – Mam nadzieję, że niania da sobie radę.

Zajęła miejsce z przodu, obok mnie, on za nami, i wciąż trzymali się za ręce. Dlaczego nie usiedli oboje z tyłu; mogliby się do woli przytulać i całować. Był przenikliwie zimny dzień.

Linie horyzontu znaczyły odarte z liści czarne drzewa. Ciemne, brązowe niebo ugięło się, brzemienne śniegiem. We mgle krowy podrzucały kudłatymi łbami, skubiąc rzadką darń. Tuż przed przybyciem na przystań

promu, po Rory'ego i Waltera Scotta, zaczął na serio padać śnieg. Miałam nadzieję, że na dzisiejszy wieczór zawiesimy z Rorym broń, byłam jednak o godzinę spóźniona, co nie poprawiło mu humoru. Fiona, która знаła Rory'ego z dzieciństwa, rozprawiła podniecona, co przydarzyło się temu a temu, kto co robi i kto się ożenił. Rory odpowiadał jej monosylabami, na włosach topniał mu śnieg.

– To okropne – kontynuowała. – Czy wiesz, że ojciec Anny Richmond rzucił się pod taksówkę w godzinie szczytu, na Kingtsbridge?

– Miał szczęście znaleźć jakąś o tej porze – powiedział Rory, patrząc chmurnie na płaty śniegu, rojące się jak wielkie pszczoły na przedniej szybie.

Roześmiałam się. Rory spojrział na mnie i wtedy spostrzegł moje włosy.

– O Jezu – powiedział półszepem.

– Nie podobają ci się? – zapytałam zdenerwowana.

– Nie – odpowiedział i włączył radio na pełen regulator, żeby zagłuszyć paplanie Fiony.

Nagle krzyknęła.

– Och, spójrz, jest budka telefoniczna. Czy mógłbyś zatrzymać się na minutę, Rory, żebyśmy mogła zatelefonować do niani?

Rory podniósł oczy do nieba. Wsiadła z samochodu, z piskiem biegnąc w śnieżycy. Poprzez szybę budki telefonicznej widziałam jej uśmiechającą się głupkowato twarz, gdy wciskała monetę dziesięciopensową do aparatu telefonicznego. Rory nie odpowiadał na bezładne pytania Charlesa dotyczące polowania. Miał tak poobgryzane paznokcie, że bębniąc palcami po desce rozdzielczej nie robił wiele hałasu.

W kwadrans później Fiona wróciła.

I jak? – zapytał Charles.

– Ma się dobrze, tylko tęskni za nami – odpowiedziała. – Zwymiotowała znaczną część obiadu, ale zjadła właśnie dwa sucharki i dokończyła butelkę, niania sądzi więc, że wróci do formy.

Rory pędził przez śnieg z rękami zaciśniętymi na kierownicy.

– Cóż za okropna pogoda – powiedziała Fiona, wyglądając przez okno. – Musisz bardzo szybko pomys

leć o powiększeniu rodziny, Emilio – mówiła. – To daje życiu zupełnie nowy wymiar. Naprawdę uważam, że każdy jest strasznym egoistą, dopóki nie ma dzieci.

– Rodziców powinno się tylko widzieć – rzekł Rory – a nie słyszeć.

Przy akompaniamencie chichotów i szeptów "Och, Charles", odbywających się z tyłu, dotarliśmy w końcu do podnóża wielkich, pociemniałych wież zamku Downleesh. Okna rzucały snopy światła na śnieg coraz grubszą warstwą zbierający się na rosnących wokół jodłach i cisach. Z domu wyległa kawalkada terierów i labradorów, by nas powitać. Walter Scott, protestując, został zaciągnięty przez lokaja do kuchni, gdzie miał dostać kolację.

W ciemnym, wyłożonym boazerią hallu, wokół zbroi, włóczni i chorągwi przyczepiono wielkie ostrokrzewy. Przed udaniem się do pokoi gościnnych wypiliśmy drinka. Diney, córka lady Downleesh, która właśnie się zaręczyła, rzuciła się Fionie na szyję i obie zaczęły paplać o ślubach i dzieciach.

Nas zaprowadzono długim, schodzącym w dół korytarzem, w którym panował przeciąg, do sypialni usytuowanej w zachodnim skrzydle; było w niej przeraźliwie zimno.

Znalazłszy się tam, stwierdziłam, że moje walizki zostały rozpakowane i wszystkie ubrania leżą schludnie rozłożone na pachnącym pleśnią łóżku, a obok nich stara kość Waltera Scotta oraz moja, do połowy zjedzona, tabliczka czekolady, którą w ostatniej chwili wrzuciłam do walizki. Na ścianach wisiały obrazy z psami myśliwskimi, wylaniającymi się z paproci z pyskami pełnymi piór. Brakowało mi Waltera. Czasami, w nieznośnie długich chwilach milczenia z Rorym, paplanie do psa było dla mnie ulgą.

– Czy mógłby tu przyjść? – zapytałam.

– Nie – odpowiedział Rory.

Na półce leżała książka zatytułowana "Współczesny poradnik hodowli świń".

– Być może powinnam to przeczytać – powiedziałam – może znajdę tu jakieś porady dotyczące mojego małżeństwa.

Po drugiej stronie korytarza znajdował się pokój wstrętnych Frayenów. Szorowali się właśnie w łazience, a sądząc z odgłosów pluskania i chichotów, zajmowali się nie tylko kąpielą. Zdałam sobie sprawę, że jestem zazdrosna o ich szczęście i wzajemne zaangażowanie. Też bym chciała, żeby Rory zaczynał każde zdanie od "Emilia twierdzi" i wył ze śmiechu z moich dowcipów.

Wieki zajęło mi ubieranie się, a malowaniu oddałam się z taką dbałością, z jaką Rory tworzy każdy ze swoich obrazów. Moja różowa suknia wyglądała imponująco; żeby ukryć plamę, przypięłam broszkę z rubinem, którą dostałam od Koko. Suknia była niewątpliwie przyciasna – w sposób wyraźny zarysowywały się brodawki, w sumie jednak zadowolona byłam z rezultatu; to był zdecydowanie mój dzień. Jedyne problemy stanowiły nowe rajstopy; zakładając je, stwierdziłam, że krok mam w połowie ud, a gdy pociągnęłam na siłę, rozdarły się; musiałam więc zostać z gołymi nogami.

Próbowałam właśnie poprawić dekolt w sukni, gdy Rory oświadczył, że jest gotów. Nawet ja, znająca go, nie byłam przygotowana na tak piękny widok; ubrany był w ciemnozielony welurowy kubrak, z białą koronką przy szyi i mankietach, oraz ciemnozielono-niebieską spódniczkę Balnielów. Błady i wyniosły, z oczami błyskającymi złym humorem, przypominał bohatera z rwanego za młodu": Alana Brecka Stuarta albo młodego Lochinyara.

– Och – westchnęłam. – Wyglądasz uroczo. Rory skrzywił się, szarpiąc falbanki przy szyi.

– Czuję się jak Kenneth McKellar – powiedział.

– Nie przejmuj się, masz idealne biodra do noszenia spódniczki – zauważyłam.

Położył długi szal w kratę na toalecie. – To dla ciebie – powiedział.

– Nie zamierzam wychodzić na dwór w taką pogodę – rzekłam.

– Będiesz go nosić w domu – oświadczył, upinając mi go na skos na ramionach – o, w ten sposób i zepnij go tutaj.

– Ale po co? – jęknęłam.

– To szal Balnielów – powiedział beznamiętnym tonem. – Zameżne kobiety zwykły nosić szale swoich mężów.

– Ale on całkowicie zakrywa mój dekolt.

– To bardzo dobrze, nie jesteś na jakiejś orgii u Charlesa – rzekł.

– Naprawdę muszę?

Bardzo nadąsana, upięłam szal, który w ogóle nie pasował do obcisłej różowej sukni z satyny i broszki na wysokości pępka. Chciałam jeszcze chwilę poświęcić poprawieniu fryzury i makijażu, ale Rory siedział na łóżku patrząc na mnie chłodno, co wyprowadzało mnie z równowagi.

– Dlaczego nie zejdziesz na dół? – zapytałam..

– Zaczekam tutaj – odparł.

Kilka różowych kosmyków spuściłam na ramiona.

– Cóż cię opętało z tą koszenilą? – zapytał.

– Doszłam do wniosku, że muszę zmienić wygląd – powiedziałam kwaśno. – Wszystko wskazywało na to, że z poprzednim nie zajadę daleko.

Na dole, w olbrzymim salonie, serwowano drinki. Gospodarz i gospodyni stali przy drzwiach, powtarzając te same słowa powitania do wszystkich nowo przybyłych. Rozejrzawszy się wokół, stwierdziłam, że wyglądam lepiej niż większość kobiet, choć nieskończenie mniej skromnie. Przeważały typowe duże, kościste szlachcianki, zapięte pod szyję, a rzadko kiedy odsłonięte, plamami upstrzone ramiona były najbliższe temu, co zwie się decolletage.

Bardzo wysocy mężczyźni, o arystokratycznym wyglądzie, stali w spódniczkach w kratę i rozmawiali, rechocząc, na temat osuszania jezior i wypalania terenów polowań na kuropatwy. Faceci zza oszklonych portretów i wyniosłe głowy jeleni spoglądały szklanym wzrokiem ze ścian w dół.

Fiona z Charlesem stali w pobliżu drzwi. Ona miała niebieską sukienkę i była bez absolutnie żadnego makijażu.

– Jaka ładna sukienka – powiedziałam z podyktowaną rozpaczą nieszczerością.

– Tak, wszystkim się podoba. Niebieski jest ulubionym kolorem Charlesa.

Charles wgapił się na moje różowe włosy z ustami bardziej niż zwykle rozdziawionymi. Fiona próbowała nakłonić Rory'ego do rozmowy na temat malarstwa.

– Czy zajmujesz się również malarstwem abstrakcyjnym? – zapytała. – Jest takie zabawne.

– Nie – odparł Rory.

– Pewien młody mężczyzna – nosi aktualnie brode – malował moją siostrę, Sarę. Pozowała przez dwie godziny i przez ten czas namalował jedynie trzy figi oraz butelkę mleka. Zaniósł się od śmiechu; Rory popatrzył na nią z kamienną twarzą.

– Charles również pięknie maluje. To skandal, że praca w City jest tak szalenie absorbująca; nie zostawia mu czasu na hobby, którym jest, podobnie jak twoim, malarstwo.

– Rory nie traktuje malarstwa jako hobby – powiedziałam z wściekłością – to jego zawód. – Mówiłam jednak do ściany, gdyż Rory obrócił się na pięcie i odszedł, żeby nalać sobie drinka, a Charles i Fiona zaczęli nagle coś wykrzykiwać do pary, która właśnie weszła do salonu.

Ucieszył mnie więc bardzo widok zbliżającego się w chwilę później Calena Macdonalda, który pocałował mnie najpierw w rękę, potem w policzek, a następnie w oba gołe ramiona.

– Mówiłem właśnie Busterowi, że chciałbym się pani lepiej przyjrzeć – rzekł, ściągając szal i zaglądając w mój dekolt – o, tak jak teraz. Muszę przyznać, że ta sukienka jest bardzo ponętna; gdy przymknie się oczy, różowy wygląda jak gołe ciało.

– Gdzie jest Deidre? – zapytałam.

– Całkowicie oddaje się swoim obowiązkom.

Roześmiałam się.

– Tak więc mam wolny cały wieczór, który zamierzam poświęcić wyłącznie pani.

Dwie matrony, z twarzami posiekanymi czerwonymi żyłkami, przerwały dyskusję na temat trawiastych kresów, przesywając nas lodowatym spojrzeniem.

W tym momencie usłyszałam: – Emilio! – To była Koko, ociekająca szafirami wielkości jaj mewy, ubrana w przepiękną wieczorową niebieską suknię. Leżała jak Madame Recamier na pokrytej czerwonym brokatem kanapie w otoczeniu wielbicieli. Rory siedział u jej stóp.

– Nie zauważyłam cię – powiedziałam podchodząc i całując ją.

– Wyglądasz ślicznie, prawda, Rory? – rzekła.

– Jak koktajl z krewetek – skomentował.

Zagryzłam usta.

– Uważam, że wygląda imponująco – powiedział Buster, posyłając mi ciepłe spojrzenie. – Można powiedzieć, że w różu szczególnie – roześmiał się z całego serca.

Salon wypełniał się. Do Bustera i Calena dołączył sędziwy generał i wkrótce zaczęli się nawzajem licytować, ile który zamordował w ubiegłym tygodniu biednych stworzeń.

– Kuropatwy i kaliber dwanaście, i kaliber dwadzieścia, i kaliber milion, o tym tylko mężczyźni tutaj potrafią myśleć – rzekła Koko. Zaczęła rozmawiać ze mną na temat obuwia.

Nagle zrobiło się zamieszanie i szmer przebiegł po salonie. Stary generał poprawił krawat i wygładził wąsy.

– Co za piękna dziewczyna – powiedział. Białe policzki Rory’ego oblał nagły rumieniec. Z zamierającym sercem, bez odwracania głowy, wiedziałam, że to musi być Marina.

– Dobry wieczór wszystkim – powiedziała, podchodząc do Koko i całując ją. – Jak twoja biedna noga, kochanie?

Ubrana była w jasnopopielatą sukienkę z szyfonu, którą ozdabiały dwa olbrzymie jasnoszare sznury z puchu strusich piór. Ze swoimi płomiennie czerwonymi włosami przywodziła na myśl lasy bukowe jesienią na tle zachmurzonego nieba. Nie zauważyłam, żeby miała na piersi szal w kratkę Hamisha. Przypuszczam, że interesował ją jedynie szal Rory’ego. Ze smutkiem zdałam sobie sprawę, że gdybym poświęciła mojej twarzy i kreacji nawet milion lat, nigdy nie będę tak piękna jak ona. Hamish, zapięty na ostatni guzik, w welurach i koronkach wyglądał okropnie.

– Cóż za kotlet barani – mruknął pod nosem Rory do Mariny. Ale gorsze miało dopiero nadejść. Za Mariną wkroczył do salonu Finn Maclean w smokingu, a towarzyszyła mu przylizana brunetka.

– O Boże – powiedział Rory – oto nadchodzi niepokalany chirurg. Diney – zwrócił się do córki gospodarzy – co, u licha, robi tutaj doktor Finlay?

– W sposób naprawdę cudowny wyleczył wrzód mamy – odparła Diney z błyszczącymi oczami.

– Zostaw więc jej ten entuzjazm – rzekł Rory.

– Kiedy, muszę przyznać, ja również uważam, że jest wspaniała – powiedziała Diney.

– Dziwię ci się – rzekł Rory. – Nie powinno się utrzymywać stosunków towarzyskich z własnym doktorem. Finn podszedł do Koko.

- Jak się czujesz? – zapytał.
- O wiele lepiej – odpowiedziała.
- To dobrze, ale żadnych tańców – powiedział stanowczo.
- Kto to jest ta dziewczyna? – szepnęłam do Calena Macdonalda.
- Przypuszczam, że to jedna z pielęgniarek – odparł.
- Bardzo ładna – zauważyłam.
- Nie w moim typie – powiedział i zaczął szeptać mi do ucha słodkie głupstwa. Jednakże ja byłam o wiele bardziej zainteresowana obserwowaniem wzajemnej reakcji Rory’ego i Finna.
- Spójrz, Rory – rzekła Koko – przyszedł Finn.  
Rory zamarł w bezruchu zapalając papierosa i zmierzył Finna spojrzeniem bez cienia przyjaźni. Finn skinął chłodno głową. – Dobry wieczór, Rory – powiedział.
- Dobry wieczór, doktorze – odpowiedział Rory i uśmiechnął się, ale oczy pozostały zimne, a twarz błada jak marmur. Zapadła kłopotliwa cisza.
- Czy to nie jest miłe, że Finn wrócił na dobre – powiedziała rozpromieniona Koko do zebranego towarzystwa.
- Nie dla mojego dobra, to pewne – rzekł Rory.
- To jest Franciszka – powiedział Finn, ignorując go i przedstawiając przylizaną brunetkę. – Pracuje w szpitalu.
- Och, personel zrobił wypad – cedził Rory. – Ależ to zabawne! Czy przyjechała pani tutaj autokarem wycieczkowym ze skrzynką piwa, a może program naukowy przewiduje oszałamiającą noc tańców i pasji w ramionach doktora Macleana?
- Tylko dla bardzo uprzywilejowanych pielęgniarek – odparła Franciszka, uśmiechając się do Finna.
- Jestem zaskoczony, że udało się pani oderwać go od przyjmowania porodów i cerowania wyrostków – powiedział Rory.
- Franciszka najwyraźniej nie była pewna, jak należy traktować Rory’ego.
- Doktor Maclean z pewnością nie pozwala sobie na zbyt wiele wolnego czasu – stwierdziła ciepło.
- Otóż to – rzekł Rory, a oczy zabłysły mu złośliwym rozbawieniem. – Jest przykładem dla nas wszystkich. Rozumiem, że to właśnie dlatego rozpadło się twoje małżeństwo, Finn. Słyszałem, że twoja żona nie mogła pogodzić się z dyżurami, a może podejście lekarskie przy podwójnym łożu było zbyt powierzchowne? Jednakże – uśmiechnął się do Franciszki – wygląda na to, że udaje ci się znaleźć pocieszenie.
- Odwrociłam się zażenowana; czy on musi być taki zjadliwy? Złapał mnie za ramię.
- Nie poznałeś jeszcze Emilii, prawda, Finn?
- Już poznaliśmy się – powiedziałam prędko.
- O, tak? – Rory uniósł ze zdziwienia brwi.
- Spotkaliśmy się któregoś dnia u Koko – powiedziałam – gdy Finn przyszedł obejrzeć jej nogę.
- Rory nadstawił szklanekę przechodzącemu kelnerowi.
- Czy nadal próbujesz malować? – zapytał Finn.
- Będzie miał wystawę w kwietniu, w Londynie – powiedziałam ożywiona.
- Wcale nie jest mu potrzebna – rzekł Finn. – Latami sam siebie wystawia na pośmiewisko – i biorąc Franciszkę pod ramię, ruszył przez pokój, aby porozmawiać z gospodarzem.
- Błyskotliwy jak zawsze – powiedział Rory, ale ręka trzęsła mu się, gdy odpałał jeden papieros od drugiego.
- Czy lubisz tańczyć szkocki taniec wirowy, Emilio? – zapytała Marina.
- Po odpowiedniej ilości alkoholu wiruję automatycznie – odpowiedziałam opróżniając szklanekę.
- Poproszono do stołu. Ze ścian spoglądały na dół twarde i drwiące twarze przodków. Światło świec migotało na błyszczących boazeriach, na rycerskich zbrojach, na długich, wypolerowanych stołach z połyskującymi srebrami i kryształami oraz na perłowobiałych ramionach Mariny.
- Mam nadzieję, że przede mną znajdzie się olbrzymia dekoracja z kwiatów, żeby nie musiał siedzieć i patrzeć na doktora Macleana – rzekł Rory.

Byłam przerażona widząc, że on i Marina zostali posadzeni obok siebie, po przeciwnej stronie stołu. Ja zajmowałam miejsce obok Calena, który przysuwając mi krzesło nie omieszkął dotknąć gołych pleców. A teraz zła nowina. Po mojej prawej ręce siedziała na metr dziewięćdziesiąt trzy centymetry wysoka, z tycjanowskimi włosami, chodząca dezaprobata – Finn Maclean.

– Cześć, Finn – rzekł Calen – jak się mają sprawy, czy poznałeś już tę tu oto gorącą dziewczynę?

– Doktor Maclean nie należy do grona moich wielbicieli – powiedziałam.

– Może i nie – zgodził się Calen. – Jest jednak dostatecznie wysoki, żeby widzieć z góry dekolt, chyba że przesuniemy szal. Tak lepiej, nie chcemy, żeby podskoczyło ci ciśnienie, prawda, Finn? Ci znachorzy mają zawsze spuchnięte głowy, pomyśleć tylko o wszystkich pielęgniarkach i pacjentkach szalejących za nimi.

Roześmiałam się, Finn nie.

– Kierowanie własnym szpitalem musi być ogromnie ekscytujące – zwróciłam się do niego. Miał właśnie odpowiedzieć, gdy ktoś wsunął między nas wielką wagę parującej zupy. – Wielka przyjemność kierowania własnym szpitalem – drażyłam temat. Wtedy przysła jego kolej nalania sobie zupy.

– Na jakie dolegliwości najczęściej cierpią tutaj ludzie? – zapytałam.

– Na werbalną biegunkę – mruknął Calen.

Rozgrzewałam się właśnie w temacie, zadając Finnowi same stosowne pytania, dotyczące szpitala i operacji, które będzie w nim przeprowadzał, gdy Calen, podniósłszy zasłonę moich włosów, zwisających nad lewym uchem, szepnął: – Chryste, chcę cię wziąć do łóżka.

Zaczęłam się śmiać w połowie zdania, a potem zarumieniłam się.

– Bardzo przepraszam – zwróciłam się do Finna. – Calen mnie rozśmieszył.

Finn niewątpliwie doszedł do wniosku, że nasza głupota nie zasługuje na żadne słowa, gdyż obrócił się do nas swoimi wielkimi plecami i zaczął rozmawiać z dziewczyną siedzącą po jego prawej stronie.

Lokaje poruszali się wokół stołu, brzęk talerzy mieszał się z dzwonieniem noży i szkła oraz szumem wielu prowadzonych rozmów. Lady Downleesh zajmowała miejsce na końcu stołu; duża, okazała kobieta, która kiedyś musiała być przystojna. Tylko Rory i Marina siedzieli obok siebie nieruchomo, mówiąc niewiele i jeszcze mniej jedząc. Zdawało się, że nie widzą i nie słyszą nic, co się wokół nich dzieje. Nagle wpadłam w panikę. Na pewno zabawiają się pod stołem stopami. Wyobraziłam sobie ich splecione nogi. Calen i Finn byli chwilowo zajęci innymi rozmowami. Upuściłam serwetkę i zanurkowałam w dół, żeby ją podnieść. Było tam bardzo ciemno. Miałam nadzieję, że oczy przywykną wkrótce do ciemności, ale nie, prawdopodobnie w dzieciństwie jadłam za mało marchwi. Nie mogłam dostrzec, które nogi należą do Mariny i Rory'ego. Złapałam za czyjaś kostkę, była jednak o wiele za tłusta, by mogła należeć do Mariny; szarpnęła się konwulsyjnie – nieprzyjemne wrażenie! Nie mogłam tam zostać dłużej nie wzbudzając zainteresowania. Wynurzyłam się więc.

– Czy wszystko w porządku, pani Balnie! – zapytała trochę zdziwiona lady Downleesh.

– Tak, wspaniale – zapiszczałam – zupa jest doprawdy wyśmienita.

– Wszyscy czekają, żeby pani ją zjadła do końca – powiedział Finn półszepem.

– O, już dziękuję – rzekłam. – Mam niewielki apetyt. Nigdy nie jadam między mężczyznami.

Finn nie roześmiał się. Nadęty stary bufon.

Gdy talerze po zupie były wynoszone, przy stole zaczął dominować temat wędkarstwa.

– Nie jesteście zupełnie do siebie podobni, pan i Marina – zwróciłam się do Finna.

Spojrzał na mnie z uwagą.

– Pod jakim względem?

– No cóż, ona jest szalenie żywiołowa, a pan taki opanowany. Nie mogę wyobrazić sobie, żeby pan, jako student medycyny, był zdolny do włożenia wypchanego goryla w krawacie college'u przełożonej pielęgniarki do łóżka. Uśmiechnął się do mnie jednym z tych wyniosłych uśmiechów, które zawsze trzymają ludzi na właściwy dystans.

– Zbyt ciężko pracowałam.

– Czy wszyscy goście w tym pokoju są pańskimi pacjentami? – zapytałam. – To musi być bardzo zabawne – rozglądać się wokół stołu i wiedzieć, jak każda kobieta wygląda bez ubrania.

– Calen wie to również – rzekł Finn. – Co pani robi całym dniami?

– Zupełnie nic. Zajęcia domowe nie są moją najmocniejszą stroną. Czytam, gderam, czasami obgryzam paznokcie.



– Powinna pani mieć jakąś pracę – powiedział. – Coś, co by zajęło pani czas. Co pani robiła, nim poznała Rory’ego?

– Och, przepisywałam z błędami listy w kilku biurach, pracowałam również jako modelka, gdy byłam dostatecznie chuda, a potem zaręczyłam się z członkiem parlamentu. Nie sądzę, że bym była dla niego odpowiednią partią, i wtedy właśnie zjawił się Rory.

– Dzisiaj jest pełnia – zauważyła blondyna z końską twarzą, siedząca naprzeciwko nas. – Ciekawe, czy dziś w nocy też będzie spacerował duch. Kto śpi w zachodnim skrzydle?

– Frayenowie – odparła Diney Downleesh, znizując głos – oraz Rory ze swoją żoną.

– Co za duch? – szepnęłam zdenerwowana do Calena.

Calen roześmiał się. – Och, nic takiego. To młodszy syn Downleeshów; kilka wieków temu zakochał się w żonie swojego starszego brata. Z całą pewnością ona również miała do niego słabość. Pewnej nocy, gdy mąż był poza domem, zaprosiła młodszego brata do sypialni. Zakradał się właśnie wzdłuż korytarza w zachodniej wieży, gdzie sypiała (cały spowity w białą koszulę nocną), gdy mąż wrócił i złapawszy ze ściany sztylet zadźgał go. Mówi się, że gdy jest pełnia, młodszy brat spaceruje korytarzem, próbując zemścić się z otchłani wieczności za nie spełnione marzenie.

– Skóra cierpnie – powiedziałam wzdrygnawszy się.

– Zaopiekuję się tobą – rzekł Calen, kładąc mi rękę na udzie i napotykać gołe ciało.

– Chryste – powiedział.

– Moja jedyna para rajstop podarła się – wyjaśniłam.

Finn Maclean udawał, że nic nie widzi. Calen wciąż na nowo napełniał moją szklanekę. W końcu obiad się skończył, a rozpoczął bal. Gospodarz i gospodyni stali przy wejściu do długiej galerii, witając spóźnionych gości. Za każdym razem, gdy otwierały się frontowe drzwi, czuło się podmuch lodowa tego powietrza z zewnątrz. W tych wielkich domach bywało przeraźliwie zimno. Skuteczny sposób ogrzania się to stanie w pobliżu jednego z olbrzymich kominków, palących się w każdym pokoju, by dwie minuty później mieć twarz jaskrawopurpurową. Zrozumiałam nareszcie, dlaczego Burns mówił, że jego miłość jest jak czerwona, czerwona róża.

Rory podszedł do mnie. – O czym mówił ci Finn Maclean? – zapytał podejrzliwie.

– Podkreślał znaczenie wsadzania nosa w cudze sprawy.

– Och, niech tylko spróbuje wsadzić w moje, a nie wytrzymam i nauczę go moresu.

– Zaczynaj od tańca – powiedziałam. – Niech Emilia ma pole do popisu.

– Chodźcie, Rory – zawołała Diney Downleesh, zbliżając się do nas – brakuje nam jeszcze dwoje osób do ósemki.

Nie sposób było odmówić.

Dum–diddy dum–diddy dum–diddy–diddu–diddy, rozlegały się akordy. Mężczyźni wydali dziwny, niesamowity jęk, przypominający odgłos pociągu, nie zatrzymującego się na stacji. Utworzyliśmy krąg w lewo, utworzyliśmy w prawo.

– W złą stronę – syknął Rory, gdy skreśliśmy, by dołączyć do głównego łańcucha. Kiedy przyszła na mnie kolej, żeby znaleźć się w środku, jeszcze bardziej wszystko

pomyliłam, kierując się do niewłaściwych osób i robiąc zwykle nawroty, zamiast poruszać się w kształcie ósemki; wydawałam przy tym mnóstwo okrzyków. – Na miłość boską, przestań pisać, jak w klubie "Pod białym wrzosem" – powiedział pod nosem Rory. – Kobiety nie podnoszą rąk do góry, nie strzelają palcami ani nie wydają okrzyków.

Następny taniec, dzięki Bogu, był tańcem normalnym. Tańczyłam z Busterem, który przyciskał mnie tak mocno, że o mało nie wystrzeliłam z sukni jak pasta do zębów.

– Dlaczego nikt nie sprawia tutaj wrażenia, że dobrze się bawi? – zapytałam.

– Bo nikt tego nie wie, dopóki nie zwali się na podłogę – odparł Buster.

Z drugiej strony salonu Marina tańczyła z Hamishem. Promieniowała urodą, a on był tak żółty, stary i zniszczony, że przypominałam sobie nagle, jak Maria, królowa Szkotów, pomału, pomału doprowadziła swojego starego męża do grobu.

Wieczór mijał. Nie cierpiałam na brak partnerów. Nie przesiedziałam ani jednego tańca. Przyszła kolej na kobziarza, który po sporej dawce whisky ranił nasze bębniaki w uszach, akompaniując do kilku tańców wirowych.

Moja reputacja profana tańca szkockiego zaczęła utrzymywać się. Wszystko do tego mieszałam: Hamilton House, księcia i księżną Perth oraz Szesnastego jakiegoś tam.

Moje zachowanie musiało innym kojarzyć się z brykaniem konia wyścigowego puszczonego samopas; potencjalnie niebezpiecznego, bezgranicznie uradowanego i całkowicie poza kontrolą. Przez mgłę alkoholu i cierpienia byłam świadoma dwóch rzeczy: całkowitej obojętności Rory'ego na moje zachowanie oraz dezaprobaty Finna Macleana. Obydwaj działali na mnie tak, że zachowywałam się jeszcze gorzej.

Tańczyłam dużo z Calenem. Znowu byłam sobą, gdy przestali grać tę idiotyczną muzykę ludową.

– Czy pańska żona tańczy profesjonalnie? – usłyszałam pełne potępienia pytanie, skierowane do Rory'ego przez jedną z wdów, gdy opuściłam parkiet po wyczerpującym charlestonie.

Przeszliśmy z Calenem do salonu po kolejnego drinka. Postawiłam szklanek na błyszczącym stole z orzecha włoskiego. Gdy podniosłam ją dwie minuty później, stwierdziłam, że zostawiła duży, okrągły ślad.

– O Boże, to straszne – powiedziałam.

– Tak wygląda lepiej – rzekł Calen. – Ożywia stół w pewien sposób. – Poprowadził mnie z powrotem na parkiet. Muzyka była teraz wolna i nastrojowa.

– Jesteś obiecany powiewem wiosny – śpiewał Calen przysuwając do mojej swoją przystojną twarz. W czasie kilku okrążeń parkietu tańczyłam przytulona do niego, a potem uciekałam do toalety. Duże, kościste dziewczyny stały kołem i rozprawiły o Harrodsach i ich wychodzących z mody tańcach. Gdy przyjrzałam się sobie w lustrze, doszłam do wniosku, że naprawdę wyglądam bardzo rozwiązle. Obcisła sukienka i luźna moralność.

Szłam wzdłuż długiej galerii, mając możliwość obserwowania gości na parkiecie. Tancerze z poważnymi minami, w dwóch rzędach, wykonywali taniec wirowy. Marina z Rorym z twarzami pozbawionymi jakichkolwiek emocji zwróceni byli do siebie. Boże, tańczyli pięknie. Znowu przypomniałam sobie Lochinyara:

*Tak dumna jego postać, tak śliczna jej twarz,  
Równego dwór widoku nie widział od lat...*

*Służące szeptały – blond kuzynki nam żal,*

*Gorszy wybór uczynił miody Lochinvar.*

Mój Boże, pomyślałam z bólem serca, w tym wypadku wygląda na to, że młody Lochinvar spóźnił się na łódź i przybył zbyt późno, znajdując swoją ukochaną poślubioną Hamishowi.

Taniec skończył się. Pary oklaskami podziękowały za muzykę rozsypując się po hallu. Gdyby tylko Rory zechciał mnie odszukać. Wyglądało jednak na to, że przed końcem świata nie będę miała szansy ponownie z nim zatańczyć.

Usłyszałam za sobą kroki. Poczułam ręce, obejmujące mnie w pasie. Obejrzałam się z nadzieją, lecz to był tylko Calen.

– Mam butelkę – powiedział. – Chodźmy ją wypić w jakimś bardziej odosobnionym miejscu. – Złożył pocałunek na moim ramieniu, a potem poprowadził schodami w dół i długim korytarzem do oranżerii.

Chińskie lampki wiszące na ścianach podświetlały olbrzymie tropikalne rośliny. Zapach azalii, hiacyntów i białych chryzantem mieszał się zmysłowo z zapachem perfum Arpege, którymi cała byłam skropiona. Z hallu docierały do nas słabo słyszalne dźwięki orkiestry.

– Jesteś obiecany powiewem wiosny – śpiewał Calen, biorąc mnie w ramiona.

– Wcale nie ma tutaj jemioly – zauważyłam.

– Nie jest nam potrzebna – rzekł Calen, wpatrując się swoimi szarymi oczami rozpustnika w moje.

Jesteś zepsuty do szpiku kości, pomyślałam. Szalony, zły i niebezpieczny. Zły od pięt po czubek głowy i zupełnie nieodpowiedni dla Emilii. Chociaż Rory wcale nie jest lepszy.

– O Boże, jak ja cię pragnę – powiedział Calen, rozpinając górny guzik mojej sukienki. Nachylił się i pocałował mnie w dekolt, a potem powoli całował szyję, brodę aż doszedł do ust.

Nie czułam niczego szczególnego, może jedynie pragnienie ucieczki od samotności. O Boże, jaki był doświadczony. Pomyślałam o tych dziesiątkach kobiet, które musiał uwieść. Jego ręce wędrowały po moich gołych plecach, co chwila natężając ucisk. Nagle zapaliło się światło obok w bibliotece.

– Calen – usłyszeliśmy głos – jesteś proszony do telefonu.

– Idź do diabła – rzekł Calen, zanurzając twarz w mojej szyi. – Nie psuj, do cholery, innym zabawy, Finn.

Nad głową Calena spotkały się nasze oczy. – To Deidre – powiedział Finn.

– O Boże – westchnął Calen, posłusznie puszczając mnie. – Masz przed sobą największego pantoflarza w górach szkockich. Dobranoc, aniele. – Pocałował mnie w policzek i wyszedł niepewnym krokiem z oranżerii. Finn i ja spoglądaliśmy na siebie.

– To przechodzi granice – warknęłam – wszelkie możliwe granice. Dlaczego musi pan wszędzie wtargnąć, by zakłócać ludziom ich życie intymne? Myślałam, że jest pan lekarzem, a nie pastorem. – Zachwiałam się lekko, nie mając przy sobie Calena, który by mnie podtrzymał.

– Nie odzyska pani w ten sposób Rory’ego – powiedział Finn. – Upicie się i pójście do łóżka z Calenem nie rozwiąże niczego.

– Och rozwiąże, rozwiąże – powiedziałam z westchnieniem. – Pozwoli spędzić pół godziny – a pół godziny może być wiecznością w Szkocji.

Weszłam do biblioteki i odkryłam kieliszek z szampanem, stojący niepewnie na głowie jelenia. Wychyliłam go jednym haustem.

– Ja zmierzam najprostszą drogą do celu~ pan okrężną – powiedziałam – upiję się więc przed panem. Doktorze, ma pan lepsze rozeznanie w terenie, co jest między Rorym a pańską siostrą?

– Nie ma nic – odpowiedział szorstko. – Wyobraża sobie pani różne rzeczy, a zachowując się w ten sposób nie poprawia pani sytuacji.

Przyglądałam mu się przez minutę. – Moja matka miała kiedyś setera angielskiego, który miał takie piegi jak pan – powiedziałam zamyślona. – Psom naprawdę w nich ładnie. Weszliśmy do hallu, który na szczęście był pusty.

– A co z pańską przyjaciółką Franciszką – słowikiem – zapytałam huśtając się na rodowym lamparciu, wieńczącym poręcz. – Nie tęskni za panem?

– To moja sprawa – odparł.

– Wie pan – powiedziałam – nie zawsze zachowuję się tak głupio. Szkoda, że nie jest pan równie dobry w składaniu złamanych serc co kości.

– Proponuję – rzekł Finn – żeby poszła pani prosto do łóżka, nie robiąc dłużej z siebie widowiska. Proszę zażyć trzy Alka-Seltzery przed spaniem; będzie się pani czuła o wiele lepiej rano, Idziemy. – Podeszedł, żeby zaprowadzić mnie do pokoju, ale wrywałam mu się.

– Niech się pan utopi – warknęłam uciekając po schodach w górę. Rzuciłam się na łóżko z zamiarem płaczu, musiałam jednak natychmiast zapaść w sen.

Wydaje mi się, że gdy się obudziłam, był środek nocy. Nie wiedziałam, gdzie jestem. W pokoju było ciemno, choć oko wykol. Ogień wygasł. Gdzie jestem, u licha? Wtedy przypomniałam sobie – zamek w Downleesh. Wyciągnęłam rękę szukając Rory’ego. Nie było go. Spałam sama w olbrzymim łożu. Nagle pokój wydał mi się nienaturalnie zimny, na dworze szalała śnieżycą.

Okna trzeszczały i pobrzękiwały, a drzwi i schody skrzypiały; czułam się jak na pokładzie statku. Nagle włosy stanęły mi dęba, gdyż przypomniałam sobie ducha spacerującego w białej koszuli podczas pełni. Załkałam na myśl o nim, skradającym się do mnie długimi, zatechłymi korytarzami. Trzęsłam się cała. Wskoczywszy z łóżka, rozhisteryzowana, błędziłam po omacku rękami po ścianie w poszukiwaniu kontaktu. Nie mogłam go znaleźć. W pokoju zrobiło się jeszcze zimniej. Nagle wrzasnęłam przerażona, gdy zasłona poruszyła się pod wpływem wiatru i zdałam sobie ku mojemu przerażeniu sprawę, że okno jest otwarte. Wskoczyłam z powrotem do łóżka. Gdzież, u diabła, jest Rory? Jak mógł mnie tak zostawić? Nagle krew mi zamarła, gdy usłyszałam bardzo, bardzo delikatne skrzypienie drzwi. Na moment ustało, potem znów się powtórzyło i powoli, powolutku drzwi zaczęły się otwierać. Nie byłam w stanie się ruszyć, głos mi zamarł w wyschniętym gardle, a serce waliło jak szalone.

– Och, Boże – jęknęłam – nie, błagam, nie! – Rozpaczliwie próbowałam krzyczeć, jak krzyczy się podczas koszmarnego snu, ale z mojego gardła nie wydobył się żaden dźwięk.

Powoli drzwi otworzyły się szerzej. Zasłony zafalowały znowu pod wpływem przeciągu, a odbijające się od śniegu światło ukazało upiorną postać w bieli, z błyszczącymi złotymi włosami. Obróciła się nagle, spojrzała w moim kierunku i powoli zaczęła skradać się do łóżka. Ogarnęła mnie panika; zostanę zamordowana. Ktoś wrzeszczał przeraźliwie, a echo potęgowało ów. krzyk, roznosząc go po całym domu. W następnej minucie uświadomiłam sobie, że to ja. Pokój zalał się światłem i ukazał mi się Buster, stojący w drzwiach, bardzo zmieszany, w jedwabnej białej koszuli nocnej. Wrzeszczałam nadal.

– Emilio, mój Boże – powiedział – tak mi przykro, dziecino. Na miłość boską, przestań robić tak straszliwy hałas. Wszedłem do niewłaściwej sypialni, musiałem pomylić skrzydło.

Przestałam krzyczeć i wybuchnęłam hałaśliwym, histerycznym szlochem. Za chwilę wtargnął do pokoju Finn Maclean; wciąż w czarnych spodniach i wieczorowej białej koszuli.

– Co tu się, u diabła, dzieje? – zapytał.

Za nim nadeszli Frayenowie. Ona miała związane włosy niebieską kokardą.

– Gdzie jest Rory? – chlifałam. – Gdzie on jest? Przepraszam, Buster, myślałam, że jesteś duchem. Byłam taka przerażona. – Z trudem łąpałam powietrze. Buster poklepał mnie delikatnie po ramieniu.

– Dobrze, dobrze, biedna Emilia – powiedział. – Pomyliłem skrzydła – zwrócił się do Finna. – Sądziła, że jestem duchem zamku Downleesh.

– Nie dziwię się, po takiej ilości alkoholu – rzekł Finn. – Pójdę i przyniosę coś dla niej na uspokojenie.

Zaczawszy płakać nie mogłam się uspokoić.

– Postaraj się pozbierać do kupy, Emilio – powiedziała Fiona. – Czy nie powinien pan uderzyć jej w twarz? – zapytała Finna, gdy wrócił z pigułką i szklanką wody.

– Proszę to zażyć uspokoi się pani – powiedział łagodnie.

– Nie potrzebuję tego – szlochałam i znów wrzasnęłam, gdyż Rory wyłonił się nagle zza firany, a głowę i ramiona pokrywała mu gruba warstwa śniegu.

– Jakie tłumy w sypialni mojej żony – powiedział z ironią, rozglądając się po pokoju. – Nie wiedziałem, że przyjmujesz o tej porze, Emilio. Muszę przyznać, że wyznaczyłaś nietypowe godziny. – Na twarzy drgały mu mięśnie i wyglądał jak upiór.

– Gdzie byłeś? – zapytałam, próbując, bez powodzenia, opanować płacz.

– Palilem w samotności papierosa na murach obronnych i snułem rozważania, czy istnieje życie po urodzeniu – odpowiedział. – Dzień dobry, Busterze, nie zauważyłem cię, jak to miło, że wpadłeś do Emilii. Czy moja matka wie, że jesteś tutaj?

– Emilia zachowywała się jak histeryczka – powiedziała Fiona z naganą.

– Nie dziwię się — rzekł Rory – widząc tylu ludzi w sypialni. – Podeszedł i poklepał mnie po ramieniu. –Dobrze, już dobrze, kochanie, zaraz ich przepędzimy, wszystko jest w porządku. .

– Wzięłam Bustera za ducha – wyjaśniłam, czując się straszliwie głupio. – Widziałam tylko jego koszulę nocną i włosy.

– Za kogo? – Przez chwilę Rory patrzył na Bustera z niedowierzaniem, a potem oparł się o ścianę i zaczął trząść się ze śmiechu.

– Wszedłem w niewłaściwe skrzydło – powiedział Buster bardzo zmieszany. — Nietrudno się pomylić w tych starych domach, myślałem, że wchodzę do własnej sypialni.

Rory prychnął, nadał się śmiejąc. – Nie wiedziałem, że duchy cuchną wodą po goleniu. Następnym razem, gdy wybierzesz się na poszukiwanie przygód nocną porą, radziłbym ci wziąć ze sobą przewodnik. Pomysł tylko, że mógłbyś wylądować w pokoju naszej gospodyni. – Rozejrzał się wokół. — No cóż, jeśli nie macie nic przeciwko temu, chętnie poszedłbym spać.

Finn patrzył przez sekundę na Rory'ego, a potem wyszedł, a za nim Buster i Frayenowie.

– Cóż za dziwna para – usłyszałam ją. – Czy nie sądzisz, że są trochę pomyleni?

Wciąż śmiejąc się, Rory zaczął rozwiązywać krawat. Rozległo się pukanie do drzwi.

– To pewnie Buster, zastanawia się, czy czegoś nie zapomniał – rzekł Rory. Rzeczywiście w progu stał Buster.

– Rory, drogi chłopcze, chciałbym zamienić z tobą słowo.

– Znając cię, to będzie kilka słów – powiedział Rory.

– Nie mów nic o tym twojej matce, dobrze? – Usłyszałam znizony głos Bustera. – Jest po takim stresie w związku z chorą kostką, że zażyła tabletkę nasenną. Nie chciałbym jej sprawić przykrości.

– Jesteś starym kozłem. Busterze – rzekł Rory. –Twoja tajemnica u mnie i u Emilii jest bezpieczna. Nie mogę jednakże ręczyć za doktora Macleana, który nie należy do dyskretnych, ani za tę przerażającą parę, którą tu przywieźliśmy.

– O mój Boże – powiedziałam po jego wyjściu. – Czy sądzisz, że nie jest wierny Koko?

– Prawdopodobnie nie – odparł Rory. – On i moja matka wierzą sobie nawzajem na odległość rzutu kamieniem, co zawsze bywa dobrą podstawą w małżeństwie.

- Do czyjej sypialni chciał wejść? – zapytałam.
- Prawdopodobnie próbował na chybił trafił.
- Może do Mariny – powiedziałam i natychmiast ugryzłam się w język.
- Marina odjechała kilka godzin temu, nie zatrzymali się tutaj z Hamishem – rzekł Rory. – Odjeżdżając, przeraźliwie klócili się. Rzadko powstrzymują się od awantur, a w czasie krótkich przerw ładują baterie, żeby zacząć od nowa.

A więc nie był z Mariną. Na murach obronnych przebywał sam ze sobą, w zawieję, wiedziony jakąś krańcową rozpaczą. To było jeszcze gorsze. Wszedł do łóżka, objął mnie i pocałował w czoło. Nigdy nie mogłam zrozumieć jego zmian nastroju.

- Przykro mi, że wystraszyłaś się Bustera – powiedział, a za chwilę już spał. Leżałam długo, nie mogąc zasnąć.

Tuż przed świtem przekręcił się i objął mnie mruczając: – Och, moje ty kochanie, moja mała miłości. – Zdałam sobie sprawę, że śpi, jak również z tego, że z pewnością te słowa nie były skierowane do mnie.

## ROZDZIAŁ 15

Po raz pierwszy lękałam się Bożego Narodzenia. W domu to było święto nas wszystkich w przytulnej atmosferze rodzinnego ogniska; żyjąc z Rorym trudno było wyobrazić sobie pokój na ziemi i życzliwość w stosunku do ludzi. Nie wkładając w to zbyt wiele serca, wybrałam jodłę na plantacji, za naszym domem, i wstawiłam ją do skrzyni, na ścianach pozawieszałam ostrokrzewy, a do lampy w salonie przywiązałam jemiolę.

W Wigilię pojechałam do Penlorren, żeby zrobić ostatnie zakupy, w tym drobne upominki do skarpety Rory'ego. Zostawiłam go przy czyszczeniu strzelby na polowanie, które organizował Buster w drugi dzień Bożego Narodzenia.

Gdy wróciłam, obładowana pakunkami, zastałam samochód zaparkowany przed domem. Weszłam do środka i właśnie miałam krzyknąć, że już jestem, gdy usłyszałam podniesione głosy w studiu. Podeszłam na palcach bliżej, rozpoznając je. Jeden był szorstki jak pumeks, z wyraźnym szkockim akcentem, drugi arystokratyczny, cedził słowa przepojone groźbą. Przez drzwi dostrzegłam Finna i Rory'ego, stojących twarzą w twarz, bez wątplenia w trakcie ostrej awantury, jak olbrzymi lew ze lśniącą, smukłą, czarną panterą. Żaden z nich mnie nie usłyszał.

- I cóż, doktorze? – zapytał Rory, a słowa ociekały wprost wyniosłością. – Dlaczego mnie tak tropisz?
  - Ponieważ mam ci kilka rzeczy do powiedzenia.
  - Tylko nie mów ich teraz. Emilia może wrócić w każdej chwili.
  - Nie wiem, jaką diabelską grę prowadzisz tym razem – rzekł Finn – lepiej będzie jednak, jeśli przestaniesz bawić się jak kot z myszką z moją siostrą. Zostaw ją w spokoju. Wyrządziłeś już dostatecznie wiele złego. Poczulałam, że zasycha mi w gardle. Złapałam się klamki, żeby się wesprzeć.
  - Marina skończyła już dwadzieścia jeden lat. Z pewnością jest na tyle dorosła, że może sama decydować o sobie – rzekł Rory.
  - Wiesz dobrze, że nie może – zagrzmiał Finn. – Nikt od ciebie lepiej nie wie, jak blisko jest krawędzi. Czy nigdy nie pomyślałeś o Hamishu?
  - Nie i nic na to nie poradzę – odparł Rory znudzonym głosem.
  - A o Emilii?
  - Zostaw w spokoju Emilię. To mój problem. Powinieneś naprawdę odwiedzać nas częściej, Finn. Jesteś jak powiew świeżego powietrza.
  - Ty cholerny, mały szurcze! – wrzasnął Finn. Masz zamiar ciągnąć to dalej, prawda?
  - No cóż, doktorze, sprawy obecnie nieco bardziej się skomplikowały, jednak generalnie masz właściwy pogląd na sytuację.
  - Wiesz, że mogę nasłać na ciebie policję? – zapytał Finn.
- Nagle Rory stracił cierpliwość. Zbladł jak płótno, a czarne oczy ciskały gromy.
- Nie ośmielisz się – zasyczał. – Twoja rodzina wyjdzie na tym równie źle jak moja.
  - Nie dbam o to.

Ogarnięci gniewem, niemalże dotykali się twarzami. Nagle Rory przestał nad sobą panować. Rzucił się na Finna, wykrzykując obraźliwe słowa i łapiąc go za gardło. Przez moment wydawać się mogło, że Finn zostanie zamordowany. W chwilę później jednak Rory leżał na ziemi po miazdzącym ciosie w szczękę, a Finn stał nad nim z zaciśniętymi pięściami, zamierzając kopnąć go w głowę.

– Nie! – wrzasnęłam. – Nie! Nie dotykaj go!

Finn odwrócił się, a jego żółte oczy płonęły gniewem. Potem spojrzał w dół, na Rory'ego.

– To na początek, Rory – powiedział. – Następnym razem nie będę już tak delikatny.

I odszedł.

– Czy wszystko w porządku? – zapytałam.

– Tak – odparł. – Naprawdę kocham Boże Narodzenie, a ty? Uwydatnia wszystkie zachwycające komedianckie skłonności w nas ukryte.

Nie rozbawiło mnie to.

– Sądziłam raczej, iż spróbujesz przekonać mnie, że opowiadał nonsensy – rzekłam – oraz że w jego oskarżeniach nie ma krzty prawdy.

Rory nalał sobie drinka i wychylił go od razu, a potem głośno odstawił szklanekę.

– A co ty myślisz, Emilio? Tylko to się liczy.

– Ja nic nie myślę – odparłam, zagryzając wargi, by nie wybuchnąć płaczem. – Wiem tylko, że nie kochałeś się ze mną od trzech miesięcy i doprowadza mnie to do obłędu. A do tego przychodzi Finn i mówi te wszystkie straszne rzeczy, które w tej sytuacji zdają się mieć sens. Rory podniósł ze stołu strzelbę i przyglądał się jej.

– A więc nie otrzymujesz swoich racji – rzekł miękko.

– Odłóż to na miejsce – powiedziałam nerwowo.

– Boisz się? Biedna sfrustrowana Emilia.

Uniósł broń trzymając palec na cynglu.

– Nie rób tego! – wrzasnęłam.

Skierował strzelbę w górę. Rozległa się stłumiona eksplozja i trzask rozbitej żarówki, a studio pograżyło się w ciemnościach. Minutę później klin mięśni i ciała wbił się we mnie, pozbawiając oddechu, podcinając i przewracając na dywan. Potem usta Rory'ego zagłębiły się w moich z taką intensywnością, że zderzyliśmy się zębami. Walczyłam beznadziejnie, jak mucha ze ścianą, próbując go odepchnąć.

– Nie, Rory, nie! – krzyczałam.

– Chciałaś tego – zaklął – więc, do cholery, będziesz to miała.

Po kilku sekundach było po wszystkim. Leżałam na podłodze, kołysząc się z boku na bok, z rękami wokół ust. Myślałam, że żebra pękną mi z bólu, wstrząsane spazmem, którego nie mogłam opanować. Rory zapalił boczną lampę i zaświecił mi nią w twarz.

– O to ci chodziło, prawda? Nie sprawiasz wrażenia zadowolonej.

Spoglądałam na niego niemo, czując łzy tryskające mi spod powiek.

– Nienawidzisz mojego charakteru, prawda? – wyszeptalam.

– Nienawidzę twojego braku charakteru – odparł. Potem nagle objął mnie za szyję i przycisnął do siebie.

Szarpnęłam się.

– Och, Emilio, Emilio – wymamrotał. – Jestem taki nieszczęśliwy i ciebie również unieszczęśliwiam. Wybacz mi, nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Przesuwając wyschniętym językiem po wargach i czując zasychającą krew, ze spokojem przełknęłam ten wybuch. Powinna była spróbować pocieszyć go, dowiedzieć się, co doprowadziło go do tak brutalnego, niepohamowanego ataku wściekłości. Nie czułam się jednak na siłach. Bez słowa odtrąciłam go, wstałam i wyszłam z pokoju, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

## ROZDZIAŁ 16

Patrząc wstecz na okres wielkiego smutku, na szczęście, pamięta się bardzo niewiele. Nasze małżeństwo rozpadło się. Jakoś przeżyliśmy Boże Narodzenie i kolejny miesiąc, liżąc rany i niewiele się do siebie

odzywając; przed światem zachowywaliśmy jednak pozory. Wciąż od nowa i od nowa planowałam, że odejdę, ale nie mogłam się na to zdobyć, bo mimo wszystko nadal kochałam Rory'ego.

Luty przyniósł śnieg, przekształcając wyspę w zaczarowane miejsce.

Noga Koko wydobrzała i Koko postanowiła wydać przyjęcie z okazji urodzin Bustera. Rory pojechał do Glasgow, żeby zaopatrzyć się w farby, miał jednak nazajutrz wrócić, w dzień przyjęcia, na obiad. Śniłam tej nocy koszmary o Marinie i Rorym, śpiących w objęciach na podłodze. Obudziłam się zalana łzami; księżyc świecił mi prosto w oczy, a w głowie kłębiły się straszliwe myśli. Wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć Rory'ego, ale przypomniałam sobie, że nie ma go obok mnie. Byłam zbyt przestraszona, by próbować ponownie zasnąć. Wstałam więc i wysprzątałam dom od góry do dołu (moja gosposia nie przychodziła od kilku tygodni z powodu reumatyzmu) oraz spędziłam kilka godzin przy gotowaniu powitalnego obiadu dla Rory'ego. Potem wyszłam i kupiłam dwie butelki rzeczywiście dobrego wina. Postanowiłam podjąć ostatnie wysiłki, żeby ratować moje małżeństwo.

O dwunastej zadzwonił telefon. To był Rory. Nadal w Glasgow. Wróci później, tak by zdążyć na przyjęcie.

– Po co w ogóle wracać do domu? – zapytałam, ciskając słuchawkę, a wszystkie moje szlachetne postanowienia wzięły w łeb. W jaki sposób, do licha, wypełnić sobie czas do jego powrotu? Postanowiłam nie płakać. Pomyślałam, że pojedę do Penlorren i kupię prezent dla Bustera.

Dwa kilometry od domu uświadomiłam sobie, że wybrałam się bez portmonetki, musiałam więc po nią wrócić. Droga pokryta była lodem i kilkunastoma centymetrami śniegu. Nawrót na nieszczęście, nie udało mi się. Utknęłam w poprzek drogi, wyrzucając śnieg spod kół za każdym naciśnięciem gazu.

Nagle zza zakrętu wyjechał, pędząc w moim kierunku, ciemnoniebieski samochód; jechał o wiele za szybko, nawet gdyby droga nie była oblodzona. Krzyknęłam przerażona, byłam zupełnie bezsilna. Odległość była zbyt mała, by zdążyć zahamować. Jednak, jakimś cudem, kierowca zdołał rzucić samochodem w prawo; jadąc poślizgiem piętnaście metrów, ominął o centymetry mój samochód i ugrzązł w zaspię.

Trudno nie zaufać własnemu szczęściu. Z samochodu wysiadł mój zaciekły wróg, Finn Maclean, czerwonowłosey, ze ściągniętymi czarnymi brwiami, kanciąstą szczęką i oczami pałającymi wściekłością. – Co, do diabła, pani myśli... – zaczął i wtedy zdał sobie sprawę, że to ja, wziął więc głęboki wdech i powiedział: – Mój Boże, powinienem był wiedzieć.

Zmierzył mnie w taki sposób, że poczułam się bardzo mała, zrobiło mi się gorąco i nieswojo.

– Nie udało mi się nawrócić – wyznałam, wciąż jeszcze trzęsąc się z szoku.

– Właśnie o to mam do pani pretensje – powiedział ze znużeniem. – Jestem przekonany, że nie udało się pani; tylko imbecyl próbowałby nawrócić w takim miejscu.

– Powiedziałam, że jest mi przykro – rzekłam, oblewając się rumieńcem. – Pan również jechał o wiele za szybko, a mój samochód zakopał się. Nikt nie byłby w stanie go ruszyć.

– Proszę wysiąść – powiedział szorstko.

Posłuchałam go. Wsiadł i natychmiast obrócił samochód. Potem wyszedł z niego, przytrzymując mi drzwi.

– Nic takiego – zauważył z wściekłością. – Niepotrzebnie użyła pani ssanie.

To była ostatnia dopełniająca kropla. Podeszłam do samochodu, spojrzałam tylko na Finna i wybuchnęłam płaczem; a potem, o mało nie rozwalając skrzyni biegów, odjechałam z rykiem silnika. Jeden Bóg wie, jak zdołałam wrócić, gdyż cały krajobraz rozplywał się we łzach.

Nie wiem, ile czasu płakałam, dostatecznie długo jednak, by wyglądać tak brzydko jak grzech śmiertelny. Spostrzegłam kwiat w doniczce, który Koko podarowała mi na Boże Narodzenie. Był słaby i robił przygnębiające wrażenie.

– Potrzebuje odrobiny miłości i uwagi, podobnie jak ja – powiedziałam posępnie i wstałam, by wziąć konewkę i podlać go. Przypomniałam sobie czyjeś stwierdzenie, że jeśli nawet podleje się matę z sizalu, to się zazieleni. Usłyszałam kroki. Musiałam zostawić otwarte drzwi.

Mając nadzieję, że jakimś cudem zobaczę Rory'ego, podniosłam wzrok. To był Finn Maclean.

– Niech pan się nie skrada jak kot – warknęłam.

Pomyślałam, że głupio muszę wyglądać tak stojąc i polewając dywan na środku salonu.

– Nie jestem całkiem stuknięta – powiedziałam słabym głosem – to znaczy gdy tak oczekuję, aż włókna maty się zazielenią.

Finn zaczął się śmiać.

– Kiedy panią widzę, to albo odgryza pani różę, próbuje zahamować ruch uliczny, albo podlewa dywan. Jak to się stało, że taki z pani dziwoląg?

– Nie wiem – mruknęłam. – Może zostałam podrzucona jako dorosła.

– Za chwilę zaleje pani całą podłogę – powiedział zabierając mi konewkę.

Przez chwilę przyglądał mi się z uwagą. Świadoma, jak bardzo spuchnięte i czerwone mam oczy, spuściłam wzrok.

– Przyszedłem przeprosić za to, że dzisiaj rano zmyłem pani głowę – powiedział. – Byłem zmęczony, po nie przespanej nocy. Wiem, że to mnie nie usprawiedliwia, proszę jednak o wybaczenie.

Ze zdziwienia usiadłam na tapczanie.

– Wszystko w porządku – rzekłam. – Miałam także wstępną noc, w przeciwnym razie bym nie płakała.

– Gdzie jest Rory?

– W Glasgow.

– Jadę dzisiaj po południu do Mullin zbadać pacjenta, czy nie pojechałaby pani ze mną?

– Choruję w samolocie – odpowiedziałam prędko.

– Tam nie ma lądowiska. Udaję się motorówką. Wpadnę po panią za pół godziny. Nie będziemy musieli rozmawiać ze sobą, jeśli nie będziemy mieli na to ochoty.



## ROZDZIAŁ 17

Dzień był piękny; świeciło słońce i wzgórza błyszcząły jak góry soli na tle arktycznego, błękitnego nieba. Nie uwolniłam się od przygnębienia, jednak łatwiej było mi je znosić, szczególnie gdy znalazłam się z Finnem i z równą łatwością mogłam z nim rozmawiać, jak i milczeć. Kiedy przycumowaliśmy i zeskoczyłam na pływającą przystań, złapał mnie, a jego ręce były silne i dawały poczucie bezpieczeństwa; świadczyły o mężczyźnie, który wiedział, jak obchodzić się z kobietami.

Gdy wspinaliśmy się zboczem do małej szarej farmy, orlice w bieli błyszcząły jak strusie pióra z najszlachetniejszego szkła, a każdy liść pokrywała dwucentymetrowa warstwa iskrzącego się śniegu ze zwisającymi, ponad metr długimi, sopłami. Nagle z szopy przy farmie wybiegła stara kobieta z ramieniem w gipsie.

– Doktorze! – krzyknęła. – Dzięki Bogu, że pan przyszedł, chodzi o moją krowkę...

– Ostrożnie, poślizgnie się pani – rzekł Finn, podtrzymując jej zdrowe ramię. – Co się z nią dzieje?

– Zaczęła się cielić i nie wygląda to dobrze. Angus pojechał na tamten brzeg po pomoc i jeszcze nie wrócił.

– Zobaczę ją – powiedział Finn, wchodząc do szopy.

W kącie leżała przerażona krowa, jęcząc i rzucając się.

– Spokojnie – powiedział łagodnie Finn, podchodząc do niej. Przyjrzał się jej i zawołał: – Prawdopodobnie zdechnie, Bridget.

Staruszka zaczęła płakać i lamentować, że jest to ich jedyna krowa.

– Niech pani wraca do domu – polecił jej. – Zrobię, co będę mógł. Z tym ramieniem pani byłaby jedynie zawadą. Proszę mi pomóc – zwrócił się do mnie.

– Nie potrafię – zapiszczałam. – Nic nie wiem na temat krów. Czy mam wziąć łódź i popłynąć na wyspę po pomoc?

– Za późno – powiedział, zawijając rękawy. Krowa w tym momencie wydała kolejny przeraźliwy jęk bólu.

– No dobrze — powiedziałam bez entuzjazmu. – Proszę mi powiedzieć, co mam robić.

– Proszę złapać cielę za nogi i na mój znak ciągnąć z całej siły.

– O rany – mruknęłam. – Niezły sposób spędzenia czwartku.

Słoma lepiła się już od krwi, a za oświetlenie służyła nam jedynie trzydziestowatowa żarówka. Finn wykrzykiwał instrukcje.

– Nie ma pan dla niej jakiegoś środka znieczulającego? – zapytałam.

Finn nie odpowiedział. Sądzę, że był przyzwyczajony do odbierania porodów. Tylko że kobiety rodząc zwykle nie wierzgają i nie rzucają się na boki jak kobyły.

– Jestem przekonana, że byłaby mniej spięta, gdyby byk był obecny przy tych narodzinach – zażartowałam podnosząc się, po raz trzeci, z cuchnącej słomy.

Potem przestałam już żartować, zacisnęłam zęby i wykonywałam instrukcje Finna, przekonując się, że pomimo swojej siły Herkulesa potrafi być zadziwiająco delikatny. W końcu chudy cielak o długich kończynach leżał bezpiecznie na słomie, lizany z dumą przez matkę.

– Och, czyż nie jest słodki? – zapytałam, a pod powiekami cisnęły mi się łzy.

– Dobra robota – rzekł Finn. A ja poczułam się, jak gdyby przyznał mi Nagrodę Nobla. – Wejdzmy do środka, trzeba się umyć. Bridget da nam filiżankę herbaty.

Na łodzi, w drodze do domu, powiedział: – Wygląda pani na całkowicie wyczerpaną.

– Nieczęsto zdarza mi się spędzać popołudnie, bawiąc się w krowią akuszerkę.

– Proszę przyjść jutro na chirurgię – rzekł. – Chciałbym się pani przyjrzeć.

Zarumieniłam się, gdyż jego troska w sposób absurdalny schlebiała mi.

– Co w szpitalu? – zapytałam.

– Wszystko w porządku. Trzy sale już są gotowe.

– Musi pan padać z nóg.

Wzruszył ramionami. – W przyszłym tygodniu mam dostać nowego internistę, który mi pomoże.

- Jak on wygląda?
- To jest ona.
- Och – powiedziałam, na chwilę wprawiona w zakłopotanie. – Jak ona wygląda?
- Jest bardzo atrakcyjna. Sam ją wybierałem.
- Dla siebie?
- Trochę za wcześnie, żeby o tym mówić. Jestem romantykiem. Tak sędzę. Odzywa się we mnie celtyckie pochodzenie. Nie uważam, że sprawy męsko-damskie powinny być sprowadzane do poziomu królików. Zbliżyły się światła Penlorren, blade w zapadającym zmierzchu. Czułam się głupio zirytowana na myśl o jakiejś wspaniałej lekarce pracującej razem z Finnem.
- Wyobrażałam ją sobie: drobnokościstą, z włosami w nieładzie, w rozpiętym białym kitlu, odsłaniającym obfity kaszmirowy biust.
- Co się stało z pańskim małżeństwem? – zapytałam.
- Moja żona marzyła o mężu z Harley Street i wydawaniu przyjęć na przedmieściach przy świecach i musującym winie.
- Och, Boże – roześmiałam się. – A to pewnie nie jest pańska najmocniejsza strona?
- Wręcz przeciwnie, wyglądam bardzo dobrze w blasku świec. To była zarówno moja, jak i jej wina. Jest piękna i uzdolniona, zanudziła mnie jednak na śmierć. Ożeniłem się prawie jej nie znając. Prawdę mówiąc, mało kto kocha istoty ludzkie, a jedynie wymyślone przez siebie ich wyidealizowane obrazy.
- Spojrzałam na jego łagodną teraz twarz. Nigdy nie lubiłam rudych włosów, lecz Finna były ciemnorude, gęste i pięknie układały się tuż przy głowie. Nigdy nie podobały mi się też piegi ani złamane nosy; miał jednak nadzwyczajne oczy; żółte w cętki, z gęstymi czarnymi rzęsami, a jego usta, pozbawione teraz zwykłej surowej linii, były piękne. Wiatr opinał spodnie na twardych, muskularnych nogach. Był w świetnej kondycji. Pomimo masywnej budowy poruszał się po łodzi jak kot.
- Czy wybiera się pan dzisiaj wieczorem na przyjęcie do Koko? – zapytałam.
- Być może – odpowiedział. – Zależy, co się będzie działo w szpitalu.
- Proszę, niech pan przyjdzie – powiedziałam i zarumieniłam się. – To znaczy, jeśli nie będzie pan zbyt zajęty.

## ROZDZIAŁ 18

- Kiedy wróciłam, Rory był w wannie w moim kąpielowym czepek na głowie, a pomimo to, choć w sposób absurdalny, wyglądał przystojnie.
- Wejdz – powiedział. – Jestem w negliżu. Gdzie byłaś?
  - Tu i tam – odparłam. – Czy będę mogła wziąć po tobie kąpiel?
- Wysłałam do sypialni. Nie zamierzałam powiedzieć mu o Finnie.
- Poszedł za mną, ociekając wodą.
- Gdzie jest moja biała jedwabna koszula? – zapytał.
  - Och, hm, dobrze, że o nią pytasz.
  - Czy to ta? – zapytał, wyjmując na łóżko, z poszwy z bielizną do magła, wymięty różowy łachman.
  - Chyba tak – powiedziałam.
  - Boże – rzekł Rory. Zaczął wyciągać jedną za drugą wymięte różowe koszule, jak magik kolorowe chustki. – W jaki sposób udało ci się tego dokonać? – zapytał.
  - Przez pomyłkę zostawiłam w pralce jeden z moich czerwonych jedwabnych szalików – wyjaśniłam przygnębiona.
  - Następnym razem, gdy będziesz chciała coś ufarbować, nie bierz mnie pod uwagę – powiedział i zaczął się ubierać; a włożywszy obie nogi do jednej nogawki spodni, przewrócił się, co nie poprawiło mu humoru.
  - Jak było w Glasgow? – zapytałam, pamiętając, że Marina pobiera tam raz na dwa tygodnie lekcje śpiewu.
- Milczał o sekundę za długo. – Byłem w Edynburgu – powiedział gładko.

Rozpamiętując starcie, pełni wzajemnej urazy, przybyliśmy na przyjęcie. Impreza była oszałamiająca, wszyscy zapięci aż po szyję w wełniane tweedy. Ja, w porównaniu z innymi, miałam na sobie jedną czwartą ubrania.

– Śliczna jak obrazek – podszedł do nas Buster i wyściskał mnie.

– Wszystkiego najlepszego, Buster – rzekł Rory. – Myślałem o kupnie dla ciebie książki, wiem jednak, że już jedną masz.

Ktoś roześmiał się za nami. To była Marina; wyglądała zachwycająco w wełnianej sukni koloru bursztynowego, zapiętej pod samą szyję, z długimi rękawami. Zapomniałam, że jest tak piękna. Od świąt Bożego Narodzenia jawiła się w mojej udręczonej wyobraźni jako Gorgona pożerająca ludzi, z wężami wijącymi się we włosach i ciałami porozrzucanymi wokół stóp. Uśmiechnęła się patrząc Rory'emu prosto w oczy i odeszła, by przywitać się z Koko. Nawet sukienka zapięta wysoko nie zdołała ukryć dwóch siniaków pod brodą.

– Ma pogryzioną całą szyję – syknęłam kątem ust do Rory'ego.

– Sądzę, że rozpoznajesz, czyje to ślady – syknął również.

– Nie mogą pochodzić od zębów Hamisha – powiedziałam. – Nie został mu już żaden.

– E–mi–lio – rzekł Rory – od czasu, kiedy ożeniłem się z tobą, stałaś się bardzo wredna.

– A ty byłeś wredny jeszcze przed ślubem – odparowałam.

– W takim razie złowiłaś mnie.

Przyjęcie było bardzo udane. Każdy pił o wiele za dużo. Gdy w kilka godzin później siedziałam na kanapie z Rorym, podeszła Marina i usiadła obok nas.

– Witam, moi drodzy. Postanowiłam zrezygnować z Hamisha na korzyść Lenta. Jak myślicie, czy Elżbieta całkiem wyjdzie z sukienki? – zapytała, wskazując tłustą blondynkę.

– Na pewno, tylko trochę później, o ile znam Elżbietę – rzekł Rory.

Podszedł Buster i nalał nam drinki.

– Emilio, dlaczego jesteś smutna? Nie mieliście żadnej nieprzyjemnej wymiany słów z Rorym, mam nadzieję? – zapytał.

– Między nami nie ma już słów, jest tylko cisza – powiedziałam, niepewnie wstając.

– Siadaj – rzekł Rory. – Buster chce spoglądać z góry w twój dekolt.

Uciekłam z pokoju, przewracając się na labradorze Bustera, który przyjął to wyjątkowo źle. Dlaczego Finn nie przyszedł? Za każdym razem, gdy rozlegał się dzwonek u drzwi, miałam nadzieję, że to on. Goście tańczyli teraz w jadalni. Ja zaś rozmawiałam z jakimś straszonym dziedzicem o rechoczącym głosie i cielejącym spojrzeniu. Podszedł do nas Hamish. Wyglądał starzej i był bardziej zmizerowany niż zwykle, jednak oczy nie straciły nic z koziego błysku.

– Emilio – powiedział. – Nie rozmawiałem z panią przez cały wieczór. Chodźmy zatańczyć.

Jak mogłam odmówić? Rory z Mariną poruszali się na parkiecie, zachowując przyzwoity, półmetrowy dystans. Tylko sposób, w jaki na siebie patrzyli, odzwierciedlał mękę dusz.

– Jak dwa zakochane gołąbki, nieprawdaż? – zapytał Hamish z goryczą.

Spojrzałam na niego zaskoczona. – Jakby się nad tym zastanowić – rzekł – to czas, żebyśmy ucięli małą pogawędkę. Zaprowadził mnie do studia po drugiej stronie korytarza i zamknął drzwi. Serce waliło mi jak młotem.

– Czego pan chce? – zapytałam.

– Tylko porozmawiać. Czy ten niewinny związek nie denerwuje pani?

– Jaki związek? – zapytałam szybko.

– Mojej uroczej żony z pani przystojnym mężem. Zagrali nami jak znakowanymi kartami, moja droga. Żadnego z nich nie obchodzimy ani trochę.

– Nie chcę tego słuchać – powiedziałam, kierując się do drzwi.

– Musi pani – rzekł, łapiąc mnie za ramię, a twarz zapaliła się mu wrogością. – To niezła historia. Gdy sześć miesięcy temu Marina wychodziła za mnie, byłam na tyle głupi, by sądzić, że zależy jej na mnie. Jednak gdy tygodnie mijały, zdałem sobie sprawę, że chodziło jej tylko o pieniądze.

– Dlaczego nie poślubiła w takim razie Rory'ego? Jest równie bogaty jak pan.

– Równie bogaty – rzekł Hamish. – Jednak Rory, jeśli pani pamięta, dziedziczył pieniądze po ślubie z panią. To był jeden z warunków testamentu ojca Rory’ego, Hektora. Rory miał nie dostać ani pensa, dopóki się bezpiecznie nie ożeni.

– Dlaczego wobec tego nie poślubił Mariny?

– To był kolejny warunek. Hektor zastrzegł w nim, że jeśli Rory ożeni się z Mariną, nie dostanie nic. Wszystko zostanie przekazane na cele dobroczynne. Poślubił więc panią, żeby położyć ręce na gotówce.

Poczułam, że robi mi się przeraźliwie zimno.

– Nie rozumiem – wyszeptalam. – To takie niepodobne do Rory’ego. Gdyby naprawdę zależało mu na poślubieniu Mariny, nie dbałby o spadek. Gdyby tylko chciał, mógłby bez trudu znaleźć pracę albo utrzymywać się ze sprzedaży obrazów.

– Och, moje biedne dziecko – rzekł Hamish z ironią. – Jak jeszcze dużo się musi pani nauczyć. Czy pani nie rozumie, że Rory nigdy nie będzie mógł poślubić Mariny, pomijając kwestie finansowe?

– Dlaczego nie? – zapytałam.

– Ponieważ są bratem i siostrą.

– Co? – Zaparło mi dech z przerażenia. – To niemożliwe.

– Obawiam się, że możliwe. Hektor, dziedzic wyspy, namiestnik królewski, powszechnie szanowany obywatel, w rzeczywistości był starym baranem. Zupełnie tak, jak z roszczeniami *typudroit de seigneur*. Interesował się bardzo długo matką Mariny. Przypuszczam, że Marina jest tego rezultatem. Czułam, że za chwilę zemdleję.

– Brat i siostra – powtórzyłam szeptem.

– No cóż, przyrodni brat i siostra. W każdym razie nie jest to zdrowy związek. Szczególnie, że w rodzinie

Hektora zawsze były silne inklinacje do niepoczytalności. Wygląda na to, że ich to nie odstrasza, prawda?

– Od jak dawna o tym wiesz? – wymamrotałam.

– Dopiero od roku. Jak pani wiadomo, między Balnielami i Macleanami zawsze istniał antagonizm. Tak więc gdy Rory i Marina zakochali się w sobie, nie rozpowiadali o tym fakcie, aż do pewnej nocy, kiedy to Rory upił się i w trakcie kłótni z Hektorem (nigdy się nie zgadzali) powiedział mu, że zamierza ożenić się z Mariną. Hektor nieomal pękł z wściekłości. Następnego dnia wyjawiał Rory’emu prawdę, oświadczając, że w żadnym razie nie może poślubić Mariny. Rory wpadł w szal. A szok zabił Hektora. Zmarł w nocy na atak serca. Testament jednak pozostał.

– Mój Boże – byłam jak otępiała.

– Tak więc Marina, w przypiływie rozpacz, wyszła za mnie – mówił dalej Hamish. – Rory pojechał na południe i ożenił się z panią, co doprowadziło Marinę do obłędu z zazdrości. A teraz, jak pani widzi, powrócili do swoich starych numerów.

Mój mózg wirował; czułam się, jak gdyby ktoś mnie kopnął w brzuch. Marina i Rory, brat i siostra. Byron i Augusta Leigh, skrzyżowani kochankowie, związek tym bardziej kuszący, bo niemożliwy.

– Och, biedny Rory – westchnęłam. – Teraz rozumiem. Och, biedny, biedny Rory.

– Biedna jest pani i ja – poczułam oddech Hamisha tuż przy uchu.

Stał bardzo blisko, trzymając mnie czule za nadgarstek, z pałającymi żądzą oczami, utkwionymi w mojej twarzy. Czułam ciepło jego ciała, dłoń przesuwającą się wzdłuż gołej ręki i gorący oddech na ramieniu.

– Nie musisz mnie unikać, moja mała Emilio –

I powiedział pieszczotliwie, obejmując mnie w talii. – Uważam, że jesteś śliczna, nawet jeśli Rory jest innego zdania. Dlaczego nie mielibyśmy się nawzajem pocieszyć?

– Nie! – wrzasnęłam. – Nie, nie, nie! Odejdź ode mnie, ty wstrętny staruchu. Nie dotykaj mnie!

Zerwałam się na równe nogi i rzuciłam w kierunku drzwi; szarpnąwszy je gwałtownie, wpadłam na Finna Macleana.

– Dobry wieczór – powiedział. – Szukałem pani. – Przyjrząwszy mi się uważnie, zapytał: – Hej, co się stało?

– Nic, to znaczy wszystko – zaskłamałam i brutalnie odpychając go na bok, uciekłam.

Wybiegłam do ogrodu. Znow padł śnieg, a dojazd w świetle księżycy lśnił dziewiczą bielą. Panowała śmiertelna cisza. Śnieg miękko i delikatnie ścielił się na trawniku. Zanosząc się od płaczu, podbiegłam do krawędzi ściany skalnej. Dookoła rozciągało się morze, nieprzeniknione, czarne, poproszone odbiciem gwiazd

jak pudrem. Światła domu błyskały jak błękitne klejnoty, a skały, sześćdziesiąt metrów poniżej, iskrzyły się złowróźnie.

– Och, Rory – załkałam. – Nie zniosę tego dłużej, już nie mogę.

Gdy postąpiłam krok do przodu, poczułam na ręce kleszczowy uścisk.

– Nie zachowuj się, jak cholerny, mały głupiec – usłyszałam głos. – Nic nie jest tak ważne.

To był Finn.

– Puść mnie – łkałam. – Chcę umrzeć.

Trzymał mnie dalej za rękę, aż w końcu oparłam się o niego.

– Och, Finn – szlochałam. – Co mam zrobić?

Trzymał mnie jeszcze przez chwilę, a potem objął ramieniem i prawie zaniósł po śniegu do stajni, gdzie Buster trzymał konie. Rzuciłam się na stertę siana, wciąż gorzko szlochając. Finn pozwolił mi wypłakać się; siedział obok mnie i głaskał po plecach. W końcu wyłkałam: – Czy to prawda, że Marina i Rory są dziećmi Hektora? Finn milczał przez chwilę, zaciskając dłoń na moim ramieniu, a potem powiedział:

– Obawiam się, że to prawda.

– Mój Boże, dlaczego nikt mi o tym nie powiedział?

– Nikt o tym nie wie, oprócz mnie, Rory’ego i Mariny. Marina musiała powiedzieć Hamishowi. Nawet Koko nic nie wie.

– Od jak dawna wiesz? – zapytałam przygnębiona.

– Od tak dawna, jak tylko mogę sięgnąć pamięcią. Wróciłem ze szkoły wcześniej pewnego popołudnia.

Usłyszałem śmiech w sypialni, wszedłem i zastałem moją matkę w łóżku z Hektorem. Ojciec był w tym czasie poza domem. Uciekłem i ukryłem się w lesie. W nocy wrócił ojciec i wysłał za mną grupę poszukiwawczą. Kiedy mnie odnaleziono, ojciec sprawił mi lanie za to, że zdenerwowałem matkę. Nigdy nie powiedziałem mu prawdy. Przypuszczam, że dzieci też mają poczucie honoru. Nigdy jednak nie wybaczyłem Hektorowi ani on mnie tego, że odkryłem, jakim jest starym oszustem.

– Zawsze wiedziałeś, że Rory i Marina są rodzeństwem?

Przytaknął. – Jakiś rok temu przyjechałem z Londynu na weekend i ku mojemu przerażeniu odkryłem, że zakochali się w sobie i mają zamiar się pobrać. Próbowałem powstrzymać Marinę, ale zacięła się, poszedłem więc do Hektora i kazałem wyjawić Rory’emu prawdę.

– Niezbyt piękna historia, co?

– Dlatego właśnie zachowywałem się jak policjant, usiłując ich rozdzielić – rzekł. – Z przypadkami obłądu po obu stronach i więzami krwi zającie Mariny w ciężę mogłoby mieć fatalne skutki...

Siedziałam odrętwiała, próbując to wszystko pojąć. Finn trzymał mnie teraz w ramionach i głaszcząc po włosach uspokajał jak dziecko. Czułam twardość jego ciała i delikatność rąk. Już tak dawno nie byłam w ramionach mężczyzny. Zawsze twierdziłam, że nie mam poczucia taktu.

Jego usta były tak blisko moich. Zupełnie instynktownie podniosłam twarz i pocałowałam go. Natychmiast odwzajemnił pocałunek.

– Wielkie nieba – powiedziałam wyslizgując się, bardzo zatrwożona. – Ogromnie przepraszam.

– Nie ma za co – powiedział miękko. – To była jedna z najmilszych niespodzianek w życiu – i jeszcze raz mnie pocałował. Tym razem był to pocałunek na serio. Starłam się nie poddawać i pozostać chłodną, czułam jednak, jak przepływają przeze mnie gorące fale pożądania. Ogarnęła mnie słabość. Byłam rozdarta między pragnieniem i całkowitym wyczerpaniem.

– Dziwne rzeczy zdarzają się w stajniach – powiedziałam słabym głosem. – Raz jestem akuszerką, to znów staczam się w kierunku cudzołóstwa.

Finn uśmiechnął się, wstał i pociągnął mnie w górę.

– Chodź, odwiozę cię do domu.

– Nie, proszę, nie rób tego.

– Słuchaj – powiedział. – Nigdy nie przypuszczałem, że to się stanie, przyprowadzając cię tutaj. Bardzo cię pragnę, jednak uważam, że ani czas, ani miejsce nie jest odpowiednie. Jesteś trochę wstawiona i pod wpływem silnego szoku. Nie zamierzam pozwolić, żebyś zrobiła coś, czego mogłabyś żałować rano.

Odwiózł mnie do domu. A gdy dojechaliliśmy, pomyszkował w torbie i wyjął opakowanie tabletek nasennych.

– Zażyj dwie z nich natychmiast, a jutro o jedenastej przyjdź do mnie na oddział chirurgiczny. Wtedy będziemy mogli porozmawiać.

Znalazszy się w domu, nie miałam prawie siły się rozebrać. Padłam na łóżko i naciągając prześcieradło na głowę natychmiast głęboko zasnęłam.

## ROZDZIAŁ 19

Gdy obudziłam się nazajutrz rano, czułam się upiornie; poszłam do toalety, gdzie męczyły mnie ostre torsje. Z powodu nieznośnego bólu głowy zażyłam cztery AlkaSeltzery, po których chorowałam ponownie. Rory spał jak zabity.

Ubierałam się drepcąc na palcach po sypialni. Ledwo zdążyłam dotrzeć na czas do Finna, na chirurgię. W poczekalni zastałam tylko jedną kobietę. Wszedł Finn. Wyglądał na zmęczonego, uśmiechnął się jednak do mnie uspokajająco.

– Zbadam najpierw panią Cameron – powiedział. – To nie potrwa długo.

Przerzucalam, nic nie widząc, jakiś magazyn i zastanawiałam się, dlaczego czuję się tak okropnie. Recepcjonistka przyglądała mi się z zainteresowaniem. Musiała myśleć, że pani Balniel jest po wypadku samochodowym. Gdy wyszła pani Cameron, dziękując wylewnie Finnowi, poproszono mnie do gabinetu. Był to duży, raczej zaniedbany pokój, w zadziwiający sposób poprawiający samopoczucie.

Finn zamknął drzwi i oparł się o nie. Potem przemierzył gabinet i pocałował mnie. Nie był to taki pocałunek jak ubiegłej nocy. Na tamten miał wpływ alkohol i hamowane emocje. Ten był powolny, pełen rozmysłu, czuły, a jednak też osłabł z pożądania.

– Czy nie łamiemy czasem przysięgi Hipokratesa? – zapytałam opadając na krzesło.

– Nie dbam o to. Poza tym nie jesteś na razie moją pacjentką, chociaż powinnaś być, wyglądasz okropnie!

– Dziękuję – powiedziałam.

– I nieskończenie pociągająco. Nawet kilka tygodni z dała od Rory’ego nie byłoby w stanie cię z tego wyleczyć.

– Cały ranek chorowałam jak pies – rzekłam. – Nerwy i alkohol, jak sądzę.

– Odprawię tylko pannę Bates i zaraz cię zbadam.

– Lepiej zetrzyj najpierw szminkę – powiedziała.

Finn roześmiał się. Pół godziny później nie śmiał się już.

– Jesteś w ciąży – powiedział.

Byłam oszołomiona nowiną. – To niemożliwe! – Z trudem łapałam powietrze. – Rory od miesiący nie dotknął mnie palcem. – Wtedy przypominałam sobie. – O Boże – jęknęłam.

– O co chodzi? – zapytał Finn. .

– Po awanturze w Wigilię, kiedy przewróciłeś Rory’ego na ziemię, oszalał z wściekłości i zgwałcił mnie, chyba tak to mogę nazwać.

– To musiało się stać wtedy – rzekł Finn.

W głowie wirowało mi. Ja – w ciąży z dzieckiem Rory’ego! Jaki je czeka los, gdy Rory nie kocha mnie, a ja sama, ni z tego, ni z owego, nie bacząc na zasady moralności jestem zafascynowana Finnem. Ujrzałam koszmarną wizję awantur nad kołyską płaczącego cały dzień dziecka oraz Rory’ego tkwiącego w beczynności z powodu braku warunków do pracy.

– O niebiosa – powiedziałam roztrzęsionym głosem.

Finn podszedł do szafki stojącej w kącie pokoju, wyjął butelkę brandy oraz dwa kieliszki. – Napijmy się lepiej – powiedział. Gdy patrzyłam, jak nalewa alkohol, ogarnął mnie śmiesznie cikliwy smutek. Teraz już nie będę miała okazji nauczyć się każdego piega na jego twarzy, pomyślałam, ani patrzeć, jak siwe włosy stopniowo gaszą płomień rudej grzywki. Przyniósł kieliszek i wziął mnie za moje lodowate ręce. Jego były ciepłe, mocne i uspokajające; poczułam gwałtowną potrzebę wyplakania mu się na ramieniu.

– Wszystko się cholernie pogmatwało – powiedział łagodnie – ale to nieważne, damy sobie z tym radę.

– Naprawdę? – zapytałam płaczliwie.

– Słuchaj – powiedział. – Wasze małżeństwo z Rorym to kłapa. Każdy to widzi. Czy chcesz urodzić to dziecko?

Zastanawiałam się przez chwilę. – Tak. Bardzo.

– Czy to znaczy, że zostaniesz z Rorym?

– A co innego mogłabym zrobić? – odparłam z goryczą. – Jestem zaprzęgnięta do tej dwukółki, muszę więc ciągnąć ją dalej.

– Możesz przenieść się do mnie.

Pokój zawirował. Przez chwilę mogłam myśleć jedynie o tym, jakim błogosławieństwem byłaby dla mnie opieka Finna.

– Och, Finn – powiedziałam, a z oczu trysnęły mi łzy – sprawiłabym ci tylko kłopot.

– Nie sądzę. Zawsze możemy spróbować.

– A co z dzieckiem?

Wzruszył ramionami.

– Jest Rory’ego – powiedziałam, łyknąwszy spory haust brandy, którym o mało się nie zakrztusiłam. – W jego charakterze będziesz dostrzegał te wszystkie cechy, których nienawidzisz u Rory’ego. Ponadto zrujnujesz sobie reputację na wyspie – żona twojego największego wroga, dzieląca z tobą dach nad głową, i to na dodatek w ciąży.

– Moja reputacja to wytrzyma – rzekł Finn.

– A może chcesz mnie tylko dlatego zabrać Rory’emu, żeby mieć nad nim przewagę? – wypaliłam.

Powiedziałam rzecz straszną. Rory na pewno za coś takiego by mnie uderzył, Finn tylko popatrzył z uwagą.

– Nie wiem – rzekł. – Gdy cię odwoziłem, długo myślałem w nocy o nas. Oczywiście jest w tym jakaś część prawdy. Nie mam żadnych skrupułów, żeby zabrać cię Rory’emu. Wiem, że przez niego jesteś przygnębiona i nieszczęśliwa. Jednak gdybyś była żoną nawet mojego najlepszego przyjaciela, nie przypuszczam, żeby to stanowiło jakąś różnicę. Nadal bym cię pragnął. Niezbyt piękny aspekt kochania kogoś to zupełnie lekceważenie wszystkich moralnych wartości. – Nagle jego twarz złagodniała. – Znacznie więcej jest jednak aspektów pozytywnych. Chodź do mnie.

– Nie – powiedziałam zrozpaczona. – Proszę, nie.

Wyciągnął do mnie ręce. – Dlaczego nie? Pragnę cię.

– To bardzo szlachetnie z twojej strony, że uczyniłeś mi tę propozycję, ale nie mogę z niej skorzystać.

– Szlachetnie! O czym ty mówisz, do diabła?

– Rozumiem twoje motywy. To altruizm. Marina jest twoją siostrą, czujesz się więc winny za sposób, w jaki oboje z Rorym złamali mi życie.

Finn opróżnił kieliszek. – Emilio, czy mogłabyś przestać opowiadać nonsensy! Jestem ostatnią osobą, którą można nazwać altruistą. Pomijając fakt, że wykonuję zawód lekarza, nigdy nie zrobiłem niczego w celu sprawienia komuś przyjemności, chyba że samemu sobie,

– Zabrałeś mnie wczoraj na łódź...

– Słuchaj – rzekł Finn – zabrałem cię wczoraj, gdyż potrzebowałaś się wyrwać z domu. Zdałem jednak sobie sprawę, że pragnę cię od pierwszej chwili, w której cię ujrzałem – gdy zbierałaś róże, przegryzając je zębami, w czarnej prześwitującej koszuli nocnej.

– Och – poczułam, że rumienię się ze złości. – Jak ładnie to ująłeś.

– A ty nie wierzysz w ani jedno słowo?

– Nie, nigdy byś nie poprosił, żebym przeprowadziła się do ciebie, gdybym nie była w ciąży. – Gorączkowo poszukiwałam chusteczki, żeby wytrzeć oczy.

– Oczywiście, że nie – rzekł Finn. – Rozegrałbym to wolniej.

– Absolutnie nie ma powodu mieszkania z kimś pod tym samym dachem, kogo się prawie w ogóle nie zna i nie kocha – powiedziałam roztrzęsiona. To go zastopowało.

– Myślę, że nie – rzekł ponuro.

Po raz ostatni wytarłam oczy.

– Przepraszam. Nie zamierzałam mazać się – to szok spowodowany wiadomością o dziecku, a także poznaniem prawdy o Rorym i Marinie zeszłej nocy. Poza tym na dłuższą metę byłabym dla ciebie beznadziejnym partnerem.

Nie mam odpowiedniej aparycji, żeby pozdrawiać pacjentów. i zapomniałabym przekazywać różne informacje, także o lekarstwach na serce.

– Możemy się nadal spotykać.

– Nie – powiedziałam. – Kiedy jest się w ciąży, nie powinno się kręcić między ludźmi i flirtować. Uważam, że fakt posiadania dziecka czyni z kobiety coś w rodzaju zakonnicy.

Finn roześmiał się, był to jednak śmiech gorzki. – Wiesz o tym, prawda? Na podstawie własnego, trwającego kwadrans doświadczenia. Będziesz i tak musiała przychodzić na badania. Jeśli nie chcesz mnie widywać, sądzę, że może się tobą opiekować Jackie Barrett.

– Kto to jest?

– Moja nowa internistka.

Och, Boże. Martwiłam się nią. Martwiłam się jak diabli. Walczyłam, by nie rozplakać się znowu. Nie ośmieliłam się pocałować Finna, gdyż mogło mnie to załamać.

– Do widzenia i dziękuję – rzekłam.

Finn nagle wydał mi się zmęczony i pobity. – W porządku, wracaj do Rory’ego, jeśli chcesz, lecz pamiętaj, że zawsze tu jestem. Wystarczy tylko podnieść słuchawkę, a przyjadę i cię zabiorę.

## ROZDZIAŁ 20

Nie była to dobra podstawa na podejmowanie prób odbudowy małżeństwa. Po powrocie do domu zebrałam się na odwagę, żeby powiedzieć Rory’emu o dziecku; był jednak tak pochłonięty rzucaniem niebieskiej farby na olbrzymie płótno i zupełnie nieobecny, że nie odważyłam się mu przeszkadzać; a nie powiedziawszy od razu, stwierdziłam, że coraz trudniej na to się zdobyć.

Szczerze mówiąc, praca stała się jego pasją w ciągu następnych kilku tygodni i prawie wcale mnie nie zauważał. Bez końca rozmyślałam o dziecku. Koniec z pozostawianiem na drugi seans w kinie, żeby powtórnie obejrzeć film do domu, do opiekunki. Koniec z wypadami nad morze. Rozmyślałam o brudnych pieluchach, bezsennych nocach, macierzyńskich biustonoszach, o stawianiu się grubszą, cięższą i mniej atrakcyjną dla Rory’ego.

Równocześnie jednak czułam się podekscytowana. Wewnątrz mnie rozwijało się coś, co, gdy przybędzie, będzie naprawdę mnie potrzebować. Coś, co będę mogła kochać bezgranicznie, nie wstydząc się tej miłości, tak jak chciałam kochać Rory’ego, oraz jak kochałabym Finna, gdyby nie powstrzymały mnie okoliczności.

Nie rezygnowałam z powiadomienia Rory’ego. Kupiłam nawet butelkę szampana i dzień po dniu wyjmowałam ją z ukrycia na dnie szuflady a potem tchórzyłam i chowałam z powrotem.

Obmyślałam sposoby, jak odzyskać Rory’ego poprzez łóżko, jednak ciągle tylko słyszałam: – Boże, jaki jestem zmęczony. – A gdy tylko zdążyłam się położyć gasił lampkę nocną odwracał się do mnie plecami i udawał, że śpi.

Lzy spływały mi po włosach. a ja leżałam obok niego słuchając morza, jak podmywa skały w dole i myślałam o Finnie, który prawdopodobnie ciągle jeszcze pracuje odbiera poród albo uspokaja zaniepokojonego pacjenta. Jego szorstka, brzydka, choć dla mnie piękna twarz pojawiała mi się przed oczami i zastanawiałam się, jak jeszcze długo to zdołam wytrzymać.

Bywałam na wszystkich przyjęciach na wyspie w nadziei, że mogę go zobaczyć, jednak nigdy się nie pokazał. Piłam więc bardzo dużo i jeszcze bardziej chorowałam na drugi dzień. Widziałam natomiast pannę Barrett, nową internistkę. Nie mogłam opanować ciekawości. Poszłam na badanie kontrolne i przeżyłam szok. Była szczupłą naturalną blondynką – jedną z tych kobiet, które cudownie wyglądają bez makijażu – zaangażowana, subtelna, kompetentna, potrafiąca trzymać język za zębami. Moje przeciwieństwo.

Czy to działała moja wyobraźnia. czy rzeczywiście jej głos był cieplejszy, gdy mówiła o Finnie?

Doktor Maclean nie pochwała. gdy kobieta w ciąży za bardzo przybiera na wadze. Doktor Maclean zaleca te witaminy.

I doktor Maclean uważa, że ja też jestem godna polecenia – miałam ochotę krzyknąć jej w twarz. – Jest mój, a człowiek naruszający cudzą własność będzie ścigany z całą surowością prawa. Mijały tygodnie. Powoli pogrążałam się w marazmie. Z trudem zmuszałam się, żeby wstać rano i ubrać się.

W którąś niedzielę przed południem, gdy walczyłam z pokusą zjedzenia kolejnego tostu z marmoladą, poczułam nagle utkwiony we mnie wzrok Rory’ego.



– Wyglądasz okropnie – powiedział. – Do czego chcesz się doprowadzić?

Po tym nastąpiła dziesięciominutowa inwektywa dotycząca mojego generalnego stosunku do niego i innych mieszkańców wyspy. Dowiedziałam się, że jestem leniwa, dziecinna, uparta, głupia i niesamowita dziwaczka. Dlaczego nie zajmę się czymś zamiast chodzić rozmamłana cały dzień?

– A co, twoim zdaniem, powinnam robić? Uczęszczać do szkoły wieczorowej i wymieniać znaczące spojrzenia w trakcie wyplatania koszyków? – zapytałam.

– Być może; przede wszystkim powinnaś częściej wychodzić z domu, widywać się z ludźmi. Buster proponował ci przejażdżki konne, kiedy tylko będziesz miała na nie ochotę. Wszystko, tylko nie ten grób za życia, w którym się zakopałaś.

– Skończyłeś? – wyszeptalam.

– Na razie tak. Przykro mi, że ująłem to tak mocno. Nie chciałem być aż tak złośliwy, dosyć mam jednak dzielenia domu z Frankensteinem.

Wstałam nie patrząc na niego i powlokłam się na górę. Miał rację. Jedno spojrzenie w lustro wystarczyło, żeby wyjąc pognać do łazienki i umyć włosy. Potem zatelefonowałam do Bustera i zapytałam, czy mogłabym dzisiaj po południu pojeździć z nim konno. Rory był nad wyraz zadowolony i nawet wytarł mi do sucha włosy.

– Gdy skończysz, zaczekaj na mnie na zamku – powiedział. – Przyjadę i wszystkich was zabiorę na obiad.

Pierwszy raz od miesiąca pocałował mnie. Podążaliśmy z Busterem w górę, po niewielkiej pochyłości, przez lasy bukowe, między skałami pokrytymi mchem. Obok nas biegł Walter Scott tropiąc i ścigając króliki. Wreszcie dotarliśmy na szczyt.

– Szpital jest już skończony – powiedział Buster, wskazując biczem nowy budynek po prawej stronie. – Finn wybudował go w zadziwiająco krótkim czasie. Czy byłaś wewnątrz?

Potrząsnęłam głową.

Głos Bustera, będący jak zwykle połączeniem seksu, dżinu i odrobiny piwa, płynął dalej. – Czy widziałaś już nową kochankę Finna?

Zesztywniałam. – Kochankę?

– Doktor Barrett – kontynuował Buster. – Jest naprawdę świetna. W zeszłym tygodniu poszedłem do szpitala z moim lumbago i z trudem udało mi się trzymać z daleka od niej ręce.

– Czy chodzą razem z Finnem? – zapytałam.

– A jak myślisz, po co tutaj ją ściągnął? – rzekł Buster, jak gdyby nie ulegało to żadnej wątpliwości. – Finn nie jest głupcem.

Gdy zjeżdżałam z boczem w dół, ogarnęła mnie czarna melancholia. Finn zakochany w kimś innym. Jest jeszcze Rory, nieprawdaż?

– Myślę, że pojedę prosto do domu – powiedziałam.

– Przecież Rory miał zabrać nas na obiad? – zauważył Buster.

– Tak, ale najpierw coś chcę mu powiedzieć. Poza tym przebiorę się.

Zaprowadziliśmy konie do stajni, a gdy jechałam do domu, postanowiłam, że najwyższy czas powiedzieć Rory'emu o dziecku.

– Będziemy, przyjacielu, musieli razem stawić mu czoło – rzekłam do dziecka wewnątrz mnie. – A może nas zaskoczy i mimo wszystko będzie zadowolony?

Weszłam do domu i na palcach zakradłam się na górę po szampana. Drzwi sypialni były otwarte.

I przyłapałam ich na gorącym uczynku.

## ROZDZIAŁ 21

Marina z Rorym leżeli razem w łóżku. Przez sekundę nie mogłam myśleć o niczym innym, tylko o tym, jak pięknie wyglądają w mojej ciemnoniebieskiej pościeli – jej śliczne, bujne, rude włosy rozsypane na poduszkach. Jak w hollywoodzkim filmie. Dwoje ludzi zbyt pięknych, żeby mogli istnieć naprawdę. Krzyknęłam i odwróciłam się. Marina pierwsza otrząsnęła się z szoku.

– Tak mi przykro, Emilio – powiedziała. – Kiedyś i tak musiałaś się dowiedzieć.

- Och, wiem o was od dawna – powiedziałam – a także, że jesteście bratem i siostrą.
- To nimi wstrząsnęło.
- To miło z waszej strony, że wszystko zostaje w rodzinie – mówiłam dalej – chociaż obawiam się, że zarówno Biblia, jak i prawo nie aprobują takich rzeczy.
- Wybiegłam z pokoju, zamknęłam się w toalecie i zaczęłam płakać. Po kilku minutach ktoś zastukał do drzwi.
- Wyoście się! – wrzasnęłam. – Skorzystajcie z drugiej toalety. Ta jest zajęta.
- Emilio, to ja. Marina odjechała. Na miłość boską, wyjdź. Chcę ci pomóc.
- Pomóc mi? – Płacz przekształcił się w histeryczny śmiech. – Pomóc mi? A co możesz zrobić, żeby mi pomóc?
- Wpuść mnie, bo wyłamię drzwi.
- Nie! – krzyknęłam. – Nie! Nie! – zaległa cisza, chwilę później zakłócona eksplozją.
- Krzyknęłam znowu. Drzwi otworzyły się i zobaczyłam w nich Rory’ego z dymiącą strzelbą w ręce. Przestrzelił zamek.
- Wychodź stąd, już! – powiedział chwytając mnie za rękę i ciągnąc do sypialni. W kącie skamlał Walter Scott.
- Wiem, dlaczego ożeniłeś się ze mną – syknęłam. – Żeby dostać gotówkę z testamentu Hektora, zyskać sobie powszechny szacunek i móc nadal flirtować z Mariną, swoją drogą siostrą.
- Rory zatrząsał się. – Kto ci to powiedział? – zapytał.
- Hamish – odparłam.
- To świnią! – rzekł Rory.
- Jest nieszczęśliwy – powiedziałam. – Nie chciał, żeby ktoś został na lodzie. Z pewnością nie zachował się gorzej od ciebie.
- Gdy człowiek jest zdesperowany, nie myśli o moralności – rzekł Rory, jak echo powtarzając słowa Finna sprzed dwóch miesięcy.
- Potem wyznał cicho i bez emocji, że kiedy spotkał mnie po raz pierwszy, bardzo go pociągałam; uważał, że jestem tak delikatna, kochana i wyrozumiała, że może nam się ułożyć razem życie. Przyznał, że miał zamiar i podejmował rozpaczliwe próby zerwania z Mariną, lecz nie udało mu się. Nie ma nic na swoje usprawiedliwienie, dlatego nie liczy, że mu wybaczę. Setki obelg i przekleństw, które jak wulkan kipiały we mnie, zamarały mi na ustach. Jego obojętność paraliżowała moją zdolność wypowiedzenia się. Tylko zimne, przesywające błyski oczu i śmiertelna bladeść świadczyły, że nadal jest sobą.
- Zdajemy sobie sprawę oboje z Mariną, że jesteśmy pariasami w społeczeństwie, w wiecznym z nim konflikcie. Marinę martwi oczywiście fakt, że nie może urodzić mi dzieci.
- Jest zmartwiona – oddychałam głośno. – Och, jak jej współczuję. Sądzę, że robienie tego tutaj, w naszej sypialni, jest bardziej podniecające. Bardziej egzotyczne, niż gdzieś daleko, gdzie nie mogłabym was nakryć.
- Spojrzał na mnie. Może tylko zdawało mi się, że dostrzegłam błysk rozpaczony w jego oczach.
- A potem powiedział te fatalne słowa.
- Przepraszam, Em.
- Wyość się – syknęłam. – Wyość się, wyość się!
- Przez minutę stał niezdecydowany.
- Nie chcę spędzić z tobą ani jednej minuty dłużej pod tym samym dachem – powiedziałam.
- Przypuszczam, że to był sygnał, na który czekał. W ciągu dwóch minut wrzucił swoje rzeczy do walizki, wziął Waltera i odjechał. Zawodząc z żalu, pędem pobiegłam do telefonu. Natychmiast rozpoznałam głos Jackie Barrett. Dochodziły mnie dźwięki muzyki.
- Czy mogę rozmawiać z doktorem Macleanem? – zapytałam.
- Chwileczkę – jej głos brzmiał chłodno i wyczuwało się w nim rezerwę. – Czy to coś pilnego? Jest bardzo zajęty w tej chwili.
- Tak, to bardzo pilne.
- Kto mówi?
- To sprawa osobista.

– Finn, kochanie – powiedziała i mogłam bez trudu wyobrazić sobie, jak wznosi ręce w geście bezsilności.  
– Obawiam się, że to do ciebie.

Rzuciłam słuchawkę. Rory odszedł. Finnem bez wątplenia zaopiekowała się doktor Barrett. Zostałam sama z dzieckiem.

– Jesteś jedyną osobą, jaka mi pozostała – powiedziałam odrętwiała.

Mnie również nie zabierze dużo czasu spakowanie walizek. Jeśli się pospieszę, złapię prom o siódmej.

Zatelefonowałam po taksówkę.

Kiedy rozległ się dzwonek u drzwi, chwyciłam okulary przeciwsłoneczne Rory’ego, żeby ukryć spuchnięte oczy, podniosłam dwie walizki i podeszłam do schodów. Sądzę, że źle stanęłam na górny stopień. Moment później spadałam. Takiego bólu nie znałam ani nigdy nie wyobrażałam sobie. Reszta była ciemnością.

## ROZDZIAŁ 22

Przez mgłę bólu śniłam o Marinie w łóżku z Rorem, splecionych jak węże w mojej ciemnoniebieskiej pościeli. Potem usłyszałam znajomy głos. – Chociaż dawka nie była bardzo silna, odruchy są zdecydowanie lepsze. Kobięcy głos dodał: – Jest mało prawdopodobne, żebyśmy mogli odłączyć ją od aparatu w ciągu najbliższej doby. Z wielkim wysiłkiem, walcząc z nudnościami, otworzyłam oczy i jakimś cudem Finn znalazł się w nogach łóżka i rozmawiał z pielęgniarką. Obraz Rory’ego z Mariną znów stanął mi przed oczami i krzyknęłam. Finn poruszał się z szybkością światła.

– Kochana Emilio, to ja.

Nadal wrzeszczałam i wyłam. Objął mnie ramionami. – Zajmę się nią – powiedział. Pielęgniarka ulotniła się.

Usiadłam sztywno. – Pamiętam wszystko, co się stało – rzekłam.

– To ja, Finn, Emilio kochana.

Przestałam krzyczeć i opadłam na niego całym ciężarem.

– Och, Finn! Pomóż mi!

– Miałas zły sen.

– Wszystko pamiętam. – Zaczęły mi się trząść usta. – Obiecuj, że nie zrobisz nic, żeby odnaleźć Rory’ego. Absolutnie nic!

– Nie martw się – uspokoił mnie.

Poradził, żebym z powrotem położyła się; mocno ścisnął mnie za rękę.

– Nie odchodź – szepnęłam.

– Zostanę przy tobie.

– Myślałam, że mnie już nie chcesz, a potem zastałam Rory’ego i Marinę...

– Kochanie, przestań o tym myśleć. Poczujesz się lepiej.

– Widziałam ich razem w łóżku! Widziałam ich!

Krawędź ściany skalnej zaczęła się kruszyć. Krzyczałam i wierzgałam na nowo. Przyszła pielęgniarka ze strzykawką. Próbowałam walczyć, ale Finn przytrzymał mnie. Cokolwiek to było, zadziałało natychmiast.

Gdy znów odzyskałam przytomność, byłam spokojniejsza. Znajdowałam się w brzydkim, wypłowiałym, ale słonecznym pokoju. Tłusta pielęgniarka układała żonkile w niebieskim wazonie. Wszędzie były kwiaty. – Czy to zakład pogrzebowy? – zapytałam. Pospiesznie zaczęłam szukać tętna.

– Gdzie jestem?

– W szpitalu.

– Porządny, stary szpital. Z salami dla ciepłych i zimnych pacjentów.

– Pójdę po doktora Macleana – powiedziała, omijając moje łóżko. Usłyszałam szepty na korytarzu o "majaczeniu nadal". Do pokoju wszedł Finn.

– Wskakuj, doktorze – powiedziałam. – Będziemy majaczyć razem.

– Wygląda na to, że wraca do zdrowia – rzekł Finn do siostry.

Był jednym z tych unikalnych mężczyzn, którzy są zdolni publicznie okazać emocje. Gdy spoglądał na mnie z góry, oczy wypełniły mu się łzami.

– Dzień dobry, dziecino.

– Dzień dobry – odpowiedziałam.

– Nie próbuj rozmawiać.

– Tęskniłam za tobą – powiedziałam. – Tęskniłam straszliwie.

Uśmiechnął się. – Sądzę, że to prawda. Sporo mówiłaś w czasie snu. Był szary ze zmęczenia. Środek, który mi zaaplikowali, usunął wszelkie pozostałości samokontroli.

– Kocham cię – powiedziałam. – Masz taką dobrą twarz.

Trzymali mnie na stopniowo zmniejszanych dawkach środków uspokajających przez czterdzieści osiem godzin, zezwalając na powolny powrót do życia. Nie pamiętam, kiedy dziecko znów pojawiło się w mojej świadomości, pamiętam, jak nagle w panice zapytałam Finna: – Co z dzieckiem? Wszystko w porządku, prawda?

Wziął mnie za rękę. – Przykro mi, ale je straciłaś. Próbowaliśmy je uratować, kochanie, musisz mi uwierzyć.

Poczułam uścisk przenikliwego smutku. Potem zapytałam: – Gdzie jest Rory?

– Z nim wszystko w porządku.

Powtórzyłam: – Gdzie jest Rory? Powiedz mi prawdę, Finn.

W żółtych oczach pojawił się błysk. – Jeszcze nie wrócił. Prawdopodobnie jest gdzieś w Szkocji lub Anglii.

– Z Mariną?

Skinął głową. – Tak przypuszczam. Zniknęła tej nocy, kiedy spadłaś ze schodów. Od tego czasu nikt nie widział żadnego z nich.

## ROZDZIAŁ 23

Nie wiem, ile dni leżałam w szpitalnym łóżku, tępo patrząc na piękną wiosnę gór szkockich. Wśród budujących gniazda i parzących się ptaków i zwierząt czułam się wyalienowana i wyrzucona poza nawias społeczeństwa. Cierpiałam z powodu straty dziecka. Opiekowała się mną energiczna, lubiąca narzucać swoją wolę pielęgniarka, siostra McKellen. Zwykła taksującym spojrzeniem obrzucać basen i faszzerować mnie pigułkami oraz wstępnym jedzeniem.

– Czy nie mogłabym mieć pielęgniarki z większym poczuciem humoru? – zapytałam Finna.

– Nie pracuje taka w służbie zdrowia – odparł.

Nieprawdopodobnie tęskniłam do jego wizyt. Zwykł wpadać przed południem albo późnymi wieczorami, już po godzinach odwiedzin; siadywał wtedy, trzymając mnie za rękę, i opowiadał, jak spędził dzień albo pozwalał mi się wypłakać z powodu Rory'ego i dziecka, jeśli czułam taką potrzebę.

Pewnego razu, gdy weszła Jackie Barrett, nawet nie wypuścił mojej ręki. – Ma się już lepiej – rzekł do niej.

– To dobrze – powiedziała szorstko. – Napędziła nam pani strachu – zwróciła się do mnie.

Dostrzegłam w jej błękitnych oczach igielki lodu.

– Sądziłam, że masz z nią romans – powiedziałam, gdy odeszła.

Finn sprawiał wrażenie zdziwionego.

– Odebrała mój telefon tamtej nocy i rozmawiała ze mną w sposób świadczący, że telefonuję w bardzo niestosownym momencie.

– Zupełne nieporozumienie – rzekł Finn. – Oglądaliśmy tylko jakiś program medyczny w telewizji.

Po tym stwierdzeniu poczułam się znacznie lepiej. Dużo sypiałam. Finn nadal nie zgadzał się na żadne wizyty, a ja ich nie chciałam. Gdzieś jednak w podświadomości pełna byłam obaw i nadziei zarazem. Nie musiałam czekać długo. Dwa dni później leżałam w łóżku na wpeł śpiąc.

Nagle usłyszałam na korytarzu zamieszanie i znajomy głos. – Gdzie ona jest?

Obudziłam, się natychmiast, zlaną potem i z dudniącym tętnem.

– Nie zachowujcie się tak idiotycznie, do cholery. Jestem jej mężem!

Potem doszedł mnie głos siostry McKellen, wzburzony i pełen napięcia.

- Przykro mi, doktor Maclean zabronił jej przyjmować jakichkolwiek wizyt.
- W takim razie wejdę do każdej sali, budząc pacjentów, aż ją znajdę.
- Powinien pan zrozumieć, sir. Pani Balniel była bardzo chora. Straciła przytomność na skutek wstrząsu, miała krwotok wewnętrzny i znajduje się w wielkiej depresji od czasu, gdy powróciła jej świadomość i dowiedziała się o stracie dziecka, biedne, dziewczę.
- Ze co? – głos Rory’ego przypominał trzask bicia. – Co pani powiedziała?
- Od czasu, kiedy straciła dziecko. Pan również musi być bardzo zmartwiony, prawda, sir?
- Gdzie ona jest, do diabła? – syknął Rory przez zęby.
- Potem rozległ się przeraźliwy pisk siostry McKellen.
- Trzymaj ręce ode mnie z daleka, młody człowieku! W porządku, pani Balniel jest tutaj, nie odpowiadam za to, co robi doktor Maclean, gdy wróci.
- Usłyszałam szybkie kroki. Chwilę później drzwi gwałtownie się otworzyły i Rory wkroczył do środka.–A więc tutaj jesteś.
- Dzień dobry, Rory – zakrakałam.
- Stał przy łóżku, z błyszczącymi czarnymi oczami i śmiertelnie bladą twarzą na tle ciemnego futrzanego płaszcza.
- O co chodziło, z dzieckiem? – zapytał. – Czy to prawda?
- Przytaknęłam skinieniem głowy.
- Od kiedy wiedziałś?
- Od dwóch miesięcy.
- Dlaczego, u licha, nie powiedziałaś mi?
- Próbowałam – odparłam przygnębiona. – Bardzo chciałam. Nie czułam się po prostu na siłach.
- I wyrzuciłaś mnie z domu, nie powiadamiając nawet o jego istnieniu!
- Nie sądziłam, że będzie cię to obchodzić.
- Nie będzie mnie obchodzić moje własne dziecko?
- Panie Balniel. – To była znów siostra McKellen, a wykrochmalony biust unosił się pod ciężkim oddechem. – Nie może pan zakłócać spokoju pani Balniel.
- Rory nie odwrócił głowy.
- Wynoś się, tłusta dziwko – powiedział.
- A kiedy nie ruszyła się, stanął do niej twarzą w twarz; jedno mordercze spojrzenie wystarczyło, by pierzchnęła.
- Jak to się stało? – zapytał.
- Byłam w ciemnych okularach. Musiałam nie trafić na górny stopień i potłukłam się, spadając na dół.
- Pewnie nic z tego nie pamiętasz? – zapytał.
- Niewiele – odpowiedziałam wolno – mam jednak w pamięci żywy obraz tego, co się zdarzyło przedtem.
- Rory nie podjął tematu. – Dlaczego, do diabła, nie mogłaś mi wcześniej powiedzieć o dziecku? Jest to karygodna nieodpowiedzialność z twojej strony, mam nadzieję, że zdajesz sobie z tego sprawę?
- Wiedziałam, że kochasz Marinę – powiedziałam słabym głosem. – Gdybym ci powiedziała o dziecku, myślałbyś, że cię chcę usidlić.
- Najgłupsza uwaga, jaką kiedykolwiek słyszałem – prychnął Rory. – Przypuszczam, że to było moje dziecko?
- Wybuchnęłam płaczem. W tym momencie wszedł Finn. Był siny z wściekłości. Czuje się, gdy między dwoma mężczyznami istnieje taka silna nienawiść jak błyskawica latem.
- Co tu się dzieje? – zapytał siostrę McKellen.
- Zabierz go stąd – chlupałam.
- Zostaw ją w spokoju – zagrzmiał Finn. – Wynoś się stąd. Chcesz, żeby się całkiem załamała? .
- Jest moją żoną – rzekł Rory. – Mam prawo z nią zostać.
- Nie, jeśli zamierzasz doprowadzić ją do choroby. Spójrz na nią.

Finn usiadł na łóżku i wziął mnie w objęcia. – Już wszystko w porządku, kochanie.

– Nie zniosę tego dłużej – szlochałam Finnowi w ramię. – Proszę, wyprowadź go stąd.

Finn podniósł wzrok. Rory był w kolorze popiołu i miał zaciśnięte pięści.

– Czy zamierzasz stąd wyjść? – zapytał Finn.

Rory wyszedł, trzasnąwszy za sobą drzwiami.

## ROZDZIAŁ 24

Następnego dnia Rory znów przyszedł do mnie w godzinach odwiedzin, gdy Finn wizytował pacjentów, oblatując wyspę. Twarz miał zmęczoną, posępną, nie ogoloną, a pomimo to wciąż w niedorzeczny sposób przystojną. Och, żebym tylko znów nie uległa jego urokowi. Przyniósł ze sobą olbrzymi bukiet lilii, dwie puszki pare de foie gras, pornograficzną powieść i butelkę Lucozade.

– Pasztet jest od mojej matki – powiedział. – Buster przysyła tę pornografię. Jemu się podobała, co nie może być wielką rekomendacją. Wszyscy prosili o przekazanie pozdrowień.

Następnie wręczył mi butelkę.

– To powinno ci pomóc przetrwać długie wieczory. Nalałem do niej whisky z wodą, jednak gdy będzie zakręcona, twierdzą, że nawet doktor Maclean nie zauważy różnicy.

Roześmiałam się. – Jak się tutaj dostałeś? zapytałam. – Sądziłam, że Finn postawił przy bramie psy gończe.

– Zatrzepotałam rękami do jednej groźnie wyglądającej blondynki, nazywanej doktor Barrett. Pozwoliła mi na kwadrans wejść do ciebie.

– Co słyhać? – zapytałam.

– Wszystko w porządku – odpowiedział.

– Kto ci prowadzi dom? – zadałam pytanie, a za moment gwałtownie się zaczerwieniłam. – Nie zamierzałam... być wścibska.

– Nikt nie prowadzi mi domu – odparł.

Korciło mnie, żeby zapytać, gdzie jest Marina, lecz nagle poczułam się wyczerpana, jak gospodyni pod koniec przyjęcia, na którym nikt się dobrze nie bawi.

– Nie musisz zostawać – powiedziałam. – Okropnie nudne jest odwiedzanie ludzi w szpitalu.

– Już masz mnie dość?

Podniosłam wzrok i spotkałam jego spojrzenie; patrzył, jak gdyby mnie widział po raz pierwszy. Wpatrywał się uporcezywie, aż zakłopotana spuściłam oczy.

Wstał, szykując się do wyjścia. – Przyjdę jutro – powiedział. – Przykro mi z powodu dziecka.

Potem zachował się przedziwnie. Nachylił się i zapiął cztery guziki mojej koszuli nocnej.

– Nie życzę sobie, żeby Finn oglądał twoje cycki.

Od tego dnia pokazywał się codziennie. Żadne z nas nie wspominało o Marinie. Byłam zaskoczona, że potrafi być tak miły – nie ironizował, nie był znudzony, a jednak jego wizyty były dla mnie wielkim stresem. Jeśli Finn wiedział o nich, nic nie mówił. Tydzień później dziewczyna w mocno zaawansowanej ciąży została w pośpiechu umieszczona w pokoju obok, gdzie miała urodzić. Była bardzo młoda i bardzo wystraszona, a jej mąż, wyglądający nawet młodziej, był przerażony jeszcze bardziej. Ich wzajemna czułość raz jeszcze uzmysłowiła mi, co straciłam.

Gdy później przyszedł do mnie Finn, już w płaszczu, wychodząc do chorych, zastał mnie we łzach. Zrozumiał od razu. – To z powodu tej dziewczyny za ścianą? – zapytał. Skinęłam głową, przygnębiona. – Odżyły wspomnienia – powiedziałam.

– Nie rozpaczaj – rzekł obejmując mnie ramionami. – Masz przed sobą lata na rodzenie dzieci.

Nagle otworzyły się drzwi. Podskoczyłam i obejrzałam się. W progu stał Rory patrząc groźnie. Zrobiłam się purpurowa, odskakując od Finna, a potem pomyślałam, że po tym, jak Rory mnie traktował, niepotrzebnie się tak przejmuję.

– Sądziłam, że przyjdiesz później – wyjąkałam.

– Zauważyłem – warknął. – Czy mam was zostawić samych?

– Nie wygłupiaj się – rzekłam. – Finn właśnie wychodzi odwiedzić pacjentów.

– Z przyjemnością zostanę, jeśli uważasz, że potrzebna jest ci moja ochrona – powiedział Finn.

Rory zacisnął zęby i wbiegł na środek pokoju. Mięśnie policzków poruszały mu się nerwowo. Zanim zdolał cokolwiek wymówić, szybko powiedziałam:

– Potrafię sama zatroszczyć się o siebie, dzięki.

Rory mierzył Finna z wściekłością aż do momentu jego wyjścia.

– Jeśli nie chcesz, żebym rozwałił mu łeb, lepiej nie przytulaj się do niego. Zgoda?

– Całkowita – powiedziałam. – Szczerze mówiąc, zachowujesz się jak skończony głupiec. Tylko zazdrość może spowodować taki wybuch furii, a skoro, jak sam wyznałeś, nie kochasz mnie, dlaczego, do diabła, jesteś zazdrosny?

– Sądzę, że chodzi o poczucie własności – rzekł Rory.

– Poza tym nie przytulał mnie – powiedziałam. – On mnie tylko pocieszał. Jestem nieszczęśliwa z powodu straty dziecka.

Rory podszedł do mnie, wyciągając ręce. – To ja jestem tym, który powinien cię pocieszać – rzekł łagodnie. Cofnęłam się przed nim, wystraszona. Zaczęłam płakać.

– Och, na miłość boską – zachnął się.

– Nie nadaję się jeszcze do awantur – rozbeczałam się na dobre.

Chodził po pokoju w tę i z powrotem. – Co za straszne miejsce – powiedział. – Czas, żebyś wróciła do domu.

– Nie mogę! – zawylałam. – Bardzo chorowałam. Finn mówi, że nie jestem jeszcze dostatecznie silna, żeby iść do domu!

## ROZDZIAŁ 25

Później, tego samego wieczoru, gdy dziewczyna za ścianą rodziła, próbowałam czytać pornograficzną powieść Bustera. Zatykałam uszy, żeby nie słyszeć jej wrzasków ani głosu męża, usiłującego dodać jej otuchy. W końcu dotarło do mnie wyczekiwane kwilenie nowo narodzonego dziecka. Gdy wyszłam do toalety, spotkałam męża na korytarzu; po twarzy spływały mu łzy.

– Czy żona czuje się dobrze? – zapytałam.

Przytaknął. – Cudownie, dziecko też jest zdrowe. Małeńki chłopczyk. Zamierzamy dać mu na imię Finn na cześć doktora Macleana.

– Co by pan powiedział na odrobinę whisky? – zapytałam.

– Nie pogardziłbym kroplą.

Zaprowadziłam go do mojego pokoju i wyjęłam butelkę Lucozade. Godzinę później siedzieliśmy na łóżku, wczepieni w siebie jak kleszcze, zaśmiewając się bez końca nad ustępami powieści Bustera. Odkryła nas siostra McKellen. Była zupełnie wstrząśnięta.

Uciekłam do toalety, chichocząc jak stuknięta. Byłam w osobliwym nastroju. – Przynajmniej powróciły mi kolory – powiedziałam, oglądając w lustrze swoją zarumienioną, o dzikim spojrzeniu, twarz. Wychodząc, natknęłam się na Finna. Rozejrzałam się po korytarzu. Nie było nikogo.

– Witaj, kochanie – wyszeptałam.

– Co ty wyprawiasz? – zapytał. – Siostra McKellen szerzy wstrząsające opowieści o pijackich orgiach. Zachichotałam i przylgnęłam do niego.

– Piłaś – stwierdził.

– Na pusty żołądek, na Wyspach Zachodnich – powiedziałam – i poszło mi prosto w nogi. Czciłam narodziny małego Finna drugiego i czytałam pornografię. Jestem więc w fantastycznie seksownym nastroju.

Finn zrobił oburzoną minę; jednak po chwili roześmiał się. Zaplotłam mu ręce na szyi i pocałowałam. Po minucie wahania też mnie pocałował, długo i mocno, aż krew zaczęła mi dudnić w głowie i pomyślałam, że chyba zemdleję.

– Mm, czuję się taka podniecona – mruknęłam.

– A sądzisz, że jak ja się czuję, do licha? – zapytał.

Obok w pokoju zadzwonił telefon.

– Odbiorę go lepiej – powiedział. – Tobą zajmę się później.

"Włazłeś mi za skórę, dotarłeś głęboko aż do serca" – śpiewałam, idąc rozkołysanym krokiem korytarzem, aż wpadłam wprost na Rory'ego, stojącego w półmroku. Musiał wszystko widzieć. .

– Och, Boże – powiedziałam, błyskawicznie obracając się na pięcie. Złapał mnie za rękę i mocno przytrzymał.

– Ty cholerna oszustko – syknął – cholerna mała oszustko. Całe to odgrywanie Damy Kameliowej. Nie czuję się na tyle dobrze, żeby wyjść z łóżka. Zależy z czyjego, nieprawdaż? Doktor Maclean nie pozwoli mi go opuścić. Założę się, że nie pozwoli. Zabawiacie się razem, co?! – wrzeszczał.

Rozejrzałam się za odpowiednio wysoko usytuowanym oknem, by móc z niego wyskoczyć.

– Nie rozumiesz – wymamrotałam.

– Och, moja droga, rozumiem, i to zbyt dobrze.

Zaczynało tego być dla mnie za wiele. Westchnąwszy zmusiłam się, by na niego spojrzeć. Nigdy nie widziałam, żeby był równie wściekły.

– Dzisiaj wracasz do domu, nim wymyślisz nowe sztuczki – powiedział.

W tym momencie w bocznych drzwiach ukazał się Finn. Sądziłam, że wszystko zacznie się od początku, ale myliłam się. Finn miał inne sprawy na głowie.

– Był wybuch na tankowcu koło przylądka – powiedział. – Przywiozł szalupami ratunkowymi rozbitków. Większość z nich ma prawdopodobnie poparzenia drugiego i trzeciego stopnia.

– Każde łóżko jest więc na wagę złota – rzekł Rory.

– Tak, to prawda – przyznała doktor Barrett, przechodząc właśnie korytarzem.

– Wobec tego zabiorę Emilię do domu – powiedział Rory.

– Wspaniały pomysł – rzekła doktor Barrett; krowa–intrygantka.

Finn sprawiał wrażenie, jak gdyby chciał zaprotestować, ale w ostatniej chwili się rozmyślił. – Jeśli możesz, zabierz ją do zamku – powiedział – gdzie będzie miała opiekę. Dopilnuj, żeby wypoczywała jak najwięcej.

– Oczywiście – rzekł Rory. – Czy mogę w czymś pomóc?

– Zatelefonuję do ciebie, jeśli zaistnieje taka konieczność, sądzę jednak, że już zaopiekowano się większością tych biedaków. .

– Karetka wyjeżdża, Finn – powiedziała Jackie Barrett, kierując się w stronę schodów.

– Już idę – rzekł Finn. Spojrzał na mnie, jak gdyby chciał coś powiedzieć, czułam jednak, że oddała się zarówno ciałem, jak i duchem.

– Zatelefonuję jutro do ciebie, by zapytać o zdrowie – powiedział. I odszedł.

Ogarnęła mnie pustka i strach.

– A teraz, droga Emilio – rzekł łagodnie Rory – myślę, że czas wrócić do domu.

Nie rozmawialiśmy w drodze ze szpitala, a gdy wyłonił się zamek, Rory tylko przemknął obok niego.

– Finn powiedział, żebyś mnie odwiózł do zamku – zaprotestowałam.

– Jedziesz do domu – powiedział oschle Rory – gdzie będę miał cię na oku.

– Nie możesz mnie zmusić, żebym została z tobą.

– Mogę – nawet gdybym cię miał przywiązać do łóżka.

– Trafisz prosto do więzienia – zaśpiewałam. – Nie uciekaj, nie zabieraj dwustu funtów.

Byłam przygotowana, że zastanę bałagan. Tymczasem dom wyglądał wspaniale. Ktoś musiał solidnie go wypucować. Rory zaprowadził mnie do studia. Płótna schludnie złożono w kącie, w kominku płonęło polano, a zapach palonego drzewa egzotycznie mieszał się z wonią niebieskich hiacyntów, stojących w dużej czarze na parapecie.

– Można by pomyśleć, że spodziewasz się gości – powiedziałam.

– Spodziewam się – rzekł Rory ponuro. – Ciebie. Przyjechałem do szpitala, żeby cię stamtąd zabrać.

– Och, jaki jesteś władczy – zauważyłam, opadając na dywan w kącie.



Rory nalał sobie whisky o pięknej mahoniowej barwie.

– Mam też ochotę na drinka – powiedziałam.

– Wystarczy na dzisiaj.

Oparł się o kominek, trzymając w ręku długie polano, które miał wrzucić do ognia. Wyraz jego twarzy przeraził mnie – był zdolny do tego, żeby spuścić mi lanie.

– No, przyznaj się – powiedział – od kiedy masz romans z doktorem Macleanem?

– Nie mam z nim romansu – odparłam.

– Nie kłam – zagrzmał.

– Romans zaczyna się poniżej pasa – zaprotestowałam. – Finn jedynie pocałował mnie w usta, trzy razy, mówiąc dokładnie.

– Liczyłaś pocałunki?

– Tak! Ponieważ nie były mi obojętne.

– Jak wam się udało tak zapanować nad sobą?

– Finn zaopiekował się mną tej nocy, gdy dowiedziałam się, że jesteście z Mariną rodzeństwem. Następnego dnia jednak, gdy tylko stwierdziłam, że jestem w ciąży, przestaliśmy się widywać. Dziś wieczór, gdy byłam pod wpływem whisky i pornograficznej powieści Bustera, spotkawszy Finna na korytarzu miałam ochotę go uwieść.

Rozległ się trzask – Rory złamał szczapę w dłoniach. Milczał przez chwilę, z dziwnie martwą twarzą, a potem wrzucił połamane patyki do ognia. – Zachowujesz się jak dziwka – powiedział.

– Wcale nie chcę być kimś lepszym – rzekłam. – Mężczyźni zdają się je lubić.

– Otóż to się zmieni – stwierdził Rory.

– Ty masz śmieść...

– Śmiałość – poprawił Rory.

– Jeśli będę miała ochotę, to powiem śmieść. Ty masz smie... czy jak to się tam mówi, flirtować z Mariną za moimi plecami, a potem zachowujesz się jak pies ogrodnika, dlatego tylko, że szukam odrobiny pocieszenia u Finna. Jesteś wściekły, bo nienawidzisz Finna, a o mnie nie dbasz. ani trochę.

– Uspokój się – powiedział Rory. – Jesteś pijana – lepiej idź do łóżka.

– Nie! – wrzasnęłam. – Nie zdołam tego zrobić.

– Czego?

– Spać w naszym łóżku. Nie po tym, jak zobaczyłam ciebie z Mariną... Noc w noc śnią mi się koszmary... Nie mogę tam spać, nie mogę! – wykrzykiwałam histerycznie podniesionym głosem.

Rory złapał mnie za rękę. – Przestań, Em. Zachowujesz się jak dziecko.

– Puść mnie! – wrzeszczałam. – Nienawidzę cię. Nienawidzę! – A potem wykrzykiwałam wszystkie straszne słowa, jakie tylko przychodziły mi do głowy, okładając go, w histerii, pięściami po piersiach. W końcu był zmuszony uderzyć mnie w twarz i szlochając osunęłam się na dywan.

## ROZDZIAŁ 26

Obudziłam się następnego ranka z ciężką głową. Chwilę leżałam z zamkniętymi oczami. Powoli, z bólem, składałam w całość wydarzenia poprzedniego wieczoru. Skrzywiona, rozglądałam się wokół. Byłam w studiu.

Nagle przypomniałam sobie, że Rory mnie uderzył. –To wesz – mruknęłam, niepewnie stając na nogach. W lustrze nad kominkiem przestudiowałam twarz. Żadnego śladu – jaka szkoda. Mój wzrok spoczął na olejnych farbach Rory'ego, leżących obok, na stole. Dlaczego nie miałabym sama namalować siniaka pod okiem?

I zaraz zajęłam się nakładaniem niebieskiej i szkarłatnej farby, dodając odrobinę żółci. Rory nie był tutaj jedynym artystą. Po pięciu minutach wyglądałam dokładnie jak Henry Cooper po kilku pełnych werwy rundach z Cassusem Clayem. Słyszając kroki, pospiesznie wskoczyłam do łóżka.

Wszedł Rory, niosąc szklanekę soku pomarańczowego.

– Obudziłaś się już? – zapytał. – Jak się czujesz?

– Niezbyt dobrze – odparłam drżącym głosem.

– Całkiem zasłużenie, po takiej ilości alkoholu.

Wtedy dostrzegłam siniec.

– Niebioso! Skąd to masz?

– Przypuszczam, że to ty mnie uderzyłeś – powiedziałam zmaltretowanym głosem. – Nie pamiętam wiele – musiał to być z pewnością silny cios. Trudno mi wprost uwierzyć, że mogłeś podnieść na mnie rękę w dniu powrotu do domu, gdy jestem jeszcze na dodatek tak słaba. Pewnie wpadłam na drzwi.

Nigdy nie widziałam Rory’ego równie zbitego z tropu.

– Zachowywałaś się jak histeryczka – powiedział. – To był jedyny sposób, żeby cię uspokoić. Przepraszam Bm. Czy cię to boli?

– Jest to ból nie do zniesienia – powiedziałam, zamykając oczy. Rozkosz zemsty rozgrzewała mi krew.

– Obejrzyjmy to – powiedział.

– Nie zbliżaj się do mnie – syknęłam.

Złapał mnie za brodę i na siłę uniósł twarz.

– Biedna Em – powiedział potrząsając głową. – Jakim jestem brutalem.

– Powinieneś być ostrożniejszy w przyszłości – rzekłam .

– Będę, na pewno – powiedział wstając. Wyglądał jak uosobienie skruchy. – Następnym razem nie dodawaj tak dużo ochry. Siniaki, na ogół, przybierają żółtą o barwę dopiero po dwóch dniach.

Otworzyłam usta, zamknęłam je i zaczęłam chichotać. Śmiałam się tak długo, aż łzy razem z sińcem zaczęły spływać mi po policzkach i Rory też się roześmiał. Przespałam większą część dnia. Gdy obudziłam się, Rory malował, a na dworze było ciemno.

– Która godzina?

– Około szóstej.

Szósta godzina – zaczęłam zastanawiać się, co się dzieje z Finnem.

– Czy ktoś telefonował? – zapytałam.

Rory stał odwrócony do mnie tyłem. Przez chwilę milczał, a potem powiedział niemiłym tonem:– Jakies pół godziny temu telefonował twój narzeczony. Powiedziałem mu, że śpisz. Jadę na dół do miasta po papierosy. – I zaraz dodał: – Nie próbuj opuszczać łóżka albo uciekać. Znajdę cię natychmiast; a doprowadzony do ostateczności nie bywam zbyt sympatyczny.

## ROZDZIAŁ 27

Gdy tylko odjechał, wyskoczyłam z łóżka i zatelefonowałam do szpitala. W głosie Finna słyhać było ulgę, ale równocześnie wyczuwało się obojętność.

– Czy wszystko w porządku, kochanie?

– Tak – skłamałam.

– Rory powiedział, że śpisz.

– Rzeczywiście spałam, och, Finn, on jest tak przewrażliwiony, że trzeba obchodzić się z nim jak z jajkiem. Tak cię potrzebuję – czy nie mógłbyś przyjść później?

– Nie mogę, kochanie, niektórzy nieszczęśnicy z tankowca są w bardzo złym stanie.

O Boże! Dlaczego Finn zawsze budzi we mnie poczucie winy? Straszna ze mnie egoistka. Zupełnie o nich zapomniałam.

– Za to ja nie zapomniałem o tobie – rzekł Finn; usłyszałam, że ktoś coś mówi do niego. – Muszę już iść, kochanie. Spróbuję jutro się wyrwać i zobaczyć z tobą.

Słuchawka z trzaskiem została odłożona na widełki. W tym samym momencie wszedł do domu Rory i zatrzymał się w drzwiach, mierząc mnie morderczym spojrzeniem.

– Czy całkiem oszalałaś? – zapytał miękko. – Stać w przeciagu, gdy powinnaś leżeć w łóżku? Z kim rozmawiałaś?

– Z Koko. Właśnie ją zawiadomiłam, że jestem w domu.

– Tak się składa, że Koko wyjechała do Londynu – powiedział Rory lodowatym tonem.

Podszedł do mnie, położył mi ręce na ramiona i przyglądał przez chwilę. W jego oczach nie było już złości.

– Wydaje ci się – powiedział – że zdołasz ułożyć sobie życie z Finnem, ale on nie jest odpowiednią dla ciebie osobą. Ożenił się już ze swoją pracą, zawsze był z nią ożeniony. To człowiek rzeczowy – na chwilę jego

twarz przybrała miękki wyraz. – Ty natomiast jesteś pisklęciem, składającym się wyłącznie z absurdów, Em.

A teraz marsz do łóżka; zaraz przyniosę ci coś do zjedzenia.

Wróciłam do łóżka, myśląc o Finnie – jednak gdzieś głęboko w umyśle, jak uporczywa melodia, pojawiła się myśl: gdyby Finn rzeczywiście mnie kochał, nie zezwoliłby mi na opuszczenie szpitala. Bez wahania zawiózłby mnie do siebie. Nawet Rory, który mnie wcale nie kocha, bo kocha Marinę, podjął stanowczą decyzję zabrania mnie z powrotem do domu. Czułam się bardzo zagubiona we własnych uczuciach. Brakowało mi mamy.

Następnego dnia rano zadzwonił telefon. – To twój przyjaciel doktor – rzekł Rory, odkładając słuchawkę. – Przyjdzie zobaczyć cię za pół godziny. – I wrócił do sztalug, hałaśliwie szukając tuby ze sjeną paloną, która się gdzieś zapodziała. W końcu zaniechał poszukiwań i nalawszy sobie drinka, zaczął malować. Marzyłam o tym, żeby wyjść i przygotować się na przyjście Finna. Ukradkiem dzwignęłam się na łóżku.

– Dokąd się wybierasz? – zapytał Rory, nie odwracając się.

– Do ustępu – powiedziałam.

– Znowu? Przed chwilą byłaś.

– Mam dolegliwości żołądkowe – wyjaśniłam, przesuwając się w kierunku drzwi.

– Sądzę, że najmniej jest ci do tego potrzebna torebka, którą masz przy sobie – rzekł Rory.

– Och – powiedziałam rumieniąc się i zostawiając torbę na stole.

W łazience nie było nic, czym mogłabym się pomalować. Umyłam się, posypałam nos talkiem Rory'ego i uczesałam się szczotką Waltera Scotta. Wróciłam do łóżka. Rory nadal płodził obraz. Bardzo ostrożnie ściągnęłam torebkę ze stołu i równie ostrożnie ją otworzyłam. Oczywiście butelka z Arpege znajdowała się na samym dnie. Dotarłam do niej i próbowałam odkręcić zakrętkę, a gdy już byłam bliska zwilżenia perfumami przegubów dłoni, Rory odwrócił się i moja torba, z całą zawartością i otwartą butelką perfum, gruchnęła na Ziemię.

Rory nie sprawiał wrażenia rozbawionego. Byliśmy w trakcie awantury na całego, gdy Finn zadzwonił do drzwi. Rory poszedł mu otworzyć. Wepchnęłam torbę oraz to, co z niej wypadło, pod łóżko. Cały pokój cuchnął perfumami jak burdel. Wszedł Finn z wymiętą twarzą, uśmiechnął się jednak na mój widok. Rory stanął tyłem do kominka, przenosząc wzrok z Finna na mnie.

– Nie martw się, Rory, nie będę długo – rzekł Finn tonem świadczącym, że chce zostać ze mną sam i zaczął mi badać puls.

– Jeśli nie jesteś temu przeciwny, to zostanę – powiedział Rory.

– Ja jestem – zachnęłam się. – Czuję się jak na wykładzie z biologii, otoczona wami niczym studentami medycyny.

– Odwróć się tyłem, jeśli wolisz – rzekł Rory. – Trzymaj jednak z dala od niej swoje złodziejskie łapy, doktorze – i wyglądając przez okno, zaczął gwizdać melodię Mozarta.

– Jak się czujesz? – zapytał łagodnie Finn. – Czy dobrze się odżywasz?

– Jak koń – rzekł Rory.

– Wcale nie – powiedziałam szybko, chwytając Finna za rękę.

– Nie ma potrzeby, żebyś Finnowi badała puls, Emilio – zauważył Rory.

– Och, zamknij się – powiedziałam. Finn znalazł się w sytuacji dostojnego konia pociągowego z parą kundli obszczekujących się między jego nogami.

– To nie fair – powiedziałam później Rory'emu. – Pomyśl, w jaki sposób ty flirtowałaś z Mariną.

– Nie rozmawiamy o mnie i Marinie – rzekł Rory, a błysk w oczach świadczył o napięciu i rozdrażnieniu.

W kącie Walter Scott hałaśliwie pałaszował wieszak na ubrania.

– Walter uważa, że twoje zachowanie jest straszne, a on wie, jak poskramia się psy – powiedziałam.

## ROZDZIAŁ 28

Minał tydzień. Poprawiałam błędy w katalogu wystawowym Rory'ego. Malował zapamiętałe; dzikie, powykręcane, wymyślne płótna, o dużej dozie okrucieństwa: dzieci bez rąk i nóg, ich odczucia w drodze na świat i udręczone rysy rodzących kobiet. To upiorne i odrażające malarstwo miało jednak wstrząsającą wymowę. Po raz pierwszy przyszło mi na myśl, że nie była Rory'emu obojętna strata dziecka. Przypominał kopalnię: gdy ktoś zrobił nierozważny krok, eksplodował i godzinami tlił się. Po wizytach Finna zawsze był w gorszym nastroju.

Za każdym razem Finn stawał się coraz bardziej daleki. Nie mogłam nawet porozmawiać z nim, gdy:

Rory zostawał w pokoju, patrząc spode łba. Było to bardzo krępujące. Gdy obudziłam się pewnej nocy, Rory stał przy łóżku. W palenisku wygasł ogień. Za oknem morze połyskiwało jak pyton.

– O co chodzi? – zapytałam nerwowo.

– Skończyłem ostatni obraz.

Usiadłam zaspana. – Jaki jesteś zdolny. Pracowałeś przez całą noc?

Skinął głową. Pod oczami miał wielkie czarne koła.

– Musisz być bardzo zmęczony.

– Trochę. Pomyślałem, że powinniśmy to uczcić.

Nalał szampana do dwóch kieliszków.

– Która godzina? – zapytałam.

– Prawie wpół do piątej.

Wypiłam łyk szampana. Był lodowaty i wyśmienity.

– Powinniśmy siedzieć teraz na ławce w różanym ogrodzie, odpoczywając po balu – zachichotałam. – Ty w wieczorowej koszuli, całej poplamionej moją szminką, a ja w wizytowej sukni na ramiączka i w sznurze pereł.

Roześmiał się i usiadł przy mnie. Jego nagła bliskość spowodowała, że stałam się bardzo nerwowa – jak gdybym była dziewicą i nigdy przedtem nie znajdowała się z nim razem w łóżku.

Nachylił się, odgarniając mi z czoła kosmyk włosów – i stało się. Porażenie, sygnał rozpacz, ostrzegające dzwonki i wszystko naraz; wiedziałam już, nawet nie zastanawiając się nad tym, że dawna magia działa i jestem znowu całkowicie w jego mocy. Emilia, pogromczyni mężczyzn – leżała pokonana, z lwem nad sobą. Rory jednak wydawał się nieświadomy chemicznych przemian, jakie dokonały się we mnie.

– Nie powinieneś trochę się przespać? – zapytałam.

– Muszę zapakować płótna – odparł. – Buster zabierze je samolotem do Londynu. – A potem dodał patrząc na mnie: – Podwozi mnie do Edynburga.

Ogarnęła mnie panika. Był czwartek. Dzień lekcji śpiewu Mariny. Och, Boże, Boże... Rory z pewnością jedzie zobaczyć się z nią.

– Po co jedziesz do Edynburga? – zapytałam martwym głosem.

– Spotkać się z pewnym Amerykaninem w sprawie mojej wystawy w Nowym Jorku. Również kilku chłopców z prasy chce ze mną porozmawiać na temat londyńskiej ekspozycji.

– Kiedy wrócisz? – zapytałam.

– Dzisiaj wieczorem. Matka wydaje przyjęcie na cześć mojej ciotki, która przyjeżdża właśnie z Paryża – jesteś też zaproszona. Sądzę, że powinnaś pójść. Obie razem są bardzo zabawne. Dobrze ci zrobi, gdy ruszysz się z domu.

Położyłam się z powrotem do łóżka, starając się opanować płacz. Rory nachylił się i pocałował mnie w czoło.

– Spróbuj jeszcze trochę pospać – powiedział.

## ROZDZIAŁ 29

Pani Mackie, nasza gosposia, przyszła, by opiekować się mną w czasie nieobecności Rory'ego. Jej gadanina doprowadziła mnie do szalu. Umyłam włosy i zamknęłam się w studiu, by od niej uciec.

Rozległo się pukanie do drzwi.

– Ktoś przyszedł się z panią zobaczyć – powiedziała pani Mackie.

Do pokoju weszła Marina.

Zrobiło mi się słabo pod wpływem ulgi, jak gdyby usunięto mi z boku wielki cień. A więc Rory nie pojechał do Edynburga, żeby się z nią spotkać. Miałam ochotę rzucić się jej na szyję.

– Dzień dobry – powiedziałam, uśmiechając się od ucha do ucha.

Wydawała się zaskoczona ciepłem mojego przyjęcia.

– Czy wybierasz się na przyjęcie do Koko dzisiaj wieczorem? Hamish chce pójść, ale ja nie jestem pewna, czy zdołam temu sprostać.

– Oczywiście, że idę – powiedziałam, czując nagle ochotę śpiewania pod niebiosa. – Powinno być wesoło, jeśli siostra Koko jest choć trochę do niej podobna.

Marina wyglądała okropnie. Oczy ukryła za wielkimi okularami przeciwsłonecznymi w miodowej oprawie i miała twarz białą jak kreda. Można by sądzić, że wraca do zdrowia po grypie żołądkowej.

– Czy jesteś zdrowa? – zapytałam, czując nagle dla niej współczucie.

– Nie bardzo – odparła. – Cierpię z powodu złamanego serca. Czy mogę prosić o drinka?

Nalałam jej solidną porcję whisky Rory’ego. Przez chwilę patrzyła na złoty płyn, a potem zapytała: – Czy Rory mówił coś na mój temat?

Potrząsnęłam przecząco głową.

– Och, Boże. – Złapała się za głowę. – Całymi dniami wyczekuję na telefon od pana i władcy, ale pan nie jest łaskaw zatelefonować. I z pewnością tego nie zrobi.

Czy nadal... czy ciągle szalejesz za nim?

– Oczywiście! – krzyknęła z dzikim wyrazem oczu. – A on szaleje za mną. Nic nie jest w stanie tego zmienić.

Nie drgnęłam nawet – ostatnio zrobiłam wielkie postępy w panowaniu nad sobą.

– Szaleje za mną, czuje się jednak winny z powodu straty dziecka. Sądzi, że przeżywasz teraz paskudny okres, zacisnął więc zęby i próbuje pomóc ci go przetrwać.

– Czarujące – powiedziałam, nie przestając rozczesywać mokrych włosów. Zdjęła okulary. A w jej oczach zapaliła się nagle wrogość.

– Słuchaj, nie kochasz Rory’ego nawet w milionowej części tak jak ja. Nie flirtowałabyś z Finnem, gdyby tak było. Finn zwariował na twoim punkcie i jest o wiele lepszym kandydatem od Rory’ego; jest prostolinijny i całkowicie można na nim polegać. Nie jesteś dla Rory’ego dostatecznie sprytna, jemu potrzebny jest ktoś, kto potrafi z nim grać jego własnymi kartami. Przy tobie czuje się uwięzany.

– Nasze odczucia są wzajemne – powiedziałam lodowatym tonem.

– Jedyne, co powinnaś zrobić, to pójść do Finna – rzekła Marina.

– Dlaczego on sam nie przyjdzie i nie zabierze mnie stąd? – zapytałam. – Przecież posiada samochód?

– Ponieważ ma ciężki okres za sobą i jedno nieudane małżeństwo; nie może prosić cię, żebyś rzuciła Rory’ego, skoro sama nie masz na to ochoty. Chce, żebyś przyszła do niego z własnej woli.

– Jaki idealista – powiedziałam posepnie. – Jak na kogoś tak pewnego siebie Finn jest wyjątkowo nieśmiały w sprawach damsko-męskich.

– Nie chce ponownie przeżyć piekła, poza tym ma na głowie szpital; jeśli się nie pośpieszysz, doktor Barrett skwapliwie skorzysta z okazji. Czy nie zdajesz sobie sprawy z tego, że gdyby Rory nie był moim bratem, rzuciłby ciebie jak rozżarzony węgiel?

Nagle jej twarz zmarszczyła się i Marina wybuchnęła płaczem. – Nie zniosę Hamisha ani chwili dłużej – szlochała. – Czy ty wiesz, co to znaczy budzić się co rano i widzieć tę wstrętną starą twarz na poduszce?

Odwrociłam się, całkowicie znużona. Czułam się tak, jak gdybym godzinami walczyła o zdobycie góry, a osiągnąwszy szczyt straciła równowagę i runęła głową w ciemność.

Gdy wyszła, zwolniłam do domu panią Mackie. Nie mogłam już dłużej znieść jej paplania.

Pół godziny później pod dom zajechał samochód Finna. Patrzyłam, jak wysiada z niego i zamyka drzwi na klucz. Po jakiego diabła to robi, pomyślałam zirytowana. Poza owcami nie ma nikogo, kto mógłby zwędzić mu jego niebezpieczne prochy.

– Odejdź – powiedziałam przygnębiona, odmawiając otwarcia drzwi.

- Daj mi pięć minut – poprosił.
  - Po co? – zapytałam.
  - Nie lubię nie zakończonych Spraw.
  - A czy są w ogóle jakieś sprawy?
  - Proszę cię, nie rób głupstw, pozwól mi wejść.
  - No dobrze – wpuściłam go nadążana. Wszedł za mną do salonu.
  - Chcesz drinka? – zapytałam.
  - Nie, chcę ciebie – przejechał rękami po włosach. – Nie udało mi się spotkać z tobą sam na sam od czasu powrotu Rory’ego. – Wyglądał prawie tak samo źle jak Marina. Głębokie bruzdy okalały mu usta i oczy. W ciągu tych kilkunastu dni zdawał się postarzeć o dziesięć lat.
  - Nie dokładałeś wielkich starań – powiedziałam.
  - Padam z nóg – dwóch mężczyzn z tankowca zmarło ubiegłej nocy, a jeden dzisiaj, wczesnym rankiem.
  - Och, tak mi przykro – powiedziałam wstrząśnięta. – Czy bardzo cierpieł?
  - Niestety – rzekł Finn. – Przebywanie w szpitalu nie było miłe; szczerze mówiąc, przeżyliśmy piekło.
  - Czy otrzymałeś jakąś dodatkową pomoc z Glasgow? – zapytałam.
  - Dzisiaj wieczorem przybędzie jeszcze jeden doktor – przynajmniej Jackie będzie mieć chwilę wytchnienia; była cudowna.
  - Jestem tego pewna – powiedziałam. – Mój drogi, ona jest o wiele bardziej odpowiednia dla ciebie niż ja.
  - Być może – rzekł Finn – ale tak się składa, że to ciebie kocham. Z pewnością wymagasz więcej opieki niż ona; dlatego, do licha, chodzisz boso i z mokrą głową? – Podniósł ręcznik. – Chodź, wysuszę ci włosy.
  - Nie, bo będą za bardzo puszyste. – Finn nie zwrócił na to uwagi. Chryste, jak on mocno trze.
  - Nie zostanie mi ani jeden włos na głowie – gderalam.
- Potem nieuniknione stało się faktem, a ja wylądowałam w jego ramionach i, muszę przyznać, całowanie z nim bardzo mi się podobało. Była to jedna z tych wielkich i zawsze aktualnych przyjemności, jak wędzony łosoś czy drugi koncert fortepianowy Brahmsa. Zaczęłam się denerwować, że może wejść Rory, więc wykręciłam się z jego uścisku.
- Kto ci powiedział, że nie ma Rory’ego? – zapytałam.
  - Marina.
  - Nie marnuje czasu – powiedziałam. – Była tu wcześniej, mówiąc mi, jak bardzo nadal się kochają z Rorym oraz jak to szlachetnie z jego strony, że wrócił do mnie.
  - Rory – rzekł Finn, kopnięciem kierując polano do ognia – w życiu nie zrobił nic szlachetnego. Ta demonstracja ziemiańskiej władczości jest zwykłą zaborczością, niczym innym; nie chce, żebym to ja miał ciebie i tyle. To o mnie jest zazdrosny. Czy przejmował się kiedyś umizgami Calena Macdonalda?
  - Nie – przyznałam, pogrążając się na nowo w otchłaniach przygnębienia.
  - Dlaczego nie chcesz go zostawić? Wiesz, jak bardzo bym tego pragnął.
  - Ścieżka w dół jest łatwa – powiedziałam – ale nie ma z niej powrotu. Kiedy twoja droga siostra, intrygantka, opowiadała mi, jak Rory szaleje za nią, zraniło mnie to tak boleśnie, że nie byłam w stanie mówić, gdy jednak zaczęła robić insynuacje odnośnie ciebie i doktor Barrett, zirytowało mnie to tylko, nie czułam się jednak rozdarta na kawałki. Kocham Rory’ego, nie ciebie. – Nagle ogarnęło mnie wielkie poczucie straty. – Szalenie pociągasz mnie fizycznie – powiedziałam. Spodziewam się, że zawsze tak będzie, ale zostanę przy mojej miłości do Rory’ego.
  - Nawet jeśli on cię nie kocha? Potwierdziłam skinieniem głowy. Zagrałam ostatnią kartę:
  - Jedyną dla nas szansą byłby wyjazd z Irasy, od Rory’ego, Mariny i reszty towarzystwa, co by oznaczało jednak, że musisz porzucić szpital.
  - Kochanie, nie mogę zrezygnować z niego na tym etapie – rzekł Finn. – Wiesz, że nie mogę.
- Dostrzegłam ból w jego oczach. Podeszłam i objęłam go ramionami za szyję, wdychając jego mocny, męski zapach.

– Och, Finn – szepnęłam. – Tak mi przykro, że to nie ty.

## ROZDZIAŁ 30

Nie byłam w zbyt radosnym nastroju przed przyjęciem u Koko. Ogarnęło mnie otepiałe przygnębienie. Rory, po powrocie do domu, zauważył, że mam zaczerwienione oczy, a kiedy, zapytana, odmówiłam wyjaśnień, wpadł w wyjątkowo zły humor. Miałam na sobie czerwoną seksowną sukienkę, natomiast sama czułam się równie seksownie co skrzynka pocztowa.

– Przynajmniej pasuje ci do oczu – rzekł Rory.

Przyjęcie u Koko było, tradycyjnie już, udane i hałaśliwe; każdy jednak sprawiał wrażenie, że chce się upić szybciej niż zwykle.

– Moja siostra przyjdzie później – poinformowała mnie Koko. – Powiedziała, że przyprowadzi niespodziankę. Sądzę, że jestem za stara na to, żeby jeszcze coś mogło mnie zaskoczyć, ale może uda się jej rozbawić Bustera.

Marina ubrana była w piękną białą suknię: wszystko na niej połyskiwało i łagodnie błyszczało, jak gdyby materiał utkano z promieni świateł. Jej twarz natomiast przypominała karnawałową maskę. Był również Hamish; wglądał strasznie staro i niezdrowo. Nie widziałam go od czasu, kiedy powiedział mi o Marinie i Rorym.

Rory pił bez przerwy, rozmawiając z Busterem na temat wędkarstwa – Buster był w doskonałym humorze, gdyż złowił po południu olbrzymiego łosiosa.

Byłam duszą towarzystwa. koło dziesiątej, po kolacji, stłoczeni w małym pokoju przy korytarzu, graliśmy w ruletkę. Rory wygrywał, a Hamish przegrywał bez końca. Buster ciągle rozprawał o łosiosiu. – Łosoś to zdumiewająca ryba – mówił, kładąc cztery czerwone żetony na Rouge. – Latami żyje w słonej wodzie, lecz zawsze wraca w to samo miejsce rzeki, by się rozmnażać.

– Nic dziwnego – powiedziała Marina patrząc na Rory'ego i śmiejąc się. – Zrozumiałbyś to, Busterze, gdybyś kiedyś przeżył męki kochania się w słonej wodzie.

– Naprawdę sądziłem, że gość uciekł – rzekł Buster, nie zwracając na nią uwagi.

– Co wcale by nie było takie dziwne... – powiedział Rory – ujrawszy ciebie na drugim końcu liny...

Gdy nastąpiła przerwa w grze, Buster zagrzebał się w żetonach, Hamish spojrzał na Rory'ego.

– Byłoby lepiej, gdybyś bardziej pilnował żony – powiedział.

Rory zamarł w bezruchu zapalając papierosa.

– Zamknij się, Hamish – warknęłam.

– Pst, kochanie – Rory położył mi rękę na ramieniu. – Hamish nam wytłumaczy, co miał na myśli.

– Mówię tylko – rzekł Hamish, błyskając złośliwie sztucznymi zębami – że pacjenci często zakochują się we własnych lekarzach oraz że nie jestem jedynym rogiaczem na Irasie.

Po jego słowach zapanowała niezręczna cisza.

– Nie ubliżaj, Hamish – rzekł Buster. – Nie wiesz, co mówisz.

– Och wiem, Busterze, drogi chłopie. Mówię tylko Rory'emu, że gdy następnym razem pojedzie do Edynburga i moja żona zniknie, żeby do niego dołączyć, powinien zdawać sobie sprawę, że urocza pani Balmiel będzie w tym czasie zabawiać się z doktorem Macleanem.

– To nieprawda – zaprotestowałam.

– Odwołasz to czy nie? – zapytał Rory przez zaciśnięte zęby.

– Nie, drogi chłopcze. Twoja żona jest wielką dziwką...

Nie powiedział już nic więcej. Rory chlusnął mu alkoholem w twarz.

– Szkoda dobrej whisky – powiedział.

Hamish z twarzą ociekającą alkoholem rzucił się na Rory'ego. Buster powstrzymał go. Głośny dzwonek u drzwi przywrócił nas do rzeczywistości.

– Buster, Rory – zawołała Koko z hallu – to pewnie Marcela.

– Przepraszam – rzekł Buster i pospiesznie wyszedł. Hamish wytarł whisky z twarzy. Nie śmiałam spojrzeć na Rory'ego i Marinę.

Za chwilę do pokoju weszła Koko z siostrą Marcelą. Wszyscy całowaliśmy Marcelę w oba policzki, zachowując się, jak gdyby nic się nie stało. Nie była tak ładna jak Koko, za to młodsza i bardziej hałaśliwa; miała zdecydowanie donośniejszy głos.

– Przyprowadziłam niespodziankę, cherie. Pojechał odstawić samochód, czuje się trochę onieśmielony – powiedziała z ledwie słyszalną nutą złośliwości.

– Idź, Busterze, i przyprowadź go – poleciała Koko.

Buster posłusznie podreptał.

– Kto to może być? – zastanawiała się podekscytowana Koko. – W naszej rodzinie jest tyle różnych tajemnic.

Niespodzianka stała się również moim udziałem. Byłam wciąż jeszcze roztrzęsiona oskarżeniem Hamisha. Usiadłam na kanapie. W chwilę później pojawił się w drzwiach Buster. Po raz pierwszy zapomniał o swojej, niczym nie zakłóconej, opieszłości. Sprawiał wrażenie przybitego. Podeszedł do Koko.

– Kochanie – szepnął – to będzie szok. .

– Mam nadzieję, że miły – powiedziała przyglądając loki i poprawiając dekolt w głęboko wyciętej czarnej sukni. Ktoś stał w drzwiach za Busterem, wysoka, szczupła postać.

Zaalarmowany wyrazem twarzy zebranych, Buster odwrócił się.

– Na miłość boską – warknął. – Prosiłem, żeby pan zaczekał.

Patrzyłam zafascynowana na mężczyznę, który wszedł do pokoju. Miał niesforne, ciemne włosy z siwymi pasmami, wysokie kości policzkowe, ogromne czarne oczy o pogardliwym spojrzeniu znad szarych pod nimi worków i wyniosłe wąskie usta. Wyglądał groteskowo w czarnym płaszczu oraz ze złotym kolczykiem w uchu. Ogarnął zebranych spojrzeniem, nie pomijając nikogo. Musiał mieć przynajmniej pięćdziesiątkę, nadal był jednak nieprawdopodobnie atrakcyjny. Byłam przeświadczona, że już kiedyś, gdzieś go spotkałam.

Zapanowała cisza, a potem Koko odwróciła się, błada jak płótno.

– Aleksy – powiedziała martwym głosem. Zaśmiała się krótko dziwnym śmiechem, przypominającym łkanie i podbiegła do niego, wieszając mu się na szyi. Zastanawiające było to, że cisza trwała dalej. Wszyscy w pokoju byli oszołomieni.

– Jesteś nadal piękna, Koko – powiedział miękko Aleksy. – Jak mogłem pozwolić ci kiedyś odejść?

Koko wracała do siebie.

– Nie byłam dla ciebie dostatecznie bogata – rzuciła pozbawione romantyzmu stwierdzenie.

– Nie przedstawiłam ci jeszcze mojemu mężowi, prawda? – rzekła. – Aleksy był moją wielką sympatią, nim poślubiłam Hektora – wyjaśniła.

– A więc to tak – rzekł Buster.

– Zdaje się, że zakłóciłem swoim przybyciem spotkanie rodzinne – powiedział z rozbawieniem przybysz.

Och, gdzie ja widziałam przedtem ten arogancki, pełen dwuznaczności uśmiech.

– Musisz poznać mojego syna, Rory'ego – rzekła Koko.

Rory wstał.

Z wielką uwagą mierzyli się nawzajem od stóp do głów. Przenosiłam wzrok z Rory'ego na przybysza. Podobieństwo było niezaprzeczalne.

– Czy utrzymujesz, że Aleksy był twoją sympatią przed ślubem z moim ojcem? A może później? – zapytał Rory miękko.

Koko wzruszyła ramionami. – No cóż, i przed, i po, kochanie. Aleksy zwrócił się do Rory'ego. – Twoja matka i ja bardzo byliśmy w sobie zakochani, ale, niestety, żadne z nas nie miało pieniędzy. Wobec tego ona poślubiła Hektora, a ja, nieszczęsny, przeżywałem tortury w ramionach...

– Tłustej amerykańskiej dziedziczki – dokończyła Koki.

Nagle Rory zaczął się śmiać. Wziął drinka i wznosił toast w stronę wiszącego nad kominkiem portretu Hektora, najeżonego, i w spódniczce w kratę. – A więc ten stary drań wcale nie był moim ojcem – powiedział zwracając się do Aleksego: – Nie spodziewasz się chyba, że będę ci mówił tatusiu, mam nadzieję?

Koko uśmiechnęła się. – A więc nie zmartwiłeś się cherie?

Rory potrząsnął głową. – Nie, jeżeli tylko ma dobre pochodzenie.



Aleksy roześmiał się, autentycznie rozbawiony. – Och, jest nadzwyczaj dobre, mój drogi. Jestem Rosjaninem; białym, oczywiście, i mogę wykazać się przodkami wieki wstecz aż do Piotra Wielkiego.

Jego spojrzenie powędrowało w moim kierunku. Miał dokładnie ten sam zwyczaj obnażania wzrokiem co Rory

– To jest żona Rory’ego – przedstawiła mnie Koko. Aleksy westchnął i skłonił się nad moją ręką. – Jaka szkoda – powiedział. – Obawiam, że to czyni ją nietykalną?

– Proszę się tym nie przejmować – powiedziałam drżącym głosem. – Kazirodztwo nigdy nikogo w ty domu nie odstraszało.

Nigdy nie zrozumieć żadnego z nich, pomyślałam czując się beznadziejnie. Marina natomiast nagle bardzo się ożywiła. Chwilę później podbiegła do Rory’ego i rzuciła mu na szyję.

– Czy nie pomyślałeś o tym, kochany – zawołała dzikim głosem – że to uwalnia nas z matni?

Pokój zawirował mi przed oczami.

## ROZDZIAŁ 31

W chwilę później ogarnęła mnie ciemność. Przypominałam sobie, że odzyskiwałam świadomość widząc nad sobą morze twarzy i słysząc krzyk Rory’ego, żeby się wszyscy rozstąpili i udostępniłi dopływ powietrza.

– Wygląda strasznie – rzekła Koko. – Czy już wszystko w porządku, *mon ange*?

– Za wcześnie wstała – dodał Buster.

– Ktoś powinien ją zobaczyć – powiedziała Koko.

– Widzi mnie już co najmniej dziesięć osób – zażartowałam słabym głosem.

– Czy mogę zatelefonować po Finna? – zapytała Marina.

– Nie – warknął Rory. – To ostatnia rzecz, która jest jej potrzebna – i podniósł mnie, by zanieść na piętro.

– Dostaniesz przepukliny – mruknęłam, gdy potknął się o pierwszy stopień. Dzięki Bogu, w szpitalu straciłam trochę na wadze.

Rory kopnięciem otworzył drzwi gościnnego pokoju. W kominku ogień palił się intensywnym płomieniem.

Na łóżku leżała świeża pościel w purpurowe kwiaty, a pokój wypełniał zapach frezji.

– To pokój przygotowany dla Marceli – zaprotestowałam słabo.

– Może spać gdziekolwiek indziej – rzeki Rory kładąc mnie na łóżku. Zaczął rozpinać zamek w sukience

– Ja to zrobię – wyjąkałam, odsuwając się o niego. Spojrzał na mnie i zmarszczył brwi.

– Czy tak bardzo mnie nienawidzisz, że nie możesz znieść mojego dotyku?

– Nie – to znaczy...

– Co znaczy? – Napięcie było nie do wytrzymania

– Nie jestem w stanie tego wytłumaczyć.

Wzruszył ramionami.

– W porządku, jeśli tak wolisz. Przyniosę ci tabletkę na sen od mojej matki.

Usiadłam na łóżku, zanurzając w rękach twarz. Czulałam się chora. Jak miałam mu wytłumaczyć, że nie mogłabym znieść jego dotyku, który spowodował jedynie, że, omdlała z pożądania, mamrotałabym o tym że nie mogę żyć bez niego, bo go kocham – o wszystkim czego nienawidzi słuchać.

Pastyłka nasenna Koko musiała być bardzo mocna. Obudziłam się w środku następnego dnia. Słońce prześwitywało przez zasłony i panowała cisza, zakłócona jedynie śpiewem drozda i od czasu do czasu, odgłosami uderzenia przez Bustera piłki golfowej w ogrodzie.

W kominku ponownie rozpalono ogień. Zapach frezji był jeszcze intensywniejszy. Walter Scott leżał rozciągnięty ty w moich nogach. Pokój był bardzo przytulny. Przez chwilę pławiłam się w zmysłowej euforii, wywołanej środkami nasennymi, a potem stopniowo zaczęły powracać wydarzenia ubiegłej nocy. Przybycie siostry Koko, wspaniały Rosjanin, który okazał się ojcem Rory’ego, że Rory wcale nie jest bratem Mariny, jak i to, że teraz już nic ich nie powstrzyma przed pobraniem się i posiadaniem hord zachwycających czarnookich i czerwono włosówych dzieci albo dzieci niebieskookich i czarnowłosych. Boże, Boże, zwiąjałam się na poduszce, złe inwestycje zawsze opłaca się cierpieniem.

Co, do diabła, mam teraz ze sobą począć? Z pewnością ostatni miesiąc z Rorym nie był łatwy, gdy tak żyliśmy razem, a sypiali osobno, ale przynajmniej kilka razy było nam wesoło i czułam, że jeśli nawet nie kocha mnie do nieprzytomności, jak Marinę, to rzeczywiście robi wszystko, żeby z tym skończyć. Wróciły do mnie wczorajsze słowa Mariny. Gdyby nie był moim bratem, rzuciłby cię jak rozżarzony węgiel.

Jeszcze przez chwilę leżałam, ogarnięta samobójczymi myślami, a potem wstałam i rozsunałam zasłony. Był cudowny dzień, morze iskrzyło się, a modrzewie falowały jasnozielonymi gałęziami na sielankowo błękitnym niebie. Czułam, jak słońce grzeje mnie w głowę i usuwa z twarzy ślady snu.

Buster słysząc, że zasłony zostały rozsunięte, spojrział w górę. Schowałam się i zaczęłam studiować przed lustrem własne ciało. Jediną korzyścią wynikającą ze zmartwień jest spadek wagi. Na chwilę zapomniałam o złym nastroju i podziwiałam płaski brzuch oraz wystające zębra, a potem wciągając policzki przybrałam wyniosłą pozę modelki i stanęłam na palcach.

– Bardzo ładnie – usłyszałam głos w drzwiach. – Zobaczysz, trafisz jeszcze na okładkę Playboya. – To był Rory. Krzyknęłam zażenowana i chwyciłam ręcznik, żeby się zasłonić.

– Nie rób tego – powiedział, zatraskując za sobą drzwi. Sprawiał wrażenie bardzo z siebie zadowolonego. Ciekawa byłam, w przeblysku rozpaczy, czy uczył wydarzenia spędzając noc z Mariną.

– Wyglądasz lepiej – powiedział podchodząc do mnie. Cofnęłam się.

– Och, na miłość boską, Em, przestań się zachowywać jak spłoszony koń.

Miał na sobie ciemnoniebieski sweter i parę starych farbami poplamionych dżinsów, a włosy zmierzwiły mu się na wietrze. Wyglądał tak niewypowiedzianie pięknie że poczułam, jak skręcają mi się wnętrzności. Spuściłam oczy, żeby nie wyczytał w nich nagłej żądzy. Pragnęłam go tak bardzo, że musiałam się odwrócić i wskoczyć do łóżka, naciągając kołdrę pod szyję.

– Jaka grzeczna dziewczynka – powiedział. – Wygląda na to, że szkoda wstawać w taki ładny dzień.

– Gdzie są wszyscy? – zapytałam.

– Kręcą się po domu, w różnych stopniach roznegliżowania, i jęczą z powodu kaca. – Usiadł na łóżku i zapalił papierosa. – Czy nadal źle się czujesz? Może przeszkadza ci dym?

Potrząsnęłam głową zdziwiona; ciekawe, że Rory o zapytał.

– Czy oswoiłeś się już z myślą o nowym, hm ojcu? – wyrwało mi się.

Rory uśmiechnął się. – Całkiem mi się podoba, stary oszust; już próbował pożyczyć ode mnie pieniądze, moja matka zawsze miała przerażający gust, jeśli idzie o mężczyzn. Cieszę się, że mnie nie wychowywał, wyładowałbym pewnie w zakładzie dla umysłowo chorych przestępców.

– Czy rzeczywiście jest tak wielkim panem, jak utrzymuje?

– Nie przypuszczam, choć ma wygląd degenerata, nie wierzę jednak w tych wszystkich przodków aż Piotra Wielkiego. Okazało się, że jestem nieślubnym dzieckiem. Czy nie przeszkadza ci, że masz męża z nieprawego łoża?

– A czy tobie to przeszkadza? – odwróciłam pytanie.

– W ogóle. Nigdy nie mogłem pojąć, w jaki sposób Hektor może być ze mną spokrewniony. Jego ulubionym malarzem był Peter Scott. Pojawił się niewielki problem wykorzystania nieświadomości rodzinnego adwokata. Czy mam bowiem nadal jakiegokolwiek prawo do pieniędzy Hektora?

– Przejmujesz się tym?

– Nieszczerze. Bardzo podoba mi się pomysł głodowania gdzieś na strychu. – Rzucił mi spojrzenie spod rzęs. – A tobie?

– Jeszcze tego nie doświadczyłam – powiedziałam ostrożnie. – Jak przyjęła to wszystko twoja matka?

– Średnio. Przypuszczam, że jest trochę zirytowana. Buster i Aleksy przyłgnęli do siebie jak kaczkę do wody; dwóch podobnie myślących wielkich łobuzów. Aleksy, jak wszyscy cudzoziemcy, ma ogromną słabość do angielskich wyższych sfer. Jego ambicją, podobnie jak Bustera, jest używanie życia, ile się da. Jest tak załamany, że skończył się sezon polowań na kuropatwy, że Buster obiecał zorganizować dziś po południu polowanie na gołębie.

– Czy też się wybierasz?

– Może pójde – dla śmiechu. Moja matka jest wściekła z tego powodu. Nie tylko nie odzyskała eks-kochankę, ale jeszcze straciła męża. Aleksy jest chwilowo niezonaty i myślę, że mogą się bardzo dobrze z Busterem zgadzać.

– Jest dostatecznie stary, żeby być ojcem Bustera – powiedziałam.

– I pewnie jest, znając tego hultaja – rzekł Rory.

Wybuchnęłam śmiechem. Rory wziął mnie za rękę. – Nie śmiałaś się ostatnio często, Em. Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

Wyszarpnęłam rękę z powrotem. – Ludzie zawsze tak mówią, gdy mają do powiedzenia coś strasznego – powiedziałam trzęsącym się głosem.

– Od czasu, kiedy się z tobą ożeniłem, jesteś przeze mnie bardzo nieszczęśliwa, prawda? – rzekł Rory. – Obawiam się, że ostatnie sześć miesięcy były dla ciebie cholernie ciężkie. Ogarnęła mnie panika. – Chodź – powiedział na zwyczaj delikatnie – chodź do mnie. – Wyciągnął w moją stronę rękę.

– Nie – rzekłam z rozpaczą – nie, nie, nie. Dokładnie wiedziałam, co zamierza powiedzieć; ponieważ mnie tak unieszczęśliwił, z pewnością mi ii zależy, by nadal był moim mężem, dlaczego więc i rozwieść się w przyjacielski sposób? Jeśli mnie dotknie na pewno się rozplaczę.

– Czy jest aż tak źle? – zapytał.

Skinęłam, przygryzając usta.

– Domyślam się; że wczoraj widziałaś się z Finnem Macleanem – powiedział bezbarwnym głosem. – Ciągłe ci na nim zależy? No powiedz, chcę znać prawdę.

Czułam się pokonana i oczy wypełniły mi się łzami. Rozległo się pukanie do drzwi. – Proszę odejść – ryknął Rory. Wszedł Finn. – Mój Boże – wybuchnął Rory – co ty, do diabła, nigdy nie możesz zostawić nas w spokoju. W jakim celu pchasz się tutaj, kto cię, do licha, prosi.

– Przyszedłem rzucić okiem na Emilię – rzekł Finn

– Zbyt wiele razy miałaś ostatnio okazję to robić powiedział Rory.

– Tak się składa, że jest moją pacjentką. .

– Poza wszystkim innym – rzekł Rory. – Czuje się fantastycznie.

– I tak wygląda – powiedział Finn. Schylił się, by pogłaskać Waltera Scotta, który głośno walił ogonem w podłogę.

– Przestań podlizywać się mojemu psu – warknął Rory.

– Proszę cię – powiedziałam. – Zostaw nas z Finnem na chwilę samych. .

Rory zmierzył nas oboje groźnym spojrzeniem. – Dobrze – powiedział kierując się do drzwi – jeśli jednak zrobisz jeden niewłaściwy ruch, doniosę na ciebie do rady medycznej, żeby odebrano ci prawo wykonywania zawodu. – I tak mocno trzasnął drzwiami, że w oknach zabrzęczały szyby.

Finn uniósł brwi ze zdziwienia. – Co spowodowało ten wybuch?

– Próbował się mnie pozbyć – powiedziałam przygnębiona. – A ty mu przeszkodziłeś. Słyszałeś, że zjawił się jego prawdziwy ojciec?

Finn przytaknął.

– Nic Rory’emu z Mariną nie stoi teraz na przeszkodzie.

– Nie będzie to takie proste, należy wziąć jeszcze Hamisha pod uwagę. Wątpię, czy da Marinie rozwód.

– To zabawne – powiedziałam, czując się zawstydzona – że nikt z nas nigdy nie myśli o Hamishu, prawda?

Dał mi trochę środków uspokajających. – Dzisiaj po południu wyjeżdżam na konferencję do Glasgow – powiedział. – Odwołałbym moje uczestnictwo, gdyby nie to, że mam wygłosić odczyt. Nie bardzo jestem zachwycony obecną sytuacją. Marina jest w stanie skrajnego wyczerpania nerwowego. Wygląda na to, że Rory również, i martwię się o Hamisha. Chciałbym, żebyś dzisiaj została w łóżku. Zatrzymuję się w Kings Hote nie krępuj się zatelefonować, jeśli będę ci potrzebny.

Tutaj jest numer telefonu. – Złożył pocałunek mi czubku mojej głowy. – Nie patrz tak żałośnie, maleńka wszystko się jakoś ułoży.

Odrzucając pastylki, przypominające cukierki Smarties, postanowiłam nie usłuchać rady Finna i wstać. Gdy w końcu zesłam na dół, stwierdziłam, że skończył się już gwarny, suto zakrapiany alkoholem obiad. Świadczyło o tym pobojowisko kieliszków do wina, serwetek i niedopałków cygar na stole w jadalni. Buster uwijał się organizując polowanie na gołębie. Poszłam do kuchni i otworzyłam konserwę dla Waltera. Potem udałam się do

salonu, gdzie zastałam dobrze ukrytego przed wszystkimi Aleksego, który żuł wielkie cygaro, popijają porto i czytał książkę zatytułowaną: "Kuropatwa w zdrowiu i chorobie".

– O, moja urocza synowa – powiedział wstał i zamasyżuje całując mnie w rękę. Miałam nadzieję, ręce mi nie cuchną konserwą Waltera. – Chodź, siadaj – wskazał niewielką powierzchnię na kanapie obok siebie. – i opowiedz mi o sobie.

Tak jak się obawiałam, nie przychodziło mi do głowy nic, co mogłabym powiedzieć. Aleksy jednak w ogóle nie zwracał na to uwagi, delektował się alkoholem.

– Koko powiedziała mi, że ostatnio straciłaś dziecko tak mi przykro, na pewno to było dla ciebie straszne. Musisz postarać się o następne, gdy tylko wrócisz do siebie. Będziecie mieć z Rorym piękne dzieci. – Nie był to temat, nad którym chciałam się rozwodzić.

– A czy pan ma dużo dzieci? – zapytałam.

– Tak sądzę, kilkoro, które znam, i kilkoro, o których prawdopodobnym istnieniu nic nie wiem, myślę jednak, że żadne nie jest tak utalentowane jak Rory. Oglądałem dzisiaj rano jego prace. Jestem dumny z mojego nowego syna, a w dodatku jest taki przystojny.

– Tak, to prawda – powiedziałam ze smutkiem.

– Sądzę, że trochę przypomina mnie – powiedział z satysfakcją. Wstał. – Muszę przebrać się na polowanie.

– Za kilka godzin będzie ciemno – stwierdziłam.

– Poczekamy do zmierzchu i złapiemy gołębie, gdy wrócą na grzędę – powiedział.

– Biedactwa. Gdzie jest Rory?

– Poszedł po strzelbę. Hamish też się wybiera. – Nagle, pomimo zaduchu centralnego ogrzewania, poczułam przejmujące zimno. Nie bardzo podobał mi się pomysł, żeby bohaterowie w tej obsadzie udali się na polowanie.

Aleksy wyszedł się przebrać. Włączyłam telewizor; transmitowano właśnie zawody hippiczne. Wszystko w jaskrawej zieleni wydawało się tak niewinne, że aż trudno było uwierzyć, iż konie przewracające się na przeszkodach ranią się naprawdę. Kilka minut później zjawił się Rory z Walterem Scottem.

– Kto ci pozwolił wstać? – powiedział ze złością. – Wyglądasz strasznie.

– Sądziłam, że będę mogła pójść z wami popatrzeć, jak polujecie – rzekłam.

– Wykluczone – powiedział oschle Rory. – Powinnaś wypoczywać, jak twierdzi twój doktor. Natychmiast wracaj na górę.

W tym momencie wszedł Buster, wyglądający niedorzecznie, jak francuska dziwka, w gumowych butach do bioder i niesamowitym kapeluszu z welonem.

– Już czas iść, Rory – powiedział. – Powinniśmy zająć pozycję co najmniej na godzinę przed zmierzchem

– Czy wybiera się do ślubu z Aleksym? – zapytałam. Rory roześmiał się. – Kapelusz ma ukryć twarz przed gołębiarni, gdy będą nad nim przefruwać – szkoda, że nie nosi go na co dzień. – Chodź – zagwizdał na Waltera Scotta.

– Rory! – zawołałam. Odwrócił się w drzwiach. – Bądź ostrożny – powiedziałam.

– Nie martw się – rzekł. – Nie ma obawy, to tylko strzelba.

Spotkałam Koko schodzącą po schodach.

– Halo, dziecinko, co u ciebie, bo ja mam już dość. Łudziłam się, że obecność Aleksego wzbudzi zazdrość w Busterze i będzie mniej czasu poświęcał temu cholernemu sportowi, ale tylko pogorszyła sprawę. Miała ochotę na popołudniową drzemkę, ale jaki ma ona sens gdy nie ma nikogo, kto by się z tobą przespał? P stanowiliśmy pojechać z Marcelą do Glasgow. Czy możemy cię zostawić samą, mon ange?

– Oczywiście – odparłam.

Próbowałam zasnąć, byłam jednak zbyt napięta. Usłyszałam na zewnątrz głosy, zakradłam się do okna by obserwować przygotowania do wyprawy. Biedny Hamish wyglądał na bardziej schorowanego niż zwykle. Aleksy śmiał się z jakiegoś dowcipu Bustera. Wali Scott, nadmiernie podekscytowany całą eskapadą, postanowił nagle dosiąść sukę Hamisha, rudego setera Hamish wściekł się; biegał w kółko i w szale zaczął kopać Waltera po zębach. Walter zaskomlał i Rory zwrócił się ze złością do Hamisha. Nie dosłyszałam, co powiedział, w każdym razie Hamish zaniemówił w wściekłości. Dostrzegłam jego pobielale w stawach, zaciśnięte na strzelbie palce. Potem nadszedł Buster, coś im powiedział i wszyscy odeszli, a na podjeździe rozbrzmiewało echo ich kroków.

Sforsowali potok i weszli na wąską, odsłoniętą od wiatru ścieżkę, prowadzącą w górę do lasu sosnowego. Pomyślałam o losie gołębi, gdy wrócą po długim dniu do domu: jutro wypatroszone będą oczekiwać w spizarni na swoje przeznaczenie: pasztet z gołębi.

Zażyłam środki uspokajające, próbując zasnąć, ale było to niemożliwe. Usiłowałam czytać; Koko zostawiła kilka czasopism przy łóżku. Przeczytałam swój horoskop, był paskudny. Horoskop Rory'ego przepowiadał mu dobry tydzień na romans, niech go diabli wezmą, i ostrzegał przed niebezpieczeństwem pod koniec tygodnia. Nigdy nie powinnam się zgodzić, żeby szedł na polowanie. Dalekie odgłosy wystrzałów spowodowały, że nerwowo podskoczyłam na łóżku. Usłyszałam chrzęst kół na żwirze, więc ponownie wyjrzałam przez okno. To była Marina, panna Machiavelli we własnej osobie. Zaparkowała swój niebieski samochód przed domem i wyłączyła silnik, a potem rozczesła włosy, przypudrowała nos i poperfumowała się – suka nie do zniesienia. Boże, jak jej nienawidziłam.

Wysiadła z samochodu, drobna w płaszczu z owczej skóry i brązowych botkach, a jej rude włosy powiewały na wietrze; skierowała się w stronę, w którą udali się myśliwi. Nic dziwnego, że Rory tak nalegał, żebym pozostała w łóżku i nie wchodziła mu w drogę. Powodowana przemożną ciekawością, co zamierzają robić, wstałam, włożyłam starą baranicę Koko i podążyłam w ślad za Mariną.

W oddali rozlegały się pojedyncze strzały jak na przyjęciu z fajerwerkami. W zapadającym zmroku modrzewie wyłaniały się przypominając tajemnicze zjawy a po suchych liściach przemknął królik, przerażając mnie nieomal na śmierć. Po czole spływał mi pot a oddech stał się urywany. Biegłam, zmuszona schylać się co chwila przed nisko zwisającymi gałęziami. Natknęłam się na napis *ŻMIJE – PROSZĘ TRZYMAĆ SIĘ Z DALEKA*, który Buster umieścił, żeby odstraszy turystów. Słyszałam już głosy, a kolor lasu przemienił się w "ciemnostalową barwę prześwitującego w odda morza. Nagle ku mojej uldze, okrążywszy cypel, zobaczyłam najpierw gajowego Bustera, a potem rude włosy Mariny i ustawione w szeregu strzelby; Buster nadal miał na głowie swój cudaczny welon, obok niego stał Aleksy, potem Rory z Hamishem, a między nimi, nieco cofnięta, Marina. Paliła papierosa za papierosem. Miałam nadzieję, że mnie nie zauważą, lecz nadepnęłam mi gałązkę i obejrzeni się. Rory był strasznie wściekły. Buster uśmiechnął się, machając i nakazując, żebym zachowywała się cicho. Walter Scott siedział przy Rorym trzęsąc się z podniecenia i starając się zachowywać ja dorosły. Marina wycofała się na palcach i stanęła obok mnie. Przy wnikliwej inspekcji nie wyglądała już ta dobrze, cerę miała bladą i pocętkowaną, a oczy zapadnięte i przekrwione, pomimo to emanowała dawną buńczucznością.

– Sądziłam, że już stoisz nad grobem – powiedziała. – Mieliśmy tu przed chwilą emocje, Aleksy próbując strzelić do pary owiec, omal nie zabił Hamisha – żałuję, że się lepiej nie przyłożył.

– Na co oni czekają? – zapytałam.

– Na gołębie – odparła – późno wracają. Ubiegłej nocy miałam bardzo burzliwą kłótnię z Hamishem – powiedziała zniżając głos. – Zakończyłam ją ciskając w niego naszą srebrną zastawą. Jak zaczęliśmy o czwartej rano, tak kłóciliśmy się do chwili wyjścia. Ale to dopiero początek. Zastanawiam się, co jeszcze wymyślić. Powiedział, że zachowałam się nieludzko zeszłej nocy – kontynuowała, a jej oczy dziko rozbłysły – a to dlatego, że absolutnie nie chce się zgodzić na rozwód. Czy Rory już rozmawiał z tobą? – zapytała nagle spięta.

– Próbował dzisiaj rano – syknęłam – przeszkodził mu jednak twój drogi brat.

– Problem polega na tym – szepnęła Marina – że Rory czuje się straszliwie winny z twojego powodu; wszystko jest przeciwko niemu teraz, kiedy może ożenić się ze mną. Gdybyś odeszła z Finnem, sytuacja byłaby dla wszystkich o wiele bardziej prosta.

– Nie zamierzam odchodzić z Finnem – powiedziałam podnosząc głos. – Co ty, do diabła, sobie wyobrażasz, nie oszczędzając niczyjego życia, czy nigdy nie pomyślałaś o tym, że ja i Hamish też możemy coś czuć?

Marina zwróciła na mnie swoje ogromne jak reflektory oczy. – Nigdy nie trzymałabym się kurczowo mężczyzny, wiedząc, że go nudzę oraz że nie może mnie znieść. Mam na to zbyt wiele dumy, której tobie wyraźnie brakuje.

– Bądźcie obie cicho – rzekł Buster.

Zamilkłyśmy, jednak cały las musiał słyszeć dudnienie mojego serca.

Nagle znad wierzchołków sosen nadpłynęły gołębie i strzelby wypaliły z ogłuszającym hukiem. Czulałam się jak w środku burzy, tylko że z nieba spadały gołębie. Strzelanina zakończyła się po trzech minutach.

Niektóre ptaki uciekły bez szwanku, inne spadły wprost na ziemię. Nabito strzelby i szukano łupu. Psy kręciły się, przeklinane przez swoich panów. Aleksy stał dumnie z dwoma ptakami w każdej ręce. Były gratulacje i werdykt. Walter Scott przybiegł mnie witać z pyskiem pełnym piór.

– Za chwilę muszą nadlecieć inne – rzekł Buster znikając w podszyciu leśnym. Minutę później wyłoniła

się jego duża czerwona twarz; zwrócił się do Rory'ego niskim głosem: – Chodź tutaj na chwilę. – Rory, a z nim Walter Scott, zanurzyli się w gęstwinie.

Zapanowała cisza, a gdy Rory wyszedł, w półświatle jego twarz miała kolor popiołu, a on sam trząsał się jak liść.

– O co chodzi, kochanie? – Marina rzuciła się do przodu. – Co się stało?

– To Hamish – rzekł Rory. – Był wypadek. Obawiam się, że przestrzelił sobie mózg. – Twarz zaczęła mu się trząść, jak małemu chłopcu, któremu zbiera się na płacz.

– Nie patrz, Marina, to straszne.

Marina krzyknęła i popędziła w las, do Bustera. Rory zniknął gdzieś po prawej stronie: usłyszałam odgłos torsji. W chwilę później wyłoniła się Marina z oczami szalonymi z histerii. – Widzisz! – wrzasnęła do mnie – Rory zabił go, zabił go dla mnie, gdyż wiedział, że Hamish nie pozwoli mi odejść. A teraz jak sądzisz, kogo Rory kocha?

– Nie wygaduj bzdur, Marina – powiedział Buster dołączając do nas. – Oczywiście, że Rory go nie zabił, biedny chłop zrobił to sam.

Rory wrócił, odzyskawszy panowanie nad sobą.

– Ja tego nie zrobiłem, Marina – powiedział, gdy rzuciła mu się w ramiona. – Nie zabiłem go, przysięgam

– W takim razie to moja wina – zaszlochała. – Kazałam mu to zrobić, powiedziałam mu, jak wielki czuję do niego wstręt, jak go nienawidzę oraz jakim napawa mnie obrzydzeniem. Sprowokowałam go do tego. Och, Rory, nigdy sobie nie wybaczę.

Odwróciłam się. Nie mogłam znieść czułości, z jaką trzymał ją w ramionach, głaskał włosy i zapewniał, że wszystko będzie dobrze. Nagle dobiegł nas niezmierny skowyt, który poderwał wszystkich na równe nogi, zrozumieliśmy, że to rudy seter, suka Hamisha, wyje z żalu.

– Biedny facet – rzekł Rory – obchodził tylko ją jedną.

## ROZDZIAŁ 32

Nie pamiętam, jak stamtąd wróciliśmy. Rory zabrał mnie do domu; był w strasznym stanie, trząsał się jak liść. Nalawszy sobie porcję mocnej whisky, wypił ją jednym haustem.

– Słuchaj, muszę do niej iść.

Skinęłam mechanicznie głową. – Oczywiście.

– Boję się, że to ją wytrąci z równowagi; czuję się po części za to odpowiedzialny, rozumiesz?

– Tak, rozumiem.

– Czy chcesz iść ze mną?

Spojrzałam na niego po raz ostatni i obezwładniona rozpaczą ogarnęłam wzrokiem brązowy futrzany pled na kanapie, żółte poduszki, jego sztruksową marynarkę w kolorze złota, ciemne włosy i śmiertelnie bladą twarz; jeszcze raz wciągnęłam w nozdrza zapach terpentyny. Pokręciłam przecząco głową.

– Myślę, że lepiej zostanę.

– Nie będę długo – powiedział i wyszedł.

A więc Hamish, pomimo wszystko, kochał Marinę. Co ona powiedziała dzisiaj po południu – że nigdy by się nie trzymała mężczyzny, którego nudzi i który nie może jej znieść.

Zakończyła się gra, która nie powinna się była nigdy zaczynać. Nie mam szlachetnego charakteru, potrafię jednak uznać swoją klęskę. Po raz drugi w ciągu dwóch miesięcy spakowałam walizki. Nie pomyślałam nawet, żeby iść do Finna. Może ma na mnie ochotę, ale nie kocha mnie naprawdę. Nie rozumie miłości tak, jak Rory. Teraz, gdy nie mogę mieć Rory'ego, nie jest mi potrzebny nikt lepszy.

Zostawiłam kartkę.

*Kochanie, Hamish postanowił nie stać wam na drodze z Mariną, teraz ja zamierzam zrobić to samo. Proszę, bądź szczęśliwy i nie próbuj mnie odnaleźć. Emilia*

Wzgórza Irasy spowiła mgła, a jeziora leżące wokół nich wyglądały w świetle księżyca jak medaliony ze stali i srebra. Niewielki, chłodny wiatr szumiał we wrzosach. Szłam wąską ścieżką, wijącą się w dół wzgórza, aż do

przystani. Złapałam ostatni odchodzący w tym dniu prom. Nie było na nim prawie nikogo. Stałam na pokładzie patrząc na zamek i na wszystko, co kochałam, aż obraz powoli zaczął się zacierać i zanikać, zamglony łzami.

Nigdy nie zdołam sobie przypomnieć, jak przeżyłam następne dziesięć dni. Zagrzebałam się w jakimś nędznym londyńskim pokoju hotelowym. Nie mogłam jeść, nie mogłam spać. Leżałam tylko w łóżku, z suchymi oczami, jak zranione zwierzę, zszokowane niewyobrażalnym bólem i strachem. Myślałam o odwiedzeniu rodziców lub zatelefonowaniu do Niny; nie mogłabym jednak znieść wyrazów sympatii, szeptów, a potem – "a nie mówiłam" lub "zawsze wiedzieliśmy, że jest niewłaściwą partią", i znacznie później – "weź się w garść". Wiedziałam, że prędzej czy później będę musiała stanąć z życiem twarzą w twarz, nie miałam jednak jeszcze odwagi, żeby się z kimkolwiek kontaktować, nie zdołałabym również przeżyć gorzkiego rozczarowania dowiadując się, że Rory nie telefonowi i nie próbował mnie odszukać.

Dlaczego miałby mnie szukać? Przeżywa pewnie chwil szczęścia z Mariną. Myśl o nich razem wywoływał rumieńce na policzkach i powodowała, że kipiałam w środku. Czasami bałam się, że oszaleję. Nawet podświadomość płatała mi figle. Każdej nocy śniłam o Rorym i budziłam się we łzach. Na ulicy, widząc szczupłego ciemnowłosego i wysokiego mężczyznę, z dudniącym sercem rzucałam się do przodu i odskakiwałam rozczarowana, stwierdzając, że to nie on.

Miałam nadzieję, że z upływem czasu będzie mi łatwiej, było jednak coraz trudniej. To, czego nie przewidziałam, to nieskończona bujność krzewów późną londyńską wiosną. Wszystko było tu o wiele bardziej rozwinięte niż w Szkocji. Za oknem mojego pokoju nowe jasnozielone liście na platanach huśtały się ja małe skrzydła cherubinów, a drzewa wiśniowe, ja różowe lody, zrzucały kwiaty w wysoką trawę. Olbrzymie, aksamitne, purpurowe irysy i dzwonki wypełniają ogrody Chelsea. Wszędzie czuło się atmosferę seksu i pobudzonej żywotności; ładne dziewczyny spacerują ulicami w nowych letnich sukienkach, mężczyźni gwizdający za nimi, kochankowie spleceni w parku; wszystko razem potęgowało we mnie poczucie straty. On odszedł, on odszedł i jeśli o tym wiesz, to wiesz też, że świat jest wypalony jak popiół.

Dzień otwarcia wystawy Rory'ego nadszedł i minął. Heroicznie walczyłam ze sobą, nie opuściłam hotelu, ani nie pozwoliłam sobie na przesiadywanie w kawiarni naprzeciwko w nadziei, że go zobaczę w przelocie. Nie zniosłabym udręki ujrzenia go z Mariną. Następnego dnia rano zwlokłam się jednak z łóżka i wyszłam kupić gazety, a potem poczłapałam z powrotem do hotelu, by je przeczytać. Wrażenia były różne: niektórzy krytycy pisali o malarstwie z odrazą, inni się nim zachwycali; wszyscy byli jednak zgodni, że pojawił się nowy, niezaprzeczalny talent. Zamieszczono kilka zdjęć Rory'ego, spoglądającego ponuro i arogancko, wyglądającego szalenie przystojnie. Nurejew świata sztuki – tak nazwano go w kolumnach z plotkami.

Przeplakałam pół rana, próbując podjąć decyzję, co robić dalej, a kiedy kierownik hotelu wręczył mi tygodniowy rachunek, uświadomiłam sobie, że ledwie zdołam go zapłacić. W następnym tygodniu muszę zdobyć pracę.

Wzięłam kąpiel i umyłam włosy. Wyglądałam przerażająco, jak kobieta oczekująca u wylotu szybu na ciało męża górnik; nawet makijaż nie bardzo pomógł. Nie mogłabym zarabiać nawet jako dziwka, pomyślałam pośpiesznie, to raczej ja musiałabym płacić.

Gdy znalazłam się na Bond Street, poczułam zawrót głowy. Przypominałam sobie, że nie jadłam nic od wielu dni. Weszłam do kawiarni i zamówiłam omlet, lecz o mało go nie zwróciłam po pierwszym kęsie. Rzuciwszy funta, czmychnęłam na ulicę. Cztery domy dalej weszłam po schodach do agencji, która w dawnych czasach pośredniczyła w znajdowaniu mi pracy. Jak dobrze pamiętałam ten świat szarych dywanów, popielatych ścian i kwiatów doniczkowych, świat, który miałam nadzieję porzucić na zawsze. Zaczęłam się pocić i trząść.

Audrey Kennaway, szefowa, zgodziła się spotkanie ze mną. Przywitała mnie w swojej nieskazitelnej, ohydnej, bladej sukience z żakietem. Spod ciężkich od makijażu powiek obrzuciła mnie spojrzeniem o stóp do głów.

– Witaj. Emilio – zaszczebiotała – miło cię widzieć. Jak ci się podoba nowe życie? Jesteś pewnie przejazdem w drodze do Newmarket albo do Cannes na festiwal filmowy?

– Donikąd się nie wybieram. Szukam pracy – rzuciłam z siebie.

– Pracy? – uniosła w górę prawie całkowicie w skubane brwi. – To niemożliwe, sądziłam, że twojemu przystojnemu mężowi powodzi się bardzo dobrze, dzisiejsze gazety donoszą, że odniósł wielki sukces. – Bębnił po stole palcami z wymalowanymi na czerwono paznokciami.

– Między nami wszystko skończone – mruknęłam. – Nie udało się.

– Tak mi przykro – rzekła. Nie zdziwiła mnie reakcja, której przede mną nie ukrywała. Zachowanie jej stało się zdecydowanie chłodniejsze.

– Nie ma w tej chwili wiele pracy, wszędzie się ludzi zwalnia – powiedziała.

– Ależ dawniej – zaprotestowałam słabo – też zwalniano ludzi.

Audrey Kennaway uśmiechnęła się chłodno.

– Musisz bardziej zadbać o siebie – rzekła.

– Wiem, wiem – powiedziałam. – Nie czułam si ostatnio dobrze. Czy pamięta pani, kiedyś trochę pisałam na maszynie? A kiedy byłam szczupła, znajdowała mi pani pracę w reklamach telewizyjnych w charakterze modelki. Teraz jestem znacznie chudsza.

– Nie sądzę, żebym obecnie mogła w tej branży coś dla ciebie znaleźć. Spójrzmy, czy nie szukają jakiegoś registratora w urzędach. – Długie czerwone szpony zaczęły przekładać karty w pudełku na biurku. Poczułam, jak oczy wypełniają mi się łzami. Walczyłam przez chwilę, by się opanować, a potem zerwałam się na równe nogi.

– Przepraszam – powiedziałam. – Nie nadaję się do pracy przy kartotekach. To był błąd, że przyszłam tutaj. Ma pani całkowitą rację. Nie byłabym teraz w stanie utrzymać pracy. Nie jestem zdolna niczego zatrzymać.

– Wybuchnęłam płaczem i uciekłam z biura po schodach na słońce. Dwie ulice dalej znajdowała się galeria Rory’ego. Pomału, jak gdyby popychana niewidzialną ręką, zmierzałam do niej. Weszłam do drogerii, żeby za ostatniego funta kupić okulary przeciwsłoneczne. Nie na wiele się zdały, zakryły wprawdzie zaczerwienione oczy, łzy jednak spod nich ściekały nadal. Powoli przesuwiałam się wzdłuż Grafton Street. Numer 212, to tutaj, kolana obijały się o siebie, a w gardle zupełnie mi zaschło. W oknie wystawowym umieszczono jeden z obrazów przedstawiających Irasę. Przyglądały mu się dwie tłuste kobiety.

– Nie jestem za tą nowoczesną sztuką – powiedziała jedna z nich.

Z bijącym sercem weszłam do galerii. Rozczarowana stwierdziłam, że Rory jest nieobecny. Rozejrzałam się, obrazy prezentowały się wspaniale, a wiele z nich miało przyczepioną kartkę – "sprzedane". Jakiś Amerykanin wypisywał przy kasie czek bezbrodemu cudakowi. Spacerowałam po sali, dumna, choć odrobinę urażona, że ludziom zezwala się na kupno czegoś, co stanowi tak wielką część Rory’ego.

Bezbrody cudak, wydrenowawszy Amerykanina, podszedł do mnie.

– Czym mogę służyć? – zapytał.

– Oglądam tylko – powiedziałam. – Wiele obrazów już sprzedano?

– Wczoraj mieliśmy wyjątkowo dobry dzień, a dzisiaj do południa sprzedaliśmy cztery następne – nie bez wydatnej pomocy z mojej strony na rzecz artysty – szepnął ponuro.

– Co pan chce przez to powiedzieć? – zapytałam zdumiona.

Bezbrody cudak przyglądał swoje blade złote włosy.

– No cóż, jest utalentowany, muszę przyznać, lecz mówiąc szczerze, okropny z niego klient. Ma w nosie, czy wystawa odniesie sukces.

Położył kartki przy kolejnych dwóch obrazach.

– Zawsze myślałem o nim jako o zimnym facecie – kontynuował. – Robił wrażenie, że nic go nie obchodzi, teraz jednak jest wyraźnie ścięty. Prawdopodobnie żona go rzuciła. Nie mogę powiedzieć, żebym ją za to winił. Byli małżeństwem tylko sześć miesięcy. Jest zupełnie załamany. W czasie konferencji prasowej w czwartek zachowywał się jak niemowa. Ustawiłem w szeregu na spotkanie z nim wielu chłopców z prasy, a on nawet nie raczył odezwać się do żadnego z nich. Wisiał tylko przy drzwiach, łudząc się, że ona się zjawi.

Oparłam się o ścianę.

– Czy powiedział pan, że opuściła go żona? – zapytałam powoli. – Czy jest pan pewien, że to żona jest przyczyną jego przygnębienia?

– Oczywiście – odparł bezbrody cudak. – Pokażę pani jej portret.

Przeszliśmy do drugiego pokoju, a ja przygotowałam się, że stanę przed jednym z najpiękniejszych zmysłowych aktów Mariny.

– Oto ona – powiedział, wskazując na mały olejny obraz, wiszący naprzeciwko okna. Poczułam, że nogi uginają się pode mną, a w gardle robi się całkiem sucho, gdyż byłam na nim ja, w dżinsach, starym swetrze, o bezgranicznie smutnym wyrazie twarzy. Nie wiedziałam, że Rory go namalował. Łzy piekły mnie pod powiekami.

– Czy jest pan pewien, że to ona? – wyszeptałam.

– Tak, oczywiście – potwierdził bezbrody cudak. – To wielkie malarstwo, chociaż ona sama nie umywa się nawet do przepięknej rudowłosej modelki, której akty zwykł malować. No cóż, ludzkie gusta nie są zbadane. Czy dobrze się pani czuje? Może chciałaby pani usiąść?

Potem spojrział na obraz i na mnie.



– To bardzo nieuprzejme z mojej strony – powiedział zatrwożony. – Ten obraz – to pani, prawda? Proszę mi wierzyć, nie chciałem pani urazić.

– Nie uraził pan – powiedziałam na wpół śmiejąc się, na wpół płacząc. – To najmiłsza rzecz, jaką mi powiedziano w życiu. Pewnie pan wie, gdzie się zatrzymał?

## ROZDZIAŁ 33

Biegłam w kierunku stacji metra, targana sprzecznymi uczuciami. Była godzina szczytu. Przedzierając się przez tłum, próbowałam uciszyć szalejące we mnie podniecenie. To nie może być prawda, to nie może być prawda. Nagle, gdy znalazłam się na końcu schodów, zostałam nieomal przewrócona przez nie posiadającą się z radości, skowyczącą czarną kulę, która podskakiwała liżąc mnie po twarzy, szaleńczo wymachując ogonem.

– Walter – zaszlochałam, zaciskając mu ręce na szyi. – Och, Walter, a gdzie jest twój pan? – Podniosłam głowę i ujrzałam Rory'ego.

– Do nogi, ty cholerny psie! – krzyczał, oddzielony od nas tłumem. Miał rozszerzone, niespokojne oczy, które kierował z jednej osoby na drugą, przesuając spojrzenie w moją stronę. Nagle, jak gdyby ściągnięte siłą mojej tęsknoty, utknęły wpatzone we mnie i uchwyciłam moment, w którym mnie dostrzegł. Próbowałam zawołać do niego po imieniu, ale słowa grzęzły mi w gardle. .

– Emilio! – zawołał.

Chwilę później przedzierał się przez tłum.

– Och, Emilio, kochana Emilio, nigdy już odę mnie nie uciekaj.

I przycisnąwszy mnie do ściany, osłonił ramionami przed naporem tłumy, całując zachłannie, z pasją, aż lzy miłości i szczęścia pobruździły mi twarz.

Po kilku minutach odsunęłam się, łapiąc oddech.

– Nie możemy zostać tutaj – rzekł Rory i pociągnął mnie, oślepioną łzami, mamrocząc coś chaotycznie, na ulicę i przez jezdnię do hotelu, w którym przez cały czas całował mnie w windzie, zupełnie nie zważając na windziarza. Walter Scott podskakiwał, próbując liźać mnie po rękach..

– Co, do diabła – rzekł Rory, zatrzasnąwszy za nami drzwi pokoju – miała znaczyć ta twoja ucieczka? – To przypominało dawnego Rory'ego. – Przeżyłem dziesięć najstraszniejszych dni w życiu. A jak twoim zdaniem – kontynuował – podobała się Walterowi rola ofiary rozbitego domu?

– Nie przypuszczałam, że mnie kochasz – powiedziałam, opadając na łóżko.

– Jezu – rzekł Rory – próbowałem ci to powiedzieć tyle razy. Czy nie zrujnowałem zdrowia, usiłując chronić cię przed tym pewnym siebie draniem, Finnem Macleanem? Byłem bliski przedziurawienia go kulą tej nocy, kiedy zastałem go całującego ciebie na korytarzu szpitalnym. Prawie wpadłem w obłęd z zazdrości w ciągu ostatnich kilku tygodni, gdy zjawiał się w naszym domu o każdej porze dnia i zachowywał, jak gdybyś do niego należała. Po twoim powrocie ze szpitala panowałem nad sobą, jak tylko mogłem. Nie chciałem nic przyspieszać na siłę, ale gdy tylko próbowałem porozmawiać i wyjaśnić, co czuję, odskakiwałaś ode mnie jak spłoszony koń.

– Sądziłam, że zamierzasz mi powiedzieć, że nie możesz żyć bez Mariny. Że zostałeś ze mną dlatego, bo się czułeś winny.

– Chryste, nie, to wszystko skończone, skończyło się już tej nocy, kiedy zastałaś nas razem w łóżku i wyrzuciłaś mnie z domu. Pojechaliśmy do Edynburga, jednak życie z nią było piekłem, działała mi tak na nerwy, że miałem ochotę skrócić jej kark. Gadała bez przerwy, nie zostawiając chwili na zastanowienie. Myślałem wtedy tylko o tobie i o tym, jakim byłem dla ciebie draniem. A kiedy się zjawił mój ojciec marnotrawny i dowiedziałem się, że nie jestem spokrewniony z Mariną i nie ma już powodu, dla którego nie mógłbym się z nią ożenić, szczególnie po tym, jak biedny Hamish kropnął sobie w łeb, wtedy zdałem sobie sprawę, że jedyną osobą, z którą chciałbym żyć, jesteś ty.

– Ale – rzekłam, rumieniąc się z radości – w dniu polowania Marina powiedziała, że próbowałaś rozmawiać ze mną rano na temat rozwodu.

– Prawdomówność nigdy nie była mocną stroną Mariny – rzekł Rory. – Wiedziała, o czym zamierzam rozmawiać z tobą; przesiedzieliśmy pół nocy po tym, jak poszłaś do łóżka, dyskutując na temat całej sytuacji. Stwierdziła, że wciąż szalejesz za Finnem i że powinienem pozwolić ci odejść. A ja na to – figa z makiem.

Podszedł do łóżka i usiadł na nim, przyciągając mnie do siebie. – Nie zależy ci już na nim, prawda? Jest tak napuszony i fałszywy, a przy tym to okropny nudziarz. Gdy uciekłaś, byłem ciężko przerażony, że jesteś u niego.

Tej nocy pożyczyłem samolot od Bustera i wylądowałem w parku, w Glasgow, w związku z czym było trochę zamieszania, i wyrwałem Finna z pościeli. Był wściekły.

– Wyobrażam sobie. Naprawdę to zrobiłeś? – zapytałam ze zgrozą.

– Naprawdę – rzekł Rory. – Zastanawiałem się, jak jeszcze długo będę musiał cię przekonywać, że cię kocham. Nic podobnego nie zdarzyło się jeszcze na Irasie – zakończyć się beznadziejnie, absurdalnie we własnej żonie, i to po ślubie.

Zarumieniłam się jeszcze bardziej i spojrzałam w dół, na ręce.

– Na miłość boską, Em, kochanie, popatrz na mnie.

Wzięłam jego dłoń i przycisnęłam do policzka.

– Byłam taka nieszczęśliwa – powiedziałam – a potem w galerii ujrzałam swój portret, który namalowałeś. Dowiedziałam się, że to jedyny obraz, którego nie pozwoliłeś sprzedać.

– Za diabła nie mogłem cię znaleźć – rzekł. – Telefonowałem do twojej matki i Niny co pięć minut, od chwili gdy odeszłaś.

– Mój Boże – powiedziałam. – A ja nie telefonowałam do nich w obawie, że mnie nie szukasz. – Podniosłam wzrok; uśmiechał się i wstrząśnięta stwierdziłam, że po raz pierwszy nie śmieje się do mnie drwiąco, a przyjrawszy mu się z bliska – że jest tak wyczerpany i ma tak ciężkie powieki, jak gdyby tygodniami nie spał.

– Tęskniłeś za mną – powiedziałam zdziwiona. – Wierzę, pomimo wszystko, że rzeczywiście mnie kochasz.

– Zaraz ci to udowodnię – powiedział tryumfalnie, zaczynając rozsuwać zamek w mojej sukience. .

– Zupełnie wyszłam z wprawy – zamruczałam, nagle onieśmielona. – Nie robiłam tego przez wieki.

– Nie przejmuj się, to jest jak z jazdą na rowerze albo pływaniem, tego się nigdy nie zapomina. Wynos się, Walter – rzekł spychając protestującego Waltera na podłogę. – To jedyna uczta, na którą nie jesteś zaproszony.

Gdy jego usta dotknęły moich, oboje zaczęliśmy trząść. Ogarnęła mnie fala szczęścia. Czułam jego serce bijące przy moim, a gdy pocałunki stawały się coraz bardziej gwałtowne, odgłosy ruchu ulicznego stopniowo zacieraly się, ustępując łomotaniu w uszach.

Gdy skończyliśmy się kochać, za oknem było ciemno.

– Boże, było cudownie – westchnęłam. – Powinniśmy to robić częściej.

– Będziemy – rzekł Rory – dzień i noc, zawsze Kochanie – zwrócił się do mnie nagle zaniepokojony – czy będziesz w stanie znieść moje cholerne usposobienie przez nadchodzące sześćdziesiąt lat?

– Może będę – odparłam – jeśli rekompensatę stanowią będą regularne seanse zbliżone do tego, w którym właśnie uczestniczyłam.

Rory roześmiał się i podrapał mnie po karku. Zapalił papierosa i położył się na łóżku, biorąc mnie w objęcia.

– Rory – powiedziałam kilka minut potem – wiem że nie wypada o tym mówić w takiej chwili, ale umieram z głodu.

– Ja też – rzekł.

– Czy gdzieś pójdziemy?

– Nie, gdyż mogę mieć na ciebie ochotę między daniami, a w restauracji będzie to nieosiągalne. Zamówimy jedzenie do pokoju.

Później, kiedy otwierał szampana, zapytał: – Kochanie, czy bardzo będziesz przeciwna temu, żebyśmy nie mieszkali na Irasie?

– Czy będę przeciwna? – zapytałam z niedowierzaniem. – Oczywiście, że nie.

– Znudziło mi się malowanie owiec i skał – Powiedział. – Chcę malować ciebie w słońcu i dać ci pół tuzina dzieci, żebyś musiała się nimi zajmować i przestała myśleć o rzucaniu mnie i uciekaniu kiedykolwiek ode mnie.

– Przecież kochasz Irasę.

– Jej urok jest zgubny – rzekł Rory. – Chciałbym trzymać cię z dala od Finna Macleana nawet i milion kilometrów. Marina też jest piekielną intrygantką, poza tym mam dosyć mojej matki i Bustera na kilka lat i w końcu mojego nowego ojca, który wciąż tam rezyduje.

– Co robi całymi dniami? – zapytałam. – Czy nadal jest zakochany w Busterze?

– Tak. Obaj oddają się whisky i barwnym wspomnieniom, choć wygląda na to, że Aleksemu co innego teraz w głowie. Kiedyś, gdy Marina chciała drażnić się ze mną, zwykła mówić, że woli starszych mężczyzn. Hamish był

trochę za stary, ale Aleksy, który przypomina mnie... a kiedy wyjechałem, odwalił kawał dobrej roboty, pocieszając ją w żałobie.

– Wielki Boże – powiedziałam zdumiona – to niesłychane. Nie chcesz powiedzieć...?

– Nie, na razie nie. Marina za bardzo podoba się sobie w czerni, żeby miała z niej zrezygnować co najmniej przez rok, sądzę jednak, że teraz, kiedy jest tak bogata, a Aleksy tak biedny, jest to wielce prawdopodobne.

– Nie jesteś zazdrosny? – zapytałam z niepokojem.

– Wcale. – Nachylił się i pocałował mnie. – Choć naprawdę nie wyobrażam sobie Mariny w roli macochy.